PRĄD

MIESIĘCZNIK

MAJ — CZERWIEC 1929

LUBLIN :: :: :: UNIWERSYTET



Libenti sane animo cum Rectori Magnifico atque Doctoribus
tum alumnis omnibus ex Lublinensi Universitate Studiorum
benedicimus
assistricem Dei sapientiam eisdem enixe precati

Pius PP. XI

(CHĘTNEM ZAISTE SERCEM BŁOGOSŁAWIMY TAK MAGNIFICENCJI REKTOROWI I DOKTOROM,
JAK STUDENTOM LUBELSKIEJ WSZECHNICY NAUK,
USILNIE DLA NICH O POMOC MĄDROŚCI BOŻEJ PROSZĄC)

TEMU

KTÓREGO NIEUSTRASZONA WIARA,
Z OBIETNIC CHRYSTUSOWYCH MOC NIEOMYLNĄ CZERPIĄCA,
PRZYŚWIECA ŚWIATU CAŁEMU,
KTÓRY, WYCHOWANY U GROBU ŚW. AMBROŻEGO I ŚW. KAROLA,
DLA POLSKI RZUCIŁ NAUKĘ,
ABY NATCHNĄĆ
DUCHEM CHRYSTUSOWYM PIERWOCINY JEJ WOLNOŚCI,
A KTÓRY, W POLSCE ZALICZONY W POCZET KSIĄŻĄT KOŚCIOŁA,
I NA STOLICY PIOTROWEJ ZACHOWAŁ JEJ
SWE GORĄCE OJCOWSKIE SERCE

PIUSOWI XI

OJCU CHRZEŚCIJAŃSTWA, MIŁOŚNIKOWI MŁODYCH,
ORĘDOWNIKOWI POKOJU, BUDOWNICZEMU JEDNOŚCI KOŚCIOŁA
I SZERZYCIELOWI GO WŚRÓD POGAN,
ODNOWICIELOWI AKCJI KATOLICKIEJ
W HOŁDZIE
MIŁOŚCI, POSŁUSZEŃSTWA I ODDANIA

NA PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE KAPŁAŃSTWA

SKŁADA
WIĄZANKĘ SWYCH MYŚLI I UCZUĆ

MŁODA INTELIGENCJA KATOLICKA
W POLSCE

J. E. X. JÓZEF TEODOROWICZ
Arcybiskup Lwowski ob. orm.

Jego Świątobliwość Pius XI.

Pragnąc nakreślić szkic, choćby pobieżny, osoby Jego Świątobliwości Piusa XI, dawnego Nuncjusza w Polsce, staje się wobec zadania nie tak łatwego, jakby się mogło zdawać na pierwszy rzut oka, bo wypadki, na których tle występowała wówczas postać Nuncjusza, zbyt są różnorodne, zbyt jeszcze bliskie i bezpośrednie; brak im jeszcze tej perspektywy historycznej, jaką przynosi czas i oddalenie.[1] Pozatem i przedewszystkiem, niełatwo odtworzyć tak bogate życie wewnętrzne osobistości, której mam nakreślić sylwetkę. Przystępuję jednak do tego zadania, bo w całej pełni pojmuję, że Polska ma drogi jej obowiązek dać poznać światu postać obecnego Papieża, którego miała szczęście poznać i ocenić w epoce, która poprzedziła zbliska Jego pontyfikat.

Mgr. Ratti, podówczas kanonik św. Piotra w Rzymie i prefekt bibljoteki watykańskiej, został wysłany do Polski jako Wizytator Apostolski 25.IV 1918 r. w czasie wojny światowej, kiedy Opatrzność okrywała jeszcze tajemniczą zasłoną przyszłe dzieje naszego narodu. Austrja i Niemcy gubiły się w konjunkturach i planach rozlicznych, których doświadczalnem polem był nasz organizm narodowy.

Mrg. Ratti rozpoczął swoją działalność apostolską w Polsce właśnie w chwili ogólnej niepewności co do jej losów, kiedy kłębiły się u nas poglądy i prądy najróżnorodniejsze, a napięcie wzrosło do najwyższego stopnia. Aby ocenić należycie polityczną stronę działalności Mgra Ratti, wystarczy wskazać jeden rys charakterystyczny. Wizytator Apostolski potrafił w tak zmąconych czasach nie narazić się nikomu, a przeciwnie, pozyskać

[1] Artykuł ten był pisany wkrótce po wyborze Nuncjusza na Papieża.



zaufanie ogólne, czego wymownym dowodem stał się fakt, iż zamianowanie go Nuncjuszem zostało przyjęte bez żadnych zastrzeżeń, z ogólnem zadowoleniem w już niepodległej Polsce. Potrafił wyjść bez zarzutu z tego palącego środowiska, które ścierało, wyczerpywało i niszczyło tylu ludzi czynu. A przecież nie oddalał się on i nie usuwał od rozlicznych prądów, łączących się tak ściśle z rolą i z życiem Kościoła w Polsce.

Takie zwycięstwo, odniesione w czasach takiego zamętu, jest prawdziwym kamieniem probierczym talentu politycznego, jak i wielkiej równowagi duchowej Delegata Apostolskiego, później Nuncjusza w Polsce. Jakże to były słuszne słowa Benedykta XV, wypowiedziane na Konsystorzu 13.VI 1921, w chwili podniesienia Mgra Ratti do godności kardynalskiej: „Nowy Kardynał umiał w swej roli Nuncjusza Apostolskiego przez swą łagodną energję, swój wyjątkowy takt i swobodną jasność poglądów nawiązać zgodne węzły pomiędzy Kościołem a państwem w chwili bardzo trudnej i w okolicznościach bardzo niebezpiecznych". A winienem zaznaczyć, że Mgr. Ratti nie był nigdy człowiekiem, budującym swe powodzenie jedynie na mądrości ludzkiej i na kombinacjach ziemskich.

Pod koniec pobytu Mgra Ratti w Warszawie, tak czysty i jasny horyzont pola jego działalności pokrył się nagle chmurami, które nadciągnęły z Górnego Śląska. Spowodował je znany List Kardynała Bertrama, ogłoszony w pismach nazajutrz po powrocie Mgra Ratti ze Śląska do Warszawy. Treść listu Kardynała Bertrama, który wywołał takie wrzenie w Polsce, jakoteż przypadkowy zbieg okoliczności, zdających się wskazywać na ścisłe zbliżenie między Nuncjuszem a Kardynałem, boleśnie dotknęły serce Mgra Ratti, którego Kardynał nie powiadomił ani o treści swego listu, ani nawet o zamiarze ogłoszenia go. Widocznem się stało, że Nuncjusz, opierając się na przemówieniach w Sejmie i na podnieceniu umysłów, wyprowadził stąd wniosek, że wypadek ten zachwiał i umniejszył jego wpływy w Polsce. Kto wie, czy bez tych okoliczności byłby się Nuncjusz zdecydował, by ją opuścić, nawet by odpowiedzieć na tak miłe dla niego wezwanie jego rodzinnego miasta, Medjolanu, bo po wiele

razy oświadczył był, iż pragnąłby spocząć na zawsze w polskiej ziemi. Kto wie zatem, czy ostatnie Konklawe byłoby liczyło między swymi członkami Kardynała Arcybiskupa medjolańskiego. Ale Opatrzność posłużyła się tym wypadkiem, tak boleśnie odczutym, a znoszonym z taką chrześcijańską pogodą przez Nuncjusza, aby doprowadzić do skutku swoje zamierzenia i osiągnąć swój cel.

Kiedy Jego Świątobliwość Pius XI powróci myślą do tych przykrych wspomnień i porówna je z ogólnym entuzjazmem, jakie obudziła w całej Polsce wiadomość o Jego wyborze na tron św. Piotra, nabierze niezłomnego przekonania, że wzmiankowany incydent ani nie naruszył, ani nie umniejszył zaufania i miłości, które Polska czuła dla swego Nuncjusza i które składa u stóp obecnej Głowy Kościoła.

*
* *

Nuncjusz polski był w najpodnioślejszem znaczeniu tego słowa człowiekiem wewnętrznym, mężem modlitwy. Było publiczną tajemnicą, że kiedy miał powziąć decyzję w jakiejś ważnej sprawie, modlił się długo w noc przed Tabernakulum w swojem oratorjum, aby sobie uprosić światło Boże. Jego decyzje i Jego orzeczenia były zawsze czerpane z modlitwy.

Można było nawet poznać męża o intensywnem życiu wewnętrznem, płynącem ze skupienia i modlitwy, w samej już rozmowie Nuncjusza i w poglądach, które wygłaszał. Przenikało je zawsze wielkie zrozumienie ludzi i faktów, a świadczyły one o niezwykłej kulturze intelektualnej i o podniesieniu ich na bardzo wysoki poziom przez to tchnienie wewnętrzne, płynące z miłości Boga i dusz.

Pozatem, Nuncjusz był pracownikiem fenomenalnie czynnym. Jego sprawozdania miały sławę w Rzymie i odznaczały się wśród wszystkich innych nietylko formą, ale także i tem, że były częste i obszerne. Pisał też mnóstwo listów, oryginalnych sposobem widzenia i rozwijania przedmiotu, a ożywionych przedziwnym urokiem słowa. Aby podać przykład, przytoczę tu ustęp

z listu Nuncjusza do ministra i poety Przesmyckiego, któremu dziękował za przysłanie książki i ryciny, będącej reprodukcją obrazu Chrystusa: „C'est de tout mon coeur d'ancien homme de livres et de modeste amateur des arts que je Vous remercie du beau et suggestif volume, et de la fascinante reproduction de la vraiment divine figure, ou le génie de l'incomparable Léonard semble avoir saisi et dévoilé le secret de l'infinie et absolue Beauté". (Z całego serca dawnego miłośnika książek i skromnego amatora sztuki dziękuję Panu za piękną i suggestjonującą książkę, oraz za fascynujące odtworzenie prawdziwie Boskiego oblicza, w którem genjusz niezrównanego Leonarda zdał się pochwycić i odsłonić tajemnicę niezmierzonego i absolutnego Piękna). Wybieram tu umyślnie jako przykład list, który nie dotyka żadnych zagadnień politycznych.

Oczywiście, sprawozdania, wysyłane przez Nuncjusza Ratti'ego do Rzymu, nie są nam znane; spoczywają w tajnych archiwach Watykanu; kiedyś historja wydobędzie je na światło dzienne. Jednak dziś już możemy być pewni, że nie znajdzie się w nich śladu pracy pedantycznej, suchej i biurokratycznej. Pomimo, że Nuncjusz oddawał się z prawdziwem poświęceniem pracy, ujętej w ramy biurokratycznego aparatu, ożywiał swoją duszą i swoim umysłem suchą literę, która u niego łączyła się zawsze z życiem, tak jak życie czerpało znowu w bogactwie człowieka wewnętrznego; był on w jednej osobie Nuncjuszem i Apostołem. Jeżeli Nuncjusz patrzył na bieg spraw okiem krytycznem, serce Apostoła kazało mu wierzyć w działanie łaski i w dobre pierwiastki, złożone w duszy ludzkiej. Można powiedzieć, że Mgr. Ratti posiadał optymizm krytyczny z optymistyczną krytyką.

Zdarzało się czasem, że apostoł brał górę nad dyplomatą. Znaną mi jest pewna sprawa kościelna, będąca w związku z grzesznem życiem pewnej jednostki. Sprawa ta została poddana Nuncjuszowi, który włożył wszelkie starania, aby tę zbłąkaną duszę zwrócić na drogę cnoty, oraz i te, które podlegały jej wpływom niezdrowym. Innym razem można było myśleć, że ramy dyplomatyczne, w których poruszał się Nuncjusz, były za ciasne

dla serca kapłana i apostoła, który nie patrzy na rozgraniczenia politycznych linij, ale ulata wszędzie, dokąd go woła miłość dusz i sprawy Bożej. W istocie, wielkie serce przyszłego Ojca Chrześcijaństwa biło pod dyplomatyczną szatą Nuncjusza.

Ten podwójny charakter duszy i działalności Nuncjusza wystąpił w szczególny sposób w następującym epizodzie. Było to w czasie inwazji bolszewickiej w r. 1920. Hordy bolszewickie zbliżały się do Warszawy i zagrażały stolicy. Mówiono już poważnie o tem, że Rząd polski opuści Warszawę, a ciało dyplomatyczne przygotowało się do wyjazdu. Jeden tylko Mgr. Ratti oświadczył stanowczo, że zostanie. Wyraził się o tem postanowieniu swojem w następujących słowach do jednego z naszych księży: „Jako dyplomata, powinienem wyjechać z Warszawy wraz z Rządem polskim. Ale jestem kapłanem i chcę skorzystać z tego, iż Jego Świątobliwość zwolnił mnie z obowiązku opuszczenia miasta oblężonego w moim charakterze dyplomaty i pozwolił mi postąpić wedle mego własnego przekonania. A więc zostaję. Może mnie bolszewicy zabiją; ale jeżeli nie, to będę miał do spełnienia misję apostolską, nietylko względem Polaków".

Misjonarz i dyplomata zeszli się w jednej osobie. Kapłan i apostoł nie chciał korzystać z praw dyplomaty i oddalić się od niebezpieczeństwa. Wychodził więc naprzeciw tego groźnego niebezpieczeństwa z pełnej, wolnej woli, z kapłańskim zapałem, a apostolskie jego serce napełniała wielka ufność duchowa i polityczna, oraz przeczucie wielkiej i żywotnej misji.

Warszawa została uratowana. Ale Bóg z pewnością zapisał w księdze życia Nuncjusza jego gotowość do zatwierdzenia apostolskiej gorliwości ceną krwi własnej i życia, a naród polski chowa mu za to głęboką wdzięczność. Bóg przyjął samą tę gotowość spełnienia ofiary, ale dzięki opatrznym drogom Bożym, wewnętrzne działanie postanowienia, zrodzonego w głębi duszy Nuncjusza, stało się potężnym zasiewem na przyszłość.

Nuncjusz, który tak dobrze odczuł i zrozumiał rolę Kościoła, iż gotów był do największych osobistych ofiar, aby skutecznie pracować w tym celu, zakreślał drogą przyszłemu Papieżowi, trzymającemu w rękach wielki, kościelny problem Wschodu. Nun-

cjusz pozostawił w spadku Papieżowi wielkie zrozumienie misji Kościoła i apostolski zapał do spełnienia tej misji, ale przyniósł mu także swoją praktyczną znajomość sprawy, osobiste doświadczenie, oraz znajomość ludzi i pola działania.

Pragnę jeszcze pochwycić jeden rys, który nie powtórzy się już nigdy u Papieża, lecz który charakteryzował Nuncjusza. Był to jego gorący i głęboki pietyzm dla Stolicy św., oparty nietylko na czysto ludzkiem uczuciu czci i miłości, ale na nadprzyrodzonej miłości Kościoła.

Było to u Nuncjusza uczucie, które Faber tak dobrze nazywa prawdziwym pietyzmem, dewocją dla Papieża i Papiestwa. Kiedy Mgr. Ratti mówił, że Ojciec św. życzy sobie czegoś, że wyraził jakieś życzenie, że wypowiedział takie czy inne słowo, oczy jego błyszczały ogniem miłości, a twarz jego się przeistaczała. Promieniał na niej odblask prawdziwie synowskiej tkliwości, ile razy Mgr. Ratti mówił o Stolicy św. Powiedziałbym, że gotów był do męczeństwa przez miłość do Stolicy św., i twierdzę to nie bez podstawy. Kiedy wybuchła nieszczęsna sprawa Listu Kardynała Bertrama, a splot okoliczności niekorzystnych wytworzył pozory, które postawiły Mgra Ratti w poniekąd dwuznacznem położeniu wobec narodu polskiego, miał on jednak przed sobą bardzo łatwą drogę, aby wyjść z tego konfliktu. Byłoby zupełnie wystarczyło, gdyby Mgr. Ratti był wysłał telegram do Kardynała Bertrama, interpelując go w sprawie jego listu, ogłoszonego bez wiedzy Nuncjusza w Polsce i plebiscytowego Komisarza Stolicy św. na Śląsku. Mgr. Ratti tego nie uczynił, jedynie dlatego, że nie otrzymał był jeszcze odnośnych informacyj od Stolicy św. co do jej stanowiska w tej sprawie. Nie chciał więc, nawet dla obrony osobistej, uprzedać go w czemkolwiekbądź, pomimo, iż miał głębokie przekonanie, że wystąpienie Kardynała Bertrama było zupełnie dowolne. Zanim więc nie otrzymał na piśmie wiadomości o stanowisku i o życzeniach Stolicy św., Nuncjusz nie przedsięwziął kroku, aby odsunąć niekorzystne dla siebie pozory.

* * *



PODPISANIE UGODY MIĘDZY WATYKANEM A KWIRYNAŁEM
W PAŁACU LATERANEŃSKIM

Mgr. PIZZARDO, zastępca Kardynała sekretarza stanu; Mgr. BORGONGINI DUCA, sekretarz do spraw kościelnych nadzwyczajnych; J. E. Kardynał P. GASPARRI; J. E. MUSSOLINI; ROCCO, minister sprawiedliwości; GIUNTA, podsekretarz stanu w prezydjum Rady Ministrów

Powołany do Medjolanu na Stolicę Arcybiskupią, powiedział nam przy pożegnaniu, że z żalem opuszcza Polskę właśnie w chwili, kiedy siejba jego prac zaczęłaby wydawać owoce. Byłby pragnął zostać w Polsce przynajmniej aż do ukończenia dzieła, któremu poświęcił tyle trudów i starań. Nie mógł przewidzieć Nuncjusz, że drogi Opatrzności nietylko go nie oddalą od pola działania w Polsce, ale przeciwnie, danem mu będzie rozszerzyć i podnieść jeszcze problemy, które zaczął rozwijać.

Ale zdaje mi się, że istniała jeszcze inna przyczyna, dla której Pius XI z żalem opuszczał Polskę. Przyzwyczaił się był i szczerze polubił ten kraj. Uczucie to było tem silniejsze, że wspierało się na tak wielkiem osobistem doświadczeniu i na myśli Bożej w odniesieniu do Polski.

Ta myśl Boża, unosząca się nad narodem naszym, objawiła się tak cudownie w różnych chwilach wojny i po wojnie, rozbłysła w oczach świata całego w tak potężnych promieniach światła, że wzbudziła powszechny podziw i głęboką miłość u tych, którzy patrzyli zbliska na jej działanie. Można tu mówić o prawdziwych cudach, które Bóg spełnił nad Polską, bo czyż nie jest cudem to wskrzeszenie Polski całej, wolnej i niepodzielnej, wbrew wszelkim ludzkim kombinacjom? nie byłoż cudem to uwolnienie Warszawy i Polski od inwazji bolszewickiej?

Mgr. Ratti miał w swej wielkiej mądrości, w swojem tkliwem i miłującem sercu głębokie zrozumienie znaków Pańskich, objawiających się w ciągu potężnych wydarzeń wojny światowej. Niepodobna wyliczyć przemówienia i listy Nuncjusza, w których jaśniało nadprzyrodzone wejrzenie, jakiem patrzył na dzieje i na przyszłość Polski. Wybieram na chybił trafił ustęp z listu Nuncjusza do Arcybiskupa lwowskiego, X. Bilczewskiego, w czasie zagrażającej inwazji bolszewickiej.

Oto są te charakterystyczne słowa: „Patrzę czujnem okiem i z zasmuconem sercem na trudności i niebezpieczeństwa, które zagrażają drogiej Polsce i proszę Boga z gorącą ufnością, że On, który tak cudownie wskrzesił swoją Polskę, obecnie ją wyratuje. I uratuje ją dla chwały swego Imienia". — Mgr. Ratti odsłaniał i odczytywał misję, jaką Bóg przeznaczał Polsce, misję tak ważną

dla Kościoła, że Bóg nakreśla jej drogi w sposób widoczny i prawdziwie cudowny.

Jako Wizytator, później jako Nuncjusz w Polsce, uważał się zawsze za narzędzie woli i wyroków Bożych. I dlatego miłość Mgra Ratti dla Polski czerpała swe siły w źródle o wiele głębszem od sympatji i uczuć czysto ludzkich; czerpał on ze źródeł nadprzyrodzonych i z wiary w przyszłość Polski i w jej rolę w Kościele Chrystusowym. — Wrażenia i sympatje ludzkie, choćby najżywsze i najtkliwsze, zacierają się i więdną, jak rośliny, pełne wdzięku, lecz słabo zakorzenione. Jedynie tylko myśl Boża, w narodzie odczuta, odczytana i zrozumiana, pozostaje w duszy na zawsze. Nie zaciera się w niej nawet u szczytu dostojeństw i wielkości, lecz rośnie na tych szczytach, pogłębia się i potężnieje.

Wybór Mgra Ratti na Stolicę Piotrową ma dla Polski opatrznościowe znaczenie. Z czasów swojej długiej martyrologji Polska posiada szczególniejszą wrażliwość w stosunkach swoich ze Stolicą św.

Ideał religijny, karmiony uczuciem i wyobraźnią, rósł w narodzie, wzmacniany przez Papieży, okazujących Polsce szczególną łaskę i miłość. Ale równocześnie zagrażało temu ideałowi niebezpieczeństwo, gdy z wyżyn Watykanu padało słowo, będące, pomimo że je podyktowała najlepsza wola, wynikiem nieporozumienia.

Wyjaśnienia, później dawane, jak np. te, które ogłosił Grzegorz XVI, tłumacząc Polakom, iż został wprowadzony w błąd przez Rosję, są świadectwem tej dobrej woli Papieży. A jednak, uczucia boleśnie dotkniętego narodu wydawały pewien dysonans, który za czasów Grzegorza XVI dźwięczał w umysłowości, a nawet w poezji polskiej.

Łatwo więc pojąć, jakie ma znaczenie dla Polski Papież, który posiadał już miłość i zaufanie narodu przed swojem wyniesieniem na tron papieski.

Dodam jeszcze: Papież, znający doskonale psychologję i wrażliwość narodu. Będzie on nietylko wiedział, co nam ma powiedzieć, ale i w jaki sposób i w jakiej formie.

Uprzedzenia i niezadowolenia — gdyby się miały kiedyś objawić — mogące zawierać w sobie iskry, rozdmuchiwane przez

występną agitację, zgasną tak, jak rozwiewają się chmury pod dobroczynnem działaniem słońca. Papież obecny nietylko zna psychologię naszego narodu, i ma dla niej najdelikatniejsze zrozumienie, ale dotknął się też sam wielkiego problemu kościelnego w Polsce, co jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Bo Polska, która wyszła z okresu swoich długich cierpień i zbudziła się do życia niepodległego i czynnego państwa, wymaga od metod polityki kościelnej pewnych względów, zastosowanych do obecnej fazy jej życia jako narodu i państwa.

Jest rzeczą naturalną, że państwo żyjące posiada kwestje i zagadnienia odmienne, niż te, jakie miał naród pozbawiony niepodległego bytu politycznego. Dla narodu takiego, jakim była Polska w czasie swego przeszło stuletniego ucisku, Kościół był w pierwszym rzędzie dobrym Samarytaninem, gojącym jego rany i podnoszącym jego ducha. Rolę tę spełnił Kościół względem Polski w najpiękniejszy i najszlachetniejszy sposób. W owej epoce, współczucie było najważniejszym czynnikiem, przez jaki Kościół wywierał wpływ na naród, cierpiący niewolę. Dzisiaj tak samo nam potrzeba serca i miłości Kościoła, jak nam były potrzebne wczoraj, w czasach ucisku i rozdarcia; ale przedtem, pragnienia i aspiracje Kościoła dla Polski spotykały się zawsze z uporem i złą wolą państw zaborczych. Dziś, położenie się zmieniło — dziś Polska jest wolna i niepodległa i sama trzyma w rękach rozwiązanie zagadnień państwowych, oraz wielkich i ważnych problemów kościelnych, czekających na rozwiązanie. Dzisiaj więc serce i uczucia Kościoła złączą się z pozytywną i konkretną metodą w załatwieniu tych zagadnień.

Papież obecny, który przeżył z nami w czasie wojny światowej cierpienia i nadzieje uciśnionego narodu, i przeżył też z nim wielkie dni jego wyzwolenia, chowa w swem sercu i w swoich wspomnieniach te dwie tak różne epoki. Dawał nam w swoich słowach balsam Samarytanina, a w pracach swoich nad zagadnieniami odradzającej się Polski zdobył szerokie poznanie jej polityki kościelnej i nowych dróg, jakie zakreślić jej trzeba w wolnym narodzie. Nuncjusz w Polsce kierował się zasadą, wyrażoną przez aksjomat: „Et haec facienda et illa non omittenda". Nie

stawiał przeszkód uczuciom, jakie żywił dla nas przez miłość Boga i Chrystusa — ale rozumiał też doskonale, że samo uczucie nie może już w obecnym okresie zadowolić słusznych wymagań narodu w dziedzinie kościelnej, ani potrzeb Kościoła w Polsce.

Pius XI stanie się dla Polski pierwszym i wielkim budowniczym jej życia kościelnego i wszystkich, złączonych z niem zagadnień, tak ważnych dla Kościoła powszechnego i dla Polski. Kierownicze linje interesów Kościoła i Polski spotykają się zgodnie. Nietylko w przeszłości, ale i dzisiaj, jak to wykazał pochód bolszewików na Warszawę, Opatrzność nakreśliła na czole naszego narodu niezatarty znak misji, jaki on ma spełnić na nowych drogach swoich. Jak niegdyś, ma Polska być tarczą dla Zachodu od niszczącego zepsucia Wschodu zbolszewizowanego, ale zarazem winna ona nieść na Wschód pochodnię Ewangelji. W żywej wierze polskiego ludu, którą Mgr. Ratti miał tyle razy sposobność podziwiać, spoczywa zadatek żywotności katolicyzmu, stawiającego na Zachodzie opór atakom liberalizmu i prowadzącego naród do apostolstwa na Wschodzie.

Rozwiązanie tych problemów, oto wielkie zadanie, które przypada pontyfikatowi Piusa XI. Te problemy dojrzewały już w sercu Nuncjusza w Polsce. Dziś przetopią się znów w sercu Papieża, który je obejmie z wyżyn Watykanu nowem wejrzeniem. To wejrzenie wzniesie się ponad zakusy naszych nieprzyjaciół — ponad ruchliwość opinij, będących w obiegu u nas — ponad polityczne konstelacje chwili. Nowy Papież nakreśli nam tę jasną, świetlaną drogę, na której Polska znajdzie swoją żywotność wewnętrzną, swoje zewnętrzne pole działania i misję, którą jej Bóg przeznaczył. A Kościół mieć będzie w niej nową i żywotną placówkę w swoim organiźmie i w swojej apostolskiej misji.

J. T.

J. Św. Pius XI.[1]

„Natus in oppido Desio die 31 Maii 1857”.

Desio. Wąskie uliczki, wielki kościół z fasadą z XVIII w. nadają małemu miasteczku piętno starości, a kilka przędzalni wełny i jedwabiu wprowadzają żywsze tętno w jednostajne, ciche życie. Położone o 18 km. od Medjolanu jest ono celem licznych wycieczek mieszkańców tego miasta, spragnionych świeżego powietrza i słońca. Obok kościoła znajduje się dwupiętrowy dom, gdzie od r. 1850 zajmowała mieszkanie rodzina Rattich.

Dn. 31 maja 1857 r. przyszedł tam na świat Achilles Ratti.

Historyczny pokój z wiejskim, belkowanym sufitem, podłogą z różowej cegły, został obecnie przekształcony na kaplicę. Prostota wnętrza utrzymana w całości, jedynie ołtarz z wielkim obrazem męczeństwa św. Achillesa, a nad drzwiami napis: „Domus mea, domus orationis vocabitur”, świadczy o nowem przeznaczeniu tego mieszkania.

W dn. 1 czerwca odbył się chrzest w miejscowym kościele, gdzie nowonarodzony otrzymał imiona: Ambroży-Damian-Achilles.

Ojciec, Franciszek, dyrektor niewielkiej przędzalni, i matka Teresa z Galli, byli ludźmi o prostych, czystych obyczajach, pełni głębokiej pobożności. W kilkanaście lat później Achilles Ratti, ówczesny prefekt bibljoteki Ambrozjańskiej, daje publicznie wyraz swej głębokiej czci i wdzięczności dla matki, dedykując jej jedno ze swych dzieł: „Tobie, Matko, pełna dawnej i rzadkiej cnoty, w dniu Twego święta, z radosną nadzieją, że kiedyś, może w dalekiej przyszłości, uczony, czytając imię Twoje, znajdzie to świadectwo czci dla Ciebie”. Wiele, wiele mówiące słowa! Matkę swą w Medjolanie odwiedzał codziennie. Gdy Go Pius X po-

---

[1] Por. René Fontenelle, *S. S. Pie XI.* Paris, Bloud 1928 (s. 56); A. Novelli, *Pie XI.* Maison de la bonne Presse 1928 (s. 136).

woływał do Watykanu, wymawiał się od tego zaszczytu, powołując się na boleść, jaką Matka odczuje z powodu rozstania się.

Czysta atmosfera chrześcijańskiego życia rodzinnego, bliskie sąsiedztwo kościoła, w którego cieniu znajdował się dom rodzinny, pierwsze lekcje u znajomego księdza, Desio bowiem nie miało wtedy szkół rządowych ani samorządowych, kształtowały wrażliwą naturę dziecka. Owym księdzem był x. Józef Volontieri, który, aby uczyć młodziutkie umysły miłości i czci dla Kościoła i nauki, prowadził u siebie kurs elementarnego nauczania. Achilles był także jego uczniem. Wakacje, beztroskie chwile chłopięcej swobody, spędzał u wuja w Asso. Ks. Damian Ratti, proboszcz z Asso, znany był szeroko ze swej działalności kapłańskiej, poświęconej głównie na usługi ubogich, co mu zjednało imię „apostoła". W takiem to otoczeniu zbudziło się w młodym chłopcu dążenie do pójścia w ślady swych nauczycieli, zaczęło się formować powołanie do życia kapłańskiego. Musi on teraz porzucić ciche Desio dla seminarjum, a potem przejść szybko wszystkie stopnie, jak profesura w seminarjum, bibljoteka Ambrozjańska, i Watykańska, nuncjatura w Warszawie, arcybiskupstwo Medjolańskie, stopnie, wiodące Go wprost na tron Stolicy Piotrowej.

Z małego seminarjum św. Piotra Męcz. przenosi się do seminarjum w Monza, a następnie po roku studjów w „Collegio San Carlo" składa chlubnie egzamin na stopień bakalaureata. Wtedy przechodzi do wyższego seminarjum i tu, mając 22 lata, otrzymuje djakonat. W r. 1879 Arcybiskup Medjolański wysyła Rattiego na dalsze studja do Rzymu.

Rzym! Wieczne miasto! Co powiedziało ono skromnemu uczniowi medjolańskiemu, zwiedzającemu ze czcią jego pamiątki, co powiedziało swemu przyszłemu Władcy?

Pełen niezmiernej żądzy wiedzy, Achilles Ratti z zapałem i niezmordowaną wytrwałością oddaje się studjom w Kolegjum Lombardzkiem i w uniwersytecie Gregorjańskim. Po trzech latach pracy składa podwójny doktorat z teologji i prawa kanonicznego.

W dn. 20 grudnia 1879 r. otrzymuje święcenia kapłańskie. Ojciec i jeden z braci przyjeżdżają do Rzymu na tę wielką uroczystość, aby z rąk Prymicjanta odebrać błogosławieństwo.

Pierwsze Msze św. Achilles Ratti odprawia u grobu św. Piotra i w celi św. Stanisława Kostki.

Po powrocie do Medjolanu ks. Ratti w r. 1882 w ciągu paru miesięcy zajmuje stanowisko wikarjusza pewnej parafji wiejskiej i tam otrzymuje nominację na profesora wymowy kaznodziejskiej i teologji w wyższem seminarjum. Pięć lat spędza na tem stanowisku, pełniąc swe obowiązki z nadzwyczajną dokładnością. Zamiłowanie do nauki, wytrwałość i surowa metoda pracy, budzi uznanie i stawia go w r. 1888 w rzędzie doktorów Ambrozjańskich.

Bibljoteka Ambrozjańska, jedna z pierwszych bibljotek świata, była założona przez Kardynała Fryderyka Boromeusza w r. 1609. Bezimienne notatki, których ukrytym autorem jest ks. dr. Ratti, dają dokładną charakterystykę tej wspaniałej postaci. Kard. Fryderyk Boromeusz ufundował bibljotekę, pragnąc, aby była ona nie „muzeum rzeczy martwych", niedostępna, ale źródłem żywem, z którego wszyscy będą mogli czerpać wiedzę. Ks. dr. Ratti idzie śladem wielkiego założyciela, stawiając sobie za cel, aby „bibljoteka Ambrozjańska była drugą ojczyzną dla wszystkich, którzy szukają prawdy". Doktorzy Ambrozjańscy, specjaliści każdy w swoim dziale, mają nadzór nad książkami i cennymi manuskryptami, utrzymują kontakt z uczonymi w kraju i cudzoziemcami, oraz publikują dzieła, opracowane przez nich na podstawie źródeł, tu się znajdujących. Achilles Ratti spełniał swe zadania bibljotekarza i uczonego. W tym okresie napisał więcej niż 60 monografij krótkich, zwięzłych, tyczących się przeważnie dziejów samej bibljoteki, kościoła w Medjolanie, liturgji ambrozjańskiej i św. Karola Boromeusza. Z większych prac *„Acta Ecclesiae Mediolanensis"* i *„Missale Ambrosianum Duplex"* są niewyczerpanem źródłem dla badaczy historji liturgji. Są to wszystko prace źródłowe, z pierwszej ręki, wyróżniające się przedmiotowością. Przy tej pracy naukowej ks. dr. Ratti wyjeżdża często do bibljotek zagranicę. Ówczesny prefekt ambrozjański, Mgr. Ceriani, przyjaciel i mistrz młodego doktora, rozumie dobrze, jak pożyteczne są takie podróże. Dlatego też obarcza go misjami naukowemi, i tak dr. Ratti zwiedza bibljoteki Wiednia, Paryża, Lon-

dynu i Rzymu, nawiązując ściślejszy kontakt z wielu archiwistami innych krajów. W r. 1907 po śmierci Mgr. Ceriani, ks. dr. Ratti, już jako Prałat J. Św., zostaje prefektem ambrozjańskim i na tem stanowisku wprowadza wiele zmian i rozbudowuje samą bibljotekę. Z tego stanowiska w r. 1914 powołano go do Rzymu, gdzie, jako Protonarjusz Apostolski, obejmuje prefekturę Watykanu po kard. Ehrle.

Dwadzieścia dwa lata pracy wytężonej, skrzętnych badań archiwalnych, radosnych odkryć, wieńczących żmudne poszukiwania, pracy, której owocem są tak liczne cenne dzieła — oto życie Achillesa Ratti w Medjolanie. Czyż tylko to? Nie, Achilles Ratti jest przedewszystkiem kapłanem, i o tem nie zapomina.

W kaplicy Sióstr Zgromadzenia Rekolekcyjnego w Medjolanie jest wmurowana tablica, na której wyryto ku pamięci przyszłych pokoleń, że Achilles Ratti, przez 20 lat prawie, pełnił pokorną służbę Bożą, jako kapelan tego zgromadzenia. Z pomocą sióstr założył kurs przygotowania do pierwszej Komunji i przeszło sześćset dzieci poprowadził do Stołu Pańskiego. Urządzał uroczyste nabożeństwa majowe, czerwcowe, rekolekcje wielkopostne. Niestrudzony, o ujmującem obejściu, sługa sług, gotów na każde wezwanie, prowadził dusze ludzkie ku Temu, który z ciszy tabernakulum wzywa: „Pójdźcie do Mnie wszyscy".

Novelli zaznacza, że widoczną dla wszystkich była praca wewnętrzna, jaką wykonywał wtedy Mgr. Ratti, aby opanować ruchy serca i słowa i przez to skuteczniejszem uczynić swe apostolstwo. To opanowanie siebie i umiejętność zajęcia właściwego stanowiska uwidoczniły się niejednokrotnie w wielkich sporach i walkach, jakie toczyły się w Medjolanie o filozofję Rosminiego, o kwestję rzymską, o modernizm. Mgr. Ratti nie zajmował stanowiska krańcowego, umiał przejąć się myślą kościelną, umiejętnie wpływał na rozognione umysły i serca, aby je uspokoić i skłonić do posłuszeństwa Stolicy Apostolskiej. Utrzymywał stosunki towarzyskie i chętnie spełniał formy grzeczności, ale ograniczał do wypadków koniecznych udział w proszonych objadach i uroczystościach. W towarzystwie umiał utrzymać nastrój serdecznej powagi, życzliwości i wesołości. Novelli przytacza cztery strofy

toastu, wypowiedzianego w dialekcie medjolańskim w małem kółku rodzinnem na obchodzie uroczystości urodzin. Mgr. Ratti miał wielu przyjaciół w Medjolanie, Rzymie i za granicą, a wśród nich wyróżniał Contardo Ferrini'ego.

Wytrwałość była jego dewizą. Oto przykład. W maju 1898 r. w Medjolanie długotrwały strajk zamienił się w gwałtowne rozruchy i bitwy na ulicach miasta, nabożeństwa wszędzie ustały, pozostał tylko jeden człowiek na swem stanowisku — Mgr. Ratti. Dobry pasterz nie opuszcza nigdy swych owiec.

Przeszło 20 lat później, gdy nawała bolszewicka stała u bram Warszawy i ludność, ogarnięta śmiertelnym lękiem przed barbarzyńskim najazdem, uciekała na zachód, J. E. Achilles Ratti, Nuncjusz Stolicy Apostolskiej, trwał nieustępliwie w zagrożonem mieście, modląc się żarliwie o zwycięstwo dla kraju, który zdołał już poznać i pokochać. Dobry pasterz nie opuszcza swych owiec.

W ciężkiej pracy medjolańskiej wakacje były tą chwilą, w której odrywał się od zwykłego trybu życia, aby pozwolić sobie na krótki wypoczynek. Alpy, oddalone od Medjolanu o kilka godzin drogi, Alpy niezdobyte, niedostępne, były celem jego wycieczek. „Achilles Ratti jest człowiekiem szczytów". Właśnie te nietknięte stopą ludzką, niebosiężne szczyty wabiły go i nęciły. Przebyć mozolną drogę, pokonać jej trudy, zwyciężyć zmęczenie, stanąć wysoko na śnieżnej krawędzi i w słoneczną ciszę szeptać: „Benedicite, glacies et nives, Domino!"

W r. 1918 Benedykt XV odrywa Mgr. Ratti od książek i posyła Go do Polski na pracę dyplomatyczno-kościelną, skąd Mgr. Ratti wraca jako Biskup do Medjolanu na arcybiskupstwo i wchodzi do świetnego grona Kardynałów św. Kościoła Rzymskiego. W dniu objęcia Katedry w swe posiadanie, X. Arcybiskup znalazł czas, aby po południu odwiedzić *Dzieło Kard. Ferrari* i położyć pierwszy kamień pod budowę *Domu Ludowego*. Przemówił wtedy do zebranych: „Mówi się tutaj po bratersku o robotnikach. Powtarzam tutaj, i jestem szczęśliwy, że mogę powtórzyć to, co powiedziałem rano, bo nie wszyscy mogli mnie słyszeć: chodźcie do mnie wszyscy, według słów Zbawiciela. Pójdę do

każdego z was, do waszego kraju, jeśli P. Bóg da mi jeszcze sił i życia. Ale wy możecie odrazu sprawić radość Ojcu, że może być z wami, radość, którą moje zajęcia administracyjne mogą opóźnić. Nikt nie powinien wam przeszkadzać w widzeniu się ze mną. Drzwi waszego Ojca są zawsze otwarte. Nie sądźcie, że, skoro jesteście mali, biedni, opuszczeni, schody, które prowadzą do waszego Ojca, są za wysokie albo tak wysokie, że tylko z trudem możecie je przejść. Gdy jesteście mali, najniżsi, biedni, uciśnieni życiem i zmiażdżeni jego ciężarem, powtarzam słowa Zbawiciela: Chodźcie do mnie wszyscy, którzy cierpicie i jesteście obciążeni, wy macie szczególne prawo do łatwego dostępu do waszego Ojca".

Po pięciu miesiącach pasterzowania Kolegjum Kardynalskie powołało Kardynała-Arcybiskupa medjolańskiego na stanowisko Ojca Chrześcijaństwa. Pisze o tem Kardynał Mercier w liście pasterskim do swoich wiernych: „Wybór Piusa XI dokonał się we wtorek 6 lutego około godziny jedenastej w czternastem głosowaniu, co dało sposobność Kardynałowi Czernoch, Prymasowi węgierskiemu, wypowiedzenia do kilku kolegów, skupionych koło niego, następujących słów: Przeprowadziliśmy Kardynała Ratti przez 14 stacyj męki krzyżowej i teraz zostawiamy Go samego na Kalwarji. Jakiż to wstrząsający moment owe wybory. Sam na swej ławie, klęcząc, z pochyloną głową skupia się w sobie Kardynał Ratti. Inni Kardynałowie opuścili swe miejsca i tworzą grupki po trzech lub czterech wokół swego wybrańca. Kardynał dziekan zabiera głos i w imieniu św. Kolegjum wygłasza formułę, od której oczekujemy zakończenia naszych prac: 'Czy przyjmujesz wybór, który Cię kanonicznie dysygnuje na Najwyższego Pasterza?' Milczenie pokory, bojaźni, wiary i ufności, jak wierzymy, trzyma nas w zawieszeniu w ciągu długich minut. Łagodna odpowiedź po łacinie brzmiała mniej więcej w te słowa: 'Aby się nie wydawało, że się sprzeciwiam woli Bożej, że się usuwam od honoru, który będzie ciężarem dla mych ramion, i aby nie powiedziano, żem nie ocenił należycie wartości głosów moich Kolegów, mimo mej niegodności, której mam głębokie poczucie, przyjmuję'. 'Quomodo vis vocari?' Jakie przyjmujesz imię? ciągnie dalej Kardynał-dziekan.

Wzruszenie łamie osłabiony głos Papieża. Nie mogłem dosłyszeć całej odpowiedzi, ale wiem, że zawierała ona następującą myśl: ‘Za pontyfikatu Piusa IX wszedłem do Kościoła katolickiego i uczyniłem pierwsze kroki na drodze kościelnego życia. Pius X powołał mnie do Rzymu. Pius jest imieniem pokoju. Pragnąc poświęcić me siły pacyfikacji świata, czemu poświęcił się mój Poprzednik Benedykt XV, wybieram imię Piusa’. I po chwili: ‘Pragnę jeszcze dorzucić słowo. Oświadczam wobec św. Kolegjum, że leży mi na sercu zachowanie i obrona wszystkich praw Kościoła i wszystkich prerogatyw Stolicy Apostolskiej. Ale to powiedziawszy, pragnę, aby moje pierwsze błogosławieństwo, jako rękojmia pokoju, do którego wzdycha cała ludzkość, poszło nietylko na Rzym i na Włochy, ale na cały Kościół i na świat cały. Udzielę go z zewnętrznego balkonu Bazyliki św. Piotra’. Postanowienie błogosławienia z loggiów zewnętrznych wyszło wyłącznie od Papieża”.

X. Dr. ANTONI SZYMAŃSKI
Profesor Uniwersytetu Lubelskiego.

Przewodnie idee pontyfikatu Piusa XI.

Można odróżnić dwojaki rodzaj działalności każdego Papieża: jeden, skierowany do spełnienia zwykłych obowiązków urzędu namiestnictwa Chrystusowego, i drugi, mający na celu zadośćuczynienie potrzebom nadzwyczajnym danego okresu czasu. Jakkolwiek niema między niemi istotnej różnicy, znamię, wyróżniające jakiś pontyfikat od innego, wyciska właśnie ta działalność w zakresie potrzeb nadzwyczajnych, i słusznie. Żeby bowiem odczuć niezwykłe potrzeby czasu, trzeba umieć poznać i zrozumieć dynamikę całej współczesności oraz trzeba umieć przewidzieć tajemnicę przyszłości.

* * *

Rozdwojenie i walka trawią współczesną cywilizację. Stwierdzamy stan walki i wszystkich jej ujemnych następstw między państwami i narodami, wewnątrz społeczeństw, w rodzinach, w jednostkach. Co więcej, nietylko istnieje powszechność walki, ale znalazły się jednostki i całe prądy społeczne, które uznały walkę za normalny środek postępu, prawie za ideał. Jest to sprzeczne z podstawowem dążeniem Chrześcijaństwa do pokoju, opartego na sprawiedliwości, zbudowanego miłością, a nie siłą i przemocą. Tworząc ten pokój, zwłaszcza w stosunkach społecznych, Stolica Apostolska głównie od czasów Leona XIII, gdy się coraz bardziej zaogniała walka klasowa, nawoływała do przestrzegania sprawiedliwości społecznej, jako pierwszego warunku pokoju. Na tak przygotowanym gruncie w duszach ludzkich, po przejściu paroksyzmu wojennego, Pius XI rzucił hasło: *Pokój,* pokój między państwami i narodami, pokój między warstwami społecznemi, pokój między jednostkami, pokój w duszach ludzkich.

Wszyscy są spragnieni pokoju. Kierownicy państw nieustannie pracują nad utrwaleniem warunków pokoju. Stolica Apo-

stolska nie niedocenia tych wysiłków dobrej woli i genjuszu ludzkiego, ale podkreśla, że przyrodzona mądrość, sama sobie zostawiona, nie ma dostatecznej siły do usunięcia źródeł, skąd nieustannie płynie rozdwojenie, walka, nienawiść i zawiść.

Nie będzie pokoju wśród państw i narodów, jeśli go nie będzie w duszach ludzkich. Nie będzie pokoju w duszach ludzkich, dopóki ludzie nie przejmą się głęboko zasadami sprawiedliwości i miłości wiary Chrystusowej. Pokój można osiągnąć tylko w Królestwie Chrystusowem, gdyż istotą Królestwa tego świata jest walka i rozdwojenie. Dlatego też Pius XI tak mocno podkreśla drugą ideę swego pontyfikatu — ideę Królestwa Bożego, ideę *Chrystusa Pana - Króla.*

Wskutek dość wielkich zwycięstw zła, wskutek tego, że bardzo wielu współczesnych pisarzy i działaczy zerwało z religją chrześcijańską i oddało się na usługi szatana, szerząc błędne i przewrotne zasady wśród warstw czytających i słuchających, wskutek tego zatarła się nieco w świadomości ludzkiej różnica, której niczem wyrównać nie można, między Królestwem Bożem a Królestwem Szatana. Pius XI wziął sobie za zadanie odnowić w świadomości ludzkiej tę prawdę, że istnieje Królestwo Boże, którego Królem jest Jezus Chrystus, że nie można dwom panom służyć, chodzić w ciemności i światłości zarazem, lecz że mamy wszyscy obowiązek, o ile nie chcemy zatracić całej swej wieczności, wejść do Królestwa Chrystusowego i tam wierne służby sprawować.

Te dwie idee: pokoju i Królestwa Chrystusowego łączą się w jedną, w ideę *pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem, Pax Christi in Regno Christi.*

* * *

Królestwo Chrystusowe daje pokój ludziom dobrej woli, ale jest to Królestwo zdobywcze, które nie poprzestaje na tem, co ma, lecz pragnie się rozszerzać na zewnątrz aż do momentu, kiedy nikogo z ludzi już po za niem nie będzie, jak i na wewnątrz: i w duszach ludzkich i w urządzeniach społecznych.

Pius XI z niezwykłą siłą propaguje *ideę misyjną*, pracę nad nawróceniem pogan i przywróceniem do jedności wiary tych, którzy od niej odpadli.

Wśród ludów pogańskich Pius XI zwrócił szczególną uwagę na państwo chińskie i japońskie, gdyż najwyżej stoją pod względem cywilizacyjnym.

Można mówić *o misyjnej polityce* Piusa XI, nie w tem znaczeniu, jakoby to było coś nowego, nieznanego w Kościele, ale w tem, że Ojciec św. silniej podkreśla pewne składniki akcji misyjnej.

Uwidocznię tu następujące, które szczególniej jasno występują zarówno w encyklice *Mortalium,* jak w *Messagio* do Chin z 1 sierpnia 1928 r.

Ojciec św. powołuje do pracy apostolskiej członków tych społeczeństw, o których nawrócenie chodzi. Dotyczy to przedewszystkiem kapłanów i Biskupów. Postanawia przeto, aby *tworzyć hierarchję kościelną z tubylców* i sam w swej łaskawości święci pierwszych Biskupów chińskich i japońskich.

Praca apostolska jest pracą nawracania i wprowadzania do Kościoła, a nie pracą polityczną. Ponieważ jednak misjonarze pochodzą z Europy, przeto niejako siłą rzeczy niosą z sobą cywilizację europejską do krajów egzotycznych. Co więcej, poszczególne państwa pragną wykorzystać akcję misyjną dla utrwalenia swoich wpływów. Jaskrawym tego przykładem jest dyskusja w parlamencie francuskim o przyznanie istnienia prawnego zakonom misyjnym. Rzecz naturalna misjonarze katoliccy zawsze sobie zdawali sprawę z tego, że ich zadanie jest religijnem, a nie jakiemkolwiek innem, i zawsze dbali o zachowanie czystości akcji misyjnej, jej niezależności od obcych wpływów. Łatwiej to było osiągnąć, gdy chodziło o wpływy polityczne, trudniej, gdy szło o wpływy cywilizacyjne, gdyż następstwem praktykowania wiary chrześcijańskiej jest rozwój cywilizacji wyższej, doskonalszej, a cywilizacja europejska, wyrosła na gruncie wiary chrześcijańskiej, jest naogół doskonalszą od innych.

Pius XI w liście *Ab ipsis pontificatibus primordiis*, skierowanym w dn. 15 czerwca 1926 r. do hierarchji kościelnej w Chinach,

mocno podkreśla, że katolicka akcja misyjna nie ma na celu poparcia i utrwalenia politycznych interesów państw obcych, że nie odnosi się wrogo do niezależności ludów nawracanych, ani do rozwoju ich dążeń narodowych. Kościół, będąc powszechnym, nie czyni różnic między narodami.

Pius XI, jak nikt może inny, świadomie dąży do stworzenia *harmonijnej jedności z różnych narodów i cywilizacyj*, nowej republiki chrześcijańskiej. W *Messagio* do Chin Ojciec św. zaznacza, że „pierwszy traktował Chiny na stopie całkowitej równości", że „wypowiada życzenie, aby słuszne dążenia i prawa narodu, najliczniejszego na świecie, mającego bardzo starą kulturę ..., były całkowicie uznane". Nic dziwnego, że minister spraw zagranicznych p. Wang-Chen-P'ing odpowiedział Ojcu św. dziękczynnym listem. Ale nie o to chodzi. Chodzi o podkreślenie myśli, że akcja misyjna nie może być ekspozyturą żadnej potęgi politycznej, a nawet cywilizacji europejskiej. Akcja misyjna to akcja religijna, która zmienia w krajowej cywilizacji to tylko, co się nie zgadza z duchem nauki Chrystusowej. Czyż można się dziwić, że Ojciec św. nie mógł dłużej tolerować umysłowości i działalności *Action Française?*

Obok zasady hierarchji krajowej i religijnego charakteru akcji misyjnej zasługuje na uwagę znaczenie, przypisane Akcji Katolickiej. W *Messagio* do Chin Ojciec św. poleca Biskupom chińskim *Akcję Katolicką*, „jako integralną część dzieła nawracania", przez co katolicy świeccy zyskują możność bezpośredniego udziału w nawracaniu swoich rodaków. „Ojciec św. — czytamy tam — poleca Biskupom (chińskim) organizować i rozwijać Akcję Katolicką w tym celu, aby wierni katolicy obojga płci, a w szczególności ukochana młodzież, przyczyniali się sami modlitwą, słowem i dziełami, wedle swej powinności, do pokoju, społecznej pomyślności i wielkości swej ojczyzny, sprawiając tym sposobem, że święte i zbawienne zasady Ewangelji będą lepiej poznawane, i udzielając swej pomocy Biskupom i Kapłanom w dziele rozszerzania idei chrześcijańskiej oraz jednostkowych i społecznych dobrodziejstw chrześcijańskiej miłości".

* * *

Celem pogłębienia i rozszerzenia Królestwa Chrystusowego wśród wiernych, odpadłych chrześcijan i pogan, Ojciec św. poleca katechizację, korzysta z nadarzających się okoliczności, aby przedstawić w Świętych wzory cnotliwego życia, podkreśla znaczenie śpiewu liturgicznego i ceremonij religijnych i t. d., ale szczególną wagę przywiązuje do *Akcji Katolickiej.*

Pius XI do żadnego tematu nie powraca tak często, jak do sprawy Akcji Katolickiej. W encyklikach, listach, przemówieniach wszędzie pełno jest myśli o Akcji Katolickiej. Świadczy to o znaczeniu, jakie Ojciec św. do niej przywiązuje. Ale tego nie było dosyć, przeto w liście *Quae nobis* do Kardynała Bertrama z 13 listopada 1928 r. Ojciec św. poucza w sposób systematyczny i szczegółowy o zasadach Akcji Katolickiej[1]. List ten powinien spełnić takie zadanie, jakie w kwestji robotniczej spełniła encyklika *Rerum Novarum.*

Czem jest Akcja Katolicka? Akcja Katolicka nie jest, z jednej strony, ani bractwem, ani sodalicją, ani stowarzyszeniem religijnem, przeznaczonem dla uświęcenia członków tych ugrupowań, ani, z drugiej strony, organizacją dobroczynną, społeczną, gospodarczą. Akcja Katolicka jest udziałem katolików świeckich w apostolstwie wiary Chrystusowej, prowadzonem przez hierarchję kościelną.

We współczesnym świecie Królestwo Ciemności mocno się usadowiło. W całej Europie, w krajach przodujących, wielu odpadło od wiary, wielu potomków dawnych chrześcijan nie jest ochrzczonych, życie publiczne i społeczne organizuje się na podstawach świeckich, poza religijnych lub antyreligijnych, niektóre państwa celowo dążą do oparcia swego życia na fundamentach materjalistycznych, umysłowość i uczuciowość, obca dla Chrześcijaństwa lub nawet wroga, stara się zająć miejsce Ewangelji. Pogaństwo, nie mówiąc już o schyzmach i odszczepieństwach, istnieje nietylko w krajach pogańskich, lecz także w Europie.

---

[1] Por. *List J. Św. Papieża Piusa XI do Kard. Bertrama o Akcji Katolickiej.* Tekst łaciński i przekład polski, podzielony na paragrafy. Wydanie Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej w Lublinie. 1929 s. 24

Katolicy, którzy mają łaskę i zaszczyt pielęgnowania całkowitej wiary Chrystusowej, muszą wykonać wysiłek, aby zdobyć dla Chrystusa Pana tych, którzy Go nie znają, oraz zbudować „społeczeństwo chrześcijańskie", to znaczy wprowadzić zasady chrześcijańskie — moralne i religijne — do wszystkich dziedzin zbiorowego życia. Nie wystarczy nawracać jednostki, a pozostawić nietkniętemi błędne podstawy i zasady instytucyj. Człowiek bowiem nie jest samowystarczalny, dla swego życia moralnego i religijnego potrzebuje pomocy dobrego środowiska rodzinnego, towarzyskiego, zawodowego, kulturalnego, państwowego. W złem środowisku łamie się, upada, dostosowuje do otoczenia, o ile nie jest świętym bohaterem.

Akcja Katolicka nie zakłada stowarzyszeń zawodowych, ale w nie wprowadza ducha sprawiedliwości i miłości, uświęcając same czynności materjalne, związawszy je z dobrem duszy ludzkiej; nie zakłada banku, ale wprowadza do niego zasady moralne jako ducha ożywczego; nie tworzy dzieł dobroczynnych, ale przenika je miłością chrześcijańską. Jest to dzieło zdobywania i budowania, które bynajmniej nie neguje samodzielności i energji rozumu ludzkiego.

Otóż tej pracy nie wykona samo duchowieństwo, zarówno dlatego, że liczebnie jest za słabe, jak i dlatego, że nie zajmuje się zawodami świeckiemi. W swej pracy apostołowania potrzebuje pomocy wiernych. W ostatnich latach idea udziału wiernych w pracy apostolskiej zatarła się w świadomości wiernych. Apostołowanie stało się niejako pracą zawodową duchowieństwa, jak praca świecka pracą zawodową wiernych. Pius XI nawraca do dawnej tradycji, kiedy Apostoł był otoczony grupą gorliwych katolików, wspólnie z nim pracujących nad szerzeniem Królestwa Bożego, i upomina, że bez takiej współpracy nie będzie odrodzenia religijnego we współczesnym świecie.

Z powyższego jasno wynika, że kierownikiem Akcji Katolickiej jest Ojciec św. i Biskupi i że do Akcji Katolickiej są powołani wszyscy bez względu na płeć, wiek, zawód.

*
* *

Utwierdzając wiarę w duszach i budując rzeczpospolitą chrześcijańską w życiu zbiorowem, Pius XI musiał ostrzec przed szkodliwemi sojuszami lub dążeniami, które osłabiały lub zwalczały ideę Królestwa Chrystusowego. Należy tu wymienić takie prądy, jak *laicyzm*, *maurasyzm*, pewne dążności *faszyzmu*, lub takie, jak pewne zboczenia sportów i *kultury fizycznej*, *zmysłowość literatury pięknej* i t. p.

* * *

Królestwo Chrystusowe jest królestwem nie z tego świata, ale żyje i działa na tym świecie, wskutek tego musi pozostawać w kontakcie z innemi organizmami, w szczególności z poszczególnemi państwami.

Pius XI wielką przywiązuje wagę, aby prawnie uregulować stosunki między Kościołem i państwami, zarówno dawniej istniejącemi, jak nowopowstałemi po wojnie.

Wśród całego szeregu *konkordatów*, naogół korzystniejszych dla Kościoła, niż przedwojenne, bo lepiej zabezpieczających tak drogą Ojcu św. niezależność Kościoła i jego wyzwolenie z pod wpływów państwowych, na pierwsze miejsce wysuwa się załatwienie t. zw. *kwestji rzymskiej*, mające powszechne dla całego Kościoła znaczenie.

Należy tu wspomnieć o tymczasowem uregulowaniu prawnego istnienia Kościoła we Francji. Po zerwaniu konkordatu i uchwaleniu rozdziału Kościoła od Państwa, ustawodawca francuski ogłosił w r. 1905 statut prawny dla stowarzyszeń religijnych. Pius X potępił tę ustawę, jako niezgodną z ustrojem Kościoła. Na skutek zmian, zaszłych w psychologji społeczeństwa francuskiego pod wpływem wojny, Pius XI uzyskał pewne poprawki, które Mu umożliwiły wyrażenie zgody w enc. *Maximam gravissimamque* z 18 stycznia 1923 na zakładanie stowarzyszeń diecezjalnych w charakterze próby. Już wtedy, co tak silnie wystąpi później przy rozwiązaniu kwestji rzymskiej, Pius XI nie pokłada całej nadziei w gwarancjach prawnych, ale liczy na dobrą wolę ludzi, na siłę moralną, tkwiącą w społeczeństwie. Choć więc wprowadzone przez rząd francuski poprawki nie dają

takiej gwarancji, jakiej Papież oczekiwał, godzi się na zakładanie stowarzyszeń diecezjalnych, „aby dać Kościołowi we Francji choć jaką taką podstawę prawnego istnienia i przyczynić się do uspokojenia całego kraju".

Dążąc tak do uregulowania stosunków między Kościołem i państwami, do ustalenia pokojowego współżycia, potrzebnego zarówno dla religijnego życia, jak doczesnej pomyślności, Papież pilnem okiem śledzi najważniejsze wydarzenia współczesnej polityki i jako Ojciec Chrześcijaństwa wypowiada swe nauki i przestrogi w chwili, w której ważą się losy ludów lub kierunek cywilizacji całej.

Tak więc ogłosił *Messagio* do Chin, o czem wyżej była mowa, gdy Chiny wchodziły na nową drogę państwowego życia. Tak zaraz w początkach swego pontyfikatu, w maju 1922, ogłosił list do Arcybiskupa Genewy, w której zbierała się t. zw. Konferencja genewska z przedstawicielami rządu sowieckiego. Tak w r. 1925 ogłosił list do Kardynała Gasparrego z okazji okupacji Zagłębia Ruhry. W chwilach doniosłych i przełomowych nie może brakować głosu tego, który jest przedstawicielem największej siły moralnej na świecie.

* * *

Zajęcie się *zagadnieniem społecznem*, w szczególności robotniczem, nie jest tak znamienne dla Piusa XI, jak było dla Leona XIII. Jest to zrozumiałe. Potrzeba sprawiedliwości społecznej weszła do świadomości ludzkiej. Zasady i program *Rerum Novarum* były początkiem i pobudką do bogatej literatury społecznej, do wspaniałych instytucyj różnego rodzaju, do inicjatywy ustawodawczej.

Pius XI nie przypomina więc zasad społecznych Kościoła z taką usilnością, z jaką to czynił Leon XIII. Z wyrzutem jednak upomina w *Ubi arcano Dei,* że wielu postępuje tak, jakby ich przestały obowiązywać zasady i przestrogi, podane w *Rerum Novarum.*

16 maja 1626 r. Ojciec św. przemawiał do Komitetu Akcji Katolickiej włoskiej. Przeciwstawiał niezmienność praw Boskich

zmienności spraw ludzkich, ilustrując to na przykładzie *własności, pracy i kapitału*. Wszystkie instytucje ludzkie, nawet te, które są najważniejsze i podstawowe, ulegają zmianom, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę dłuższe okresy, wtedy zmiany takie są rzeczą zwykłą. Zawsze obowiązuje przykazanie: Nie kradnij, ale jakże wielkim zmianom uległy konkretne formy własności prywatnej, stosunki kapitału do pracy, samej organizacji kapitału. „Instytucje ludzkie nie wszystkie są doskonałe, lecz z konieczności wszystkie są niedoskonałe i podlegają zmianom".

W alokucji *Nostris qua praecipue*, wygłoszonej 18 grudnia 1924 r., Ojciec św. potępia *socjalizm i komunizm*, czyniąc to w formie bardzo uroczystej. „Niech nikt nie myli się co do znaczenia pomocy, którą zorganizowaliśmy dla ludu rosyjskiego i niech nie mniema, że przez to poparliśmy w pewien sposób metodę rządów. Przeciwnie, potępiamy je ostro. Poświęciwszy tak długo i z taką troskliwością nasze siły na leczenie ciężkich i niezliczonych niedoli ludu rosyjskiego, sądzimy, że, mocą powszechnego Ojcostwa, które nam P. Bóg powierzył, mamy obowiązek zwrócić się w imieniu Pana do wszystkich ludów, a w pierwszym rzędzie do kierowników rządów, z ostrzeżeniem i gorącem wezwaniem, aby ci wszyscy, którzy się troszczą o pokój i dobro publiczne, którym leży na sercu świętość rodziny i godność ludzka, aby ci wszyscy połączyli swe siły celem uchronienia siebie i swoich współobywateli od bardzo ciężkich i bardzo rzeczywistych niebezpieczeństw, któremi zagraża socjalizm i komunizm, oraz jednocześnie celem spełnienia obowiązku, który na nich ciąży, zajęcia się poprawą losu pracowników i wogóle upośledzonych".

* * *

Wreszcie musimy wspomnieć o znaczeniu, jakie Ojciec św. przywiązuje do wyższego wykształcenia, do *uniwersytetów katolickich*, w których mają się wyrabiać kierownicy i przywódcy chrześcijańskiego ludu oraz budowniczowie cywilizacji chrześcijańskiej.

KAROL PIEŃKOWSKI
Warszawa.

„Pax Christi in Regno Christi".

Wprawdzie już dziesięć lat mija, odkąd uroczyste zawarcie pokoju zakończyło największą z wojen świata, jaką zna historja, trudno jednak nie przyznać, że Europa wciąż jest jeszcze daleko od ideału pokoju. Rzucono broń, ale nie wszędzie i niezupełnie dokonało się rozbrojenie umysłów. Szczere i na sprawiedliwości oparte dążenia do zapewnienia powszechnego pokoju krzyżują się wciąż w społeczeństwach z niemniej silnemi prądami, których rozwój doprowadziłby niechybnie do nowych zatargów zbrojnych. Przytem wysiłki, zmierzające do ugruntowania pokoju, przybierają często formę, która, zapoznając istotne pojęcia, dąży do wprowadzenia pokoju „za wszelką cenę", czem utrudnia jedynie osiągnięcie celu. Cóż więc dziwnego, że w powszechnym natłoku i chaosie sprzecznych dążeń, koncepcyj i interesów, bez jasnej myśli przewodniej, Europa powojenna tak powoli i z takim trudem rozstaje się z nastrojami ostatniej wojny, aby urzeczywistnić powszechnie odczuwaną potrzebę trwałego pokoju?

Na ten ubolewania godny stan społeczeństw współczesnych nie mogła nie zwrócić uwagi Stolica Apostolska, aby wyczerpanej wojną ludzkości wskazać pewną, niezawodną drogę wyjścia.

Znana jest całemu światu błogosławiona działalność Papieża Benedykta XV z okresu wojny światowej. Jego orędzia, nawoływania do pojednania, cała działalność, zmierzająca do ulżenia ofiarom działań nieprzyjacielskich stała się wymownym dowodem tego, jak głębokie i gorące było pragnienie Następcy Piotra, aby przykazanie miłości społecznej znalazło urzeczywistnienie we współczesnym świecie.

Pius XI, zasiadłszy na Stolicy Piotrowej w 1922 r., a więc w parę lat zaledwie po ukończeniu wojny, stał się w dziedzinie głoszenia pokoju powszechnego godnym następcą swego poprzed-

nika. Nie było myśli, którąby bardziej zaprzątnęła Jego uwagę i zaprzęgła do czynu wolę, jak ta właśnie. Czy nie znamienne to, że pierwszą encyklikę swoją poświęca zagadnieniu „pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem" i sam w niej oświadcza: „Użyjemy wszystkich naszych wysiłków dla zrealizowania 'pokoju Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem' z pełną nadzieją w łaskę Boga, który, powierzając Nam nasz najwyższy urząd, przyobiecał swą nieustającą pomoc". Encyklika *„Ubi arcano Dei"* z 23 grudnia 1922 r. jest wspaniałym obrazem ówczesnego stanu rzeczy w Europie, leczącej dopiero rany wojny, przytem wyśmienitą, wnikliwą analizą przyczyn nieszczęść, trapiących ludzkość, a zarazem pozytywnem wskazaniem światu tej drogi, jaką należy obrać, aby wyszedłszy z zamętu, trwale ugruntować pokój. Dla nas katolików ma ona jeszcze tę wartość, że stanowi wykład katolickiej doktryny o pokoju, z najwyższego źródła pochodzący i najwyższym autorytetem poparty.

W pierwszej części przedstawia Ojciec święty to położenie, jakie w dziedzinie politycznej, społecznej, religijnej i moralnej zastał — konstatuje fakty. I odrazu stwierdza, że „nikt nie może wątpić w to, że ani jednostki, ani społeczeństwa, ani narody nie znalazły jeszcze po nieszczęściach tej wojny prawdziwego pokoju; spokoju wydajnej pracy, którego cały świat pragnie, szuka się dopiero".[1] Jeżeli bowiem dzisiaj po tylu latach tak dalecy jesteśmy od zrealizowania ideału tego „prawdziwego pokoju", to o ileż smutniej przedstawiały się stosunki w chwili ukazania się pierwszej encykliki Piusa XI.

Toteż, aby ją należycie zrozumieć i ocenić, trzeba wrócić pamięcią do tych lat 1920, 21, 22, kiedy to z trudem sklecony gmach „urzędowego" pokoju tak słabo się trzymał, grożąc zawaleniem niepewnej budowy, a świat cały pełen był jeszcze „wojennych hałasów".

Wprawdzie „w Europie niedawno złożono broń, ale na Bliskim Wschodzie gromadzą się, jak wiecie, niebezpieczeństwa

---

[1] Cytaty z enc. *„Ubi arcano"* są tłumaczeniem tekstu francuskiego, według wydania „Spes" 1926, w opracowaniu O. J. Dargent.

nowych wojen; a tam na niezmierzonych przestrzeniach, jak już wspomnieliśmy, wszystko jest okropnością i nędzą: głód, zaraza, spustoszenia zabijają codziennie wielką liczbę nieszczęśliwych, przedewszystkiem starców, kobiet i dzieci; we wszystkich krajach, gdzie toczyła się wojna, dawne nienawiści bynajmniej się nie uspokoiły; przejawiają się one skrycie w intrygach politycznych, w sposób zamaskowany w działaniach, zmieniających wartość pieniądza, otwarcie w pismach codziennych lub perjodycznych; przedostają się do dziedzin, które, same przez się, winny stać poza walkami nienawiści, jak sztuka i literatura. W ten sposób wzajemne nieprzyjaźni, nieporozumienia między państwami uniemożliwiają ludom oddychać spokojnie". Wszystkie państwa, nietylko zwyciężone, ale i zwycięskie, odczuwają skutki minionej wojny, a że „nadejście środków zaradczych opóźnia się, położenie z dnia na dzień staje się coraz bardziej nieznośne, szczególnie, gdy się widzi, że powtarzające się obrady i przedsięwzięcia polityków, aby zapobiec temu stanowi rzeczy, nie doprowadzają do żadnego wyniku...". „To też przy rosnącej obawie przed innemi, jeszcze bardziej straszliwemi wojnami, wszystkie narody widzą się jakby zmuszone żyć na stopie wojennej".

Ten brak pokoju i groźne dla niego nastroje nie ograniczają się do stosunków międzypaństwowych. Sięgają one głębiej, w życie wewnętrzne narodów, przejawiając się w dziedzinie społecznej i politycznej poszczególnych państw. Niema pokoju społecznego, „walka klas, która, jak zatruta i śmiertelna rana, rozrosła się w sercu narodów, ogarnęła pracę, rzemiosło, handel wszystkie czynniki dobrobytu prywatnego i publicznego".

To samo w polityce wewnętrznej: „Partje prawie już sobie zwyczaj uczyniły z tego, aby we wzajemnem współzawodnictwie i różnicy zdań nie upatrywać szczerze dobra ogółu, ale by szukać tam jedynie zaspokojenia swych własnych interesów, by szkodzić interesom innych".

Położenie tem tragiczniejsze, że nie tu koniec zła, ale, że wkradło się ono szeroko w życie rodzinne, domowe, indywidualne. „Ruinę ogniska domowego, już dawniej rozpoczętą, pogłębiły jeszcze bolesne skutki i cierpienia wywołane wojną, która roz-

sypała po świecie, rozdzieliła rodziców i dzieci, rozwinęła przeróżnemi sposobami przyczyny zepsucia moralnego. I widzi się powszechnie autorytet ojcowski bez poszanowania, związki krwi wzgardzone; panów i sługi, traktujących się wzajemnie, jak nieprzyjaciele; wierność małżeńska zbyt często jest gwałcona, małżonkowie pozostawiają na boku najświętsze obowiązki wobec Boga i społeczeństwa".

I w dziedzinie religji, gdzie chodzi o los dusz — równie liczne spustoszenia. O tyle są one cięższe, o ile duch jest wyższy ponad materję. Oprócz wspomnianego zaniku obowiązkowości chrześcijańskiej, wycisnęła wojna swe piętno na organizacji kościelnej, nadwyrężając ją w wielu państwach, gdzie sprofanowano i zniszczono kościoły, wcielono do wojsk kapłanów, pościągano z dalekich placówek misjonarzy, aby uczynić z nich narzędzia wojny, wprowadzając tem chaos i utrudniając służbę Bożą.

To też wszystkie te niedomagania i nieszczęścia sprawiły, że „dusze ludzi wszelkiego stanu i wieku stały się niespokojne, skwaszone, trudne w obcowaniu; widać występujące wszędzie niechęci dla posłuszeństwa, wstręt do pracy".

„Miast zaufania i uczucia bezpieczeństwa wszędzie niepokój, wahania, obawy; zamiast starannie wykonanej pracy — lenistwo i brak energji; zamiast *spokojności w porządku*, która stanowi pokój, wszędzie panuje wzburzenie i zamieszanie". „W wielu okolicach próżnoby szukać obyczajów, życia godnego chrześcijańskiej idei, do tego stopnia, że społeczeństwo ludzkie zamiast wznosić się w postępie, jak się tem przechwala, wydaje się cofać do stanu barbarzyństwa".

Nakreśliwszy wstrząsający w swej grozie opis stanu, w którym się ludzkość znajduje, Ojciec św. przechodzi do drugiej części swej encykliki, gdzie wykazuje pośrednie i bezpośrednie przyczyny, położenia, budzącego trwogę o losy cywilizacji współczesnej.

Rozbiór tych przyczyn rozpoczyna od słów św. Marka. „Wszystko to złe z wewnątrz pochodzi" (VII, 23), wywodzi się z załamań i wypaczeń duszy ludzkiej, z jej odwrócenia się od Boga, z grzechu. Przedewszystkiem z braku miłości. „Wprawdzie bowiem przez uroczysty akt wojujący zawarli pokój, ale pokoju

tego, który zapisano w oficjalnych dokumentach, nie zapisano w sercach; żyje w nich dotąd jeszcze duch wojny, którego zgubna działalność w życiu społecznem daje się codzień coraz bardziej odczuwać. Przez zbyt bowiem długi czas triumfowała wszędzie przemoc i ów zmysł siły przytępił z czasem ten inny zmysł — dobroci i litości, tkwiący z natury w człowieku, a który prawo miłości chrześcijańskiej rozwinęło. Tych uczuć nie zdołał przywrócić do życia pokój, zawarty zewnętrznie a nie w rzeczywistości. W ten sposób dla zbyt wielkiej liczby ludzi długotrwałe przyzwyczajenie do nienawiści stało się jakby drugą naturą".

Do tego ducha wojny, panującego nadal w społeczeństwach, dołącza się inna jeszcze przyczyna, tkwiąca w ludzkiej pożądliwości dóbr doczesnych, „których pragnienie, jeżeli nie jest umiarkowane, sprowadza za sobą w sposób naturalny różne rodzaje cierpień, a przedewszystkiem znieprawienie obyczajów i niezgodę". „Albowiem pożądliwość ciała, czyli łakomstwo zmysłów, jest najzgubniejszą, jaką sobie można wyobrazić, klęską, wywracającą rodziny a nawet państwa; pożądliwość oczu, czyli namiętność posiadania, rodzi zaciekłe walki klas, z których każda dąży do zaspokojenia ponad miarę własnych interesów, a pycha żywota, czyli namiętność władania wszystkiem, doprowadza partje polityczne do zbrojnej walki, w której nie cofają się ani przed obrazą majestatu, ani przed zdradą, ani przed zadawaniem śmiertelnych ciosów ojczyźnie".

Tu Pius XI dotyka tak wciąż aktualnej sprawy przesadnego nacjonalizmu, surowo go oskarżając. „Temu także rozpasaniu pożądliwości, zasłniającemu się pozorami dobra publicznego i miłości Ojczyzny, trzeba niewątpliwie przypisać wrogie uczucie i współzawodnictwo, które tak często występuje pomiędzy narodami. Bo i ta miłość ojczyzny i narodu swego, jakkolwiek ma w sobie niemało podniet do wielu cnót i wyższych czynów, jeżeli nią kieruje prawo chrześcijańskie, staje się przecież nasieniem wielu krzywd i zboczeń, jeżeli przekraczając granicę słuszności, wyradza się w nieumiarkowane przywiązanie do własnego narodu, którem porwani zapominają nietylko o tem, że wszystkie narody, jako należące do całej rodziny ludzkiej, są sobie braćmi i że

także inne ludy mają prawo do życia i do starania się o dobrobyt — ale i o tem, że nie jest dozwolone i nie przynosi korzyści oddzielanie pożytku od godziwości”.[1]

Ale nie tu jeszcze leżą najważniejsze przyczyny zła. Ojciec św., szukając ich, idzie dalej, sięga głębiej i odkrywa najistotniejsze. Człowiek dzisiejszy odwrócił się od Boga, wyłączył Go ze wszystkich urządzeń życia osobistego i społecznego, chciał sam sobie wystarczyć, stać się osią całego życia na ziemi. „Dlatego, że się nikczemnie oddalili od Boga i od Jezusa Chrystusa, ludzie zostali przeniesieni z dawnego dobrobytu i pogrążeni w tej powodzi cierpień”. Autorytet szuka źródeł już nie w Bogu, a w ludziach. W ten sposób zarówno prawa pozbawione są rzeczywistych, trwałych podstaw i oparcia o najwyższe zasady, jak i wszelki autorytet, którego fundamenty są zniszczone. Nie istnieje bowiem nic takiego, coby usprawiedliwiało prawo rozkazywania jednych, stwarzając obowiązek posłuszeństwa dla drugich. W ten sposób „całe społeczeństwo ludzkie jest zachwiane”. W szczególnie wielkiej mierze przyczynia się do tego usunięcie Boga z rodziny, z wychowania. Małżeństwo, przez Chrystusa podniesione do godności Sakramentu, zrównano z innemi umowami cywilnemi, podkopując tem i profanując trwałość i świętość rodziny. Wykreślono religję z programów szkolnych, jak gdyby można było bez niej wychować dzieci na obywateli uczciwych, przywiązanych do porządku i pokoju, zdolnych do pracy dla dobra ogółu. „Nie należy się zatem dziwić, że gdy odłożono na bok zasady mądrości chrześcijańskiej, widzimy, iż rozkwit zarodków niezgody, zasianych wszędzie jak na żyznej roli, przynosi wkońcu tę okrutną wojnę, w której gwałt i krew przelana nietylko nie wyniszczyły i nie strawiły nienawiści między ludami i warstwami obywateli, ale jeszcze je podnieciły i rozjętrzyły.”

Odsłoniwszy i ukazawszy w ten sposób z przedziwną słusznością najgłębsze przyczyny zła, Pius XI nie poprzestaje na tem,

[1] Ze względu na wady tłumaczenia francuskiego encykliki w tym ustępie tekst podany zaczerpnięty jest z „Gazety Kościelnej” z 15.II 1923, Nr. 4, str. 38), według jej tłumaczenia, które prawie ad litteram oddaje tekst łaciński.

ale jasno precyzuje środki zaradcze, prowadzące niezawodnie przez uzdrowienie moralne narodów do ugruntowania pokoju.

„Pierwsze zadanie, jakie się narzuca, to uspokojenie dusz. Niewiele bowiem pomoże ten pokój zewnętrzny i powierzchowny, który ustanawia i normuje stosunki między ludźmi na podstawie pewnej uprzejmości; trzeba pokoju, który przenika i uspakaja umysły, który je nagina do życzliwości braterskiej i w tej życzliwości je wychowuje. Takim pokojem może być tylko pokój Chrystusowy."

Jest w tem zdaniu wypowiedziana wielka myśl, której prawdę potwierdza nam rzeczywistość codzień od lat dziesięciu. Pokój, który oparto na czysto ludzkich, ziemskich podstawach, jakże nietrwałym okazuje się tworem! Jest on tem, jak mówi Św. Augustyn, „szczęściem szklanem, kruchem, o które drżeć i obawiać się trzeba, by nagle nie prysło". Jakże nikłe są wyniki ciągłych zabiegów polityków, którzy z takim mozołem silą się od lat nad zapewnieniem spokoju światu! Jak obłudnie brzmią pacyfistyczne frazesy urzędowej dyplomacji, którym tylekroć nie odpowiadają nastroje i życzenia narodów! Prawdziwy pokój nie jest dziełem ludzkiem, ale czemś więcej, bo dziełem bożem. Jeżeli gdzie, to tutaj przedewszystkiem rozumie się wagę słów Chrystusa Pana: „Bezemnie nic nie możecie". Samo choćby doświadczenie wykazuje nam jasno, że człowiek o własnych siłach nie jest zdolny rozwiązać tego splotu zagadnień, sprzeczności, egoizmów, z których trzeba się uporać, by móc wprowadzić pokój w stosunki ludzkie. W równym stopniu słabość ta przejawia się wówczas, gdy nie chodzi już o zaprowadzenie pokoju, lecz o rzecz wiele trudniejszą, bo o jego utrzymanie. Ojciec św. przypomina, że dążenie do pokoju wypływa z obowiązku miłości chrześcijańskiej, na której „cały Zakon zawisł i Prorocy". „To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jako was umiłowałem" (Jan IV, 12). „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów" (Galat. VI, 2). „Pewnem następstwem tego jest, że prawdziwy pokój Chrystusowy nie może być w niezgodzie z zasadami sprawiedliwości (Is. XXXII, 17). Ale sprawiedliwość owa nie powinna być jedynie niewzruszoną, jakby żelazną zasadą; po-

trzeba, aby była w niej równa domieszka miłości, która to cnota istnieje poto, by wprowadzać uspokojenia pomiędzy ludzi".

„W jednej ze swych, tak bardzo słusznych tez, mówi Doktór Anielski, że pokój prawdziwy i rzeczywisty zależy raczej od miłości, jak od sprawiedliwości. Gdy bowiem zadaniem sprawiedliwości jest usuwać przeszkody do pokoju, jak nieprawości i szkody, pokój sam jest właściwie i w szczególności zastosowaniem miłości w praktyce" (2a. 2ae, q. 29, art. 3, ad 3). Znajdujemy tu silne podkreślenie tej wielkiej, tak pełnej i charakterystycznej roli, jaką w pokoju Chrystusowym ma do spełnienia miłość.

Jej nieodzowna obecność, jako jednego z czynników, jest tem, co tak wydatnie każe go odróżniać od wszelkich pacyfistycznych koncepcyj, dalekich przeważnie nietylko od miłości chrześcijańskiej, ale często od prymitywnych pojęć sprawiedliwości. Dążenie do pokoju „za wszelką cenę", z zapoznaniem tych dwóch kardynalnych zasad — to nie jest dążenie chrześcijańskie. Tu mamy wyraźną granicę między dwoma kierunkami; w rzetelnem zastosowaniu lub nie sprawiedliwości i miłości do głoszonych haseł pokojowych widzimy probież, kryterjum do ich oceny.

W całej omawianej encyklice Papież daleki jest od jakiegoś przesadnego humanitarnego pacyfizmu, który przez swą abstrakcyjność i często nieszczerość tak wielkie szkody wyrządza w stosunkach międzynarodowych. On głośno woła o prawdziwy pokój, płynący z uporządkowania umysłów, z uspokojenia dusz i o wsparcie go o trwałe podstawy dwóch wielkich cnót chrześcijańskich.

Do pokoju Chrystusowego, który pochodzi z miłości i ma siedzibę w samem wnętrzu serca ludzkiego, stosują się przedziwnie te słowa św. Pawła: „Królestwo Boże nie jest pokarm i picie, ale sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu Świętym" (Rzym. XIV, 17). „Źródło pokoju Chrystusowego, mówi Pius XI, nie leży w dobrach zniszczalnych, ale w dobrach duchowych i wiecznych, których doskonałość i wyższość Chrystus sam światu objawił i nie przestał ich głosić".

Pokój Chrystusowy usunie jedną z zasadniczych przyczyn dzisiejszego stanu rzeczy, ów zanik poczucia prawa i poszano-

wania wszelkiego autorytetu, albowiem „pokój ten stoi właśnie na straży porządku, prawa i autorytetu". „Wszelki człowiek niech będzie poddany wyższym zwierzchnościom" (Rzym. XIII, 1). Aby jednak zapanowała „Pax Christi", trzeba wpierw zapewnić „Regnum Christi" na ziemi. „Pokój prawdziwy nie może ustalić się, jak tylko pod warunkiem, że wszyscy ludzie w ich publicznem i prywatnem życiu będą wiernie przestrzegali nauk, przykazań i przykładów Chrystusowych". „Oto na czem polega to, co nazywamy krótko — Królestwo Chrystusowe". „Jezus Chrystus żyje bowiem rzeczywiście w umyśle jednostek przez swą naukę, króluje w sercach przez swą miłość, panuje w życiu całem przez przestrzeganie Jego prawa i naśladowanie Go". „Króluje również w społeczności rodzinnej, gdy ta, założona przez Sakrament małżeństwa chrześcijańskiego, utrzymuje się nienaruszenie, jako instytucja święta, w której autorytet rodziców otwarza obraz boskiego ojcostwa, skąd też czerpie źródło swego istnienia i nazwę". „Króluje wreszcie Chrystus Pan w społeczeństwie, gdy oddaje ono Bogu najwyższą cześć i do Niego odnosi pochodzenie praw i autorytetu".

W encyklice „*Quas primas*" z r. 1925, przez którą ustanowił święto Chrystusa-Króla, Ojciec św. rozwija i precyzuje naukę o istocie Królestwa Chrystusowego, które dotyczy wszystkich trzech rodzajów władzy i rozciąga się na wszystkich ludzi bez wyjątku, na cały świat. „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi". Podmiotem tej władzy królewskiej jest Chrystus nietylko jako Bóg, ale i jako człowiek, bo wszak powyższe słowa tylko Jego ludzkiej natury dotyczyć mogą. Królowaniem swem obejmuje zarówno dziedzinę duchową, nadprzyrodzoną, jak i świat doczesnych spraw, w tej jednak dziedzinie nie rządzi bezpośrednio, pozostawiając ją ludziom. „Non eripit mortalia, qui regna dat coelestia". „Byłoby jednak grubym błędem odmawiać Chrystusowi człowiekowi suwerenności nad rzeczami doczesnemi, jakiekolwiekby one były. Otrzymał On od Ojca prawo absolutne do wszystkich stworzeń, które pozwala Mu zarządzać każdem z nich według Jego woli" (Quas primas). Sprawami ziemskiemi rządzi On pośrednio, jako Król w dziedzinie nadprzyrodzonej,

kierującej czynami ludzkiemi. „Pod tym względem niema miejsca na czynienie jakichkolwiek różnic pomiędzy jednostkami, rodzinami i państwami; albowiem ludzie nie są w mniejszym stopniu poddani autorytetowi Chrystusa w ich życiu społecznem, jak w życiu prywatnem".

O tem świat dzisiejszy zdaje się nie wiedzieć, ograniczając zastosowanie etyki Chrystusowej do stosunków osobistych, a rugując ją z przejawów życia publicznego i stwarzając w ten sposób dziwne rozdwojenie duchowe w człowieku. Na tem właśnie zaparciu się i zwalczaniu wszelkich pierwiastków bożych w społeczeństwie polega panujący dziś wszędzie laicyzm, „plaga naszych czasów". Mamy obowiązek zwalczać go, aby na jego miejsce wprowadzić Chrystusa, Jego etykę do życia narodów.

Gdzie szukać oparcia i środków w prowadzeniu tej pracy? Odpowiada na to pytanie encyklika „Ubi arcano", wskazując na Kościół katolicki. On jedynie „został ustanowiony przez Boga jako tłumacz i depozytarjusz tych prawd i tych zasad, on więc jedynie posiada skuteczne i niewyczerpane źródła czynu, zmierzającego do usunięcia z życia publicznego, z rodziny, ze społeczeństwa tej rany materjalizmu, która w niem tylu spustoszeń już dokonała, poto, aby nauką chrześcijańską je przepoić".

Może on w ten sposób zjednoczyć wszystkie stany, naród cały, w uczuciu głębokiej życzliwości i pewnego rodzaju braterstwa (Św. Augustyna „*De moribus Ecclesiae Cath*". 1, 30), może bronić godności każdego człowieka, dochodzić jej, wznosić ją aż do Boga samego; może on wkońcu przez poprawę obyczajów prywatnych i publicznych i przez podporządkowanie ich najczystszym zasadom, sprawić, że wszystko będzie poddane Bogu, który widzi wnętrza serc, że będzie doskonale unormowane i przesiąknięte Jego nauką i prawami.

W ten sposób gdy nienaruszone poczucie obowiązku przepoi każdego człowieka, zarówno prywatne jednostki, jak i rządzących i wszystkie godności i urzędowe instytucje społeczeństwa, wówczas stanie się Chrystus „wszystkiem we wszystkiem". (Koloss. III, 11).

„Jedynie Kościół, uposażony w prawdę i moc Chrystusa, ma misję wychowywania dusz w cnocie i on jedynie jest dziś w stanie przywrócić prawdziwy pokój Chrystusowy; może nawet zapewnić go na przyszłość, odsuwając niebezpieczeństwa nowych wojen, o których mówiliśmy. On jedynie przez misję i rozkaz, otrzymany od Boga, naucza, że wieczne prawo Boże winno służyć za regułę i miarę wszelkiej działalności ludzkiej, publicznej czy prywatnej, osobistej czy społecznej".

Tak więc tylko w ramach Kościoła katolickiego, w ścisłej z nim współpracy, dążyć należy do odnowienia Królestwa Chrystusowego.

Ojciec Św. wzywa do tego gorąco wszystkich wiernych, podając, jako środki: dokładniejsze i gorliwsze wypełnianie nakazów wiary, stosowanie ścisłej konsekwencji w życiu, wreszcie rozwój życia społecznego w postaci t. zw. akcji katolickiej.

„Gdy zaś społeczeństwa i państwa uczynią sobie prawo i punkt honoru z tego, by trwać w wierności dla nauki i zasad Jezusa Chrystusa w ich sprawach wewnętrznych i zewnętrznych, wówczas dopiero cieszyć się będą dobrodziejstwami pokoju. Wzajemne zaufanie stanie się regułą i jeżeli powstaną przyczyny konfliktów, trudności będą usuwane w sposób pokojowy".

Wtedy nastąpi prawdziwa „Pax Christi in Regno Christi", „spokojność w porządku", dzieło sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

O. WŁADYSŁAW SZOŁDRSKI, C. SS. R.
Toruń — Bielany.

Idea misyjna.

Idea misyjna w Kościele katolickim zrodziła się w chwili jego powstania. *„Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św."* — słowa, wyrzeczone przez Jezusa do Apostołów, w ciągu wieków nieustannie ożywiały Kościół, który wiarę Chrystusową starał się zaszczepiać w coraz to dalszych zakątkach ziemi.

Jednakże trzeba przyznać, iż w ciągu tylowiekowego istnienia Kościoła idea misyjna nie zawsze w nim równą odgrywała rolę. Były chwile, kiedy ona wzbudzała nadzwyczajne zajęcie, były jednak i takie okresy, kiedy praca misyjna Kościoła słabym tylko biła tętnem.

Początek czasów nowożytnych tak potężnie pchnął naprzód katolicką akcję misyjną, iż w krótkim czasie Kościół znacznie rozszerzył swoje tereny. Nastały jednak czasy monarszego absolutyzmu — Kościół, gnębiony przez rządy, tracił na sile ekspansywnej, kasata Jezuitów była prawdziwym ciosem dla misyj katolickich, a czasy wojen napoleońskich, niemniej jak i czasy restauracji, były dla działalności misyjnej Kościoła bardzo niekorzystne.

Druga połowa XIX w. zaznaczyła się odrodzeniem misyj. Za pontyfikatów Leona XIII i Piusa X akcja misyjna Kościoła bardzo się wzmogła na sile. Niestety, rozpoczęła się wojna światowa, wielu misjonarzy odwołano na pola bitew, wielu internowano lub wydalono z zajmowanych przez nich placówek, tak iż całemu szeregowi kwitnących dawniej misyj zagroziła zupełna ruina, tem więcej, iż wśród zawieruchy wojennej znacznie się zmniejszyło wśród nawiedzonych pożogą wojenną społeczeństw zainteresowanie się misjami, a co za tem idzie, zmniejszyła się również ofiarność na cele misyjne.

Zaledwie jednak strony, biorące udział w wojnie światowej schowały do pochew miecze, Benedykt XV zajął się leczeniem

ran, misjom zadanych, i w encyklice: *Maximum illud* (1919) wezwał świat katolicki do popierania misyj.

Gdy Pius XI zasiadł na Stolicy Piotrowej, postanowił działać dla dobra misyj na wielką skalę i już w swej pierwszej encyklice: *Ubi arcano Dei consilio* (22.XII 1922) cały ustęp poświęcił pracy misyjnej. Tak tedy pisał: „Patrząc z wysokości Stolicy Apostolskiej, jakoby z wysokiej strażnicy, widzimy... liczne jeszcze zastępy tych, którzy albo Chrystusa Pana wcale nie znają, albo nie posiadają prawdziwej nauki Chrystusowej lub żyją odłączeni od Kościoła i nie są w tej owczarni, dla której przecież od Pana Boga są przeznaczeni. Stąd więc ten, który jest zastępcą nieśmiertelnego Pasterza, ożywiony tem samem pragnieniem, tych samych, co Chrystus używa słów — krótkich, ale pełnych miłości, wielkiej a pobłażliwej dobroci *i te* (owieczki) *muszę przyprowadzić* (Jan X, 16). Pomny na słowa Prorocze Jezusa, z niezmierną radością je powtarza: *One także słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz* (tamże). Dałby Bóg, Czcig. Bracia, aby się stało to, o co wspólnie z Wami i wszystkimi wiernymi gorąco prosimy Boga, abyśmy jak najrychlej doczekali się spełnienia owego tak pocieszającego i z taką pewnością wypowiedzianego proroctwa Boskiego Serca".

Co w ciągu dotychczasowych 7 lat swego pontyfikatu Pius XI zdziałał dla rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi? Na to pytanie odpowiadają dzieje Kościoła lat ostatnich. Pozyskanie pogan dla Chrystusa Pana, przyprowadzenie schizmatyków i heretyków wszelkich odcieni do jedności kościelnej — oto idea, która jak złota nić wije się przez ubiegłe lata rządów Piusa XI i pobudza go do wytężonej pracy dla osiągnięcia tych wzniosłych celów. Świadczą o tem poszczególne roczniki papieskiego urzędowego organu: „Acta Apostolicae Sedis".

Aby pobudzić wiernych do tem większego zainteresowania się misjami wśród pogan, Pius XI zarządził na rok jubileuszowy wystawę misyjną w Rzymie, a w liście wystosowanym w tej sprawie do Prefekta Propagandy, kardynała Van Rossuma, tak pisał między in.: „Ponieważ staranie się o rozszerzenie wiary głównie, jak być powinno, leży nam na sercu, szczególniejszych zwy-

kliśmy dokładać starań do wszystkiego, co się odnosi do urządzenia misyj katolickich i ich rozwoju" (24.IV 1923).

I rzeczywiście Pius XI wchodzi nawet w szczegóły akcji misyjnej, dość mamy na to dowodów. I tak np. w swym liście z d. 5.IX 1923, wystosowanym do Wilhelma Gier'a, generała zgromadzenia Słowa Bożego, w sprawie seminarjum dla Murzynów w Bay St. Louis, wyraził swe nadzieje co do przyszłości ludów murzyńskich, zachęcił do przyjmowania Murzynów do zakonu i przyrzekł seminarjum swoje poparcie.

Najważniejszą ze wszystkich enuncjacyj Piusa XI, odnośnie do misyj wśród pogan, jest jego encyklika z d. 28.II 1926: *Rerum Ecclesiae gestarum*, w której stawił przed oczy całemu katolickiemu światu doniosłość pracy misyjnej. Z każdego słowa tej encykliki bije pełne miłości pragnienie pociągnięcia wszystkich pogan do wiary. „Dopóki Opatrzność, słowa Papieża, użyczy nam życia, zawsze o tę naszego urzędu dziedzinę (misyjną) troskać się i zabiegać nie przestaniemy. Często bowiem, kiedy rozważamy, iż jeszcze na świecie miliard sto tysięcy jest pogan, duch nasz żadnego odpocznienia nie ma (II Kor. VII, 5), i zdaje nam się, iż także nami mają wstrząsnąć te słowa: *Wołaj, nie przestawaj, jako trąba wynoś głos swój* (Iz. LVIII, 1)".

Celem zachęcenia wszystkich do starań o dobro misyj, tak Pius XI pisze dalej: „A jeśli Chrystus uczynił swoistą i znamienną cechę uczniów swoich miłość wzajemną (Jan XIII, 35), czyż możemy okazać bliźnim naszym większą i znaczniejszą miłość nad tę, jak kiedy staramy się wyprowadzić ludy pogańskie z ciemności i wszczepić w nie wiarę Chrystusową? Owszem, ten rodzaj miłości o tyle przewyższa wszystkie inne uczynki i dowody miłości, o ile dusza góruje nad ciałem, niebo ziemię przewyższa, a wieczność góruje nad czasem". Zachęca więc Ojciec Chrześcijaństwa w pierwszym rzędzie do modlitwy za misje i chce, aby już dzieci do niej wdrażano. „Bo czyż może czegoś odmówić, czyż może nie dać czegoś Ojciec niebieski duszom niewinnym i czystym? Ponadto nie ulega wątpliwości, iż wraz z przyzwyczajeniem dzieci do modlitwy o nawrócenie pogan, skoro tylko zaczyna się w nich rozwijać kwiat miłości, można także w ich ser-

duszka przy łasce Bożej wszczepić nieznacznie ochotę do pracy misyjnej".

Aby misjom tem więcej modlitw zapewnić, w tejże encyklice Papież wezwał generałów kontemplacyjnych zakonów, aby starali się i w krajach misyjnych zakładać swoje klasztory.

W dziele pracy misyjnej sprawa materjalna bardzo ważną odgrywa rolę, to też Pius XI nie omieszkał wiernych zachęcić do popierania misyj groszem, aby można pomnożyć liczbę misjonarzy i dać im w ręce odpowiednie środki do pracy.

Ponieważ nikt lepiej nie odczuje duchowych potrzeb danego kraju, jak ten, kto się w nim urodził i wychował, którego węzły krwi łączę z ziemią, gdzie działa, Pius XI w wspomnianej encyklice wezwał misjonarzy, aby starali się jak najusilniej o wychowanie tubylczego kleru. Pragnąc zaś okazać, jak wielką wagę przywiązuje do tubylczego duchowieństwa i jaką w jego pracy pokłada nadzieję, Pius XI sam udzielił święceń biskupich sześciu Chińczykom, a w kilka miesięcy potem udzielił Japończykowi sakry biskupiej. Podczas obu tych ceremonij wygłosił homilje, w których podniósł doniosłość chwili.

Aby przygotować jak największą ilość misjonarzy, Pius XI zarządził budowę nowych gmachów Propagandy, poprzednie bowiem już nie odpowiadały potrzebom — niebawem ma się odbyć poświęcenie nowowzniesionych budowli, z których na bezbrzeżne pola misyjne będą podążać coraz to nowe zastępy siewców dobrej nowiny.

Widząc, iż wystawa misyjna w roku jubileuszowym zrobiła swoje i przyczyniła się do zainteresowania się wiernych misjami, Pius XI, aby tym wszystkim, którzy przybywają do Wiecznego Miasta, umożliwić zapoznanie się z pracami misjonarzy i potrzebami misyj, nakazał urządzić tak zw. muzeum misyjne etnologiczne, które przed rokiem zostało otwarte.

Jak wiadomo, duch św. Teresy od Dzieciątka Jezus był rozpłomieniony pragnieniem pociągnięcia wszystkich do P. Jezusa; aby za przyczyną tej wielkiej Świętej ostatnich czasów jak najwięcej łask sprowadzić na prace apostolskie misjonarzy, Pius XI d. 14.XII 1927 r. ogłosił tę Świętą za szczególniejszą patronkę misyj.

* * *

Stosunek Piusa XI do schizmatyków i heretyków nie polega również na czekaniu, aż oni sami zechcą powrócić na łono Kościoła — owszem, czyni on wszystko, co może, aby ich wszystkich, szczególniej zaś schizmatyków Wschodu, pociągnąć do jedności wiary.

Już w swoim liście apostolskim z d. 10 lipca 1922 r., jaki wysłał do biskupów całego świata w sprawie Rosjan, dotkniętych głodem, wyraził gorące pragnienie, by Rosja powróciła na łono Kościoła. Wkrótce potem krótkie westchnienie: „Boże, zbaw Rosję", obdarzył odpustami.

Czem odnośnie do pogan jest powyżej wspomniana encyklika: „*Rerum Ecclesiae gestarum*", tem w stosunku do schizmatyckiego Wschodu jest encyklika, wydana z okazji 300 rocznicy męczeństwa św. Jozafata *Ecclesiam Dei* (1923). Wzywa w niej Głowa Kościoła odszczepieńców, aby zawrócili z manowców, wzywa też katolików, aby im powrót do Kościoła ułatwili. „Nawołując, pisze Pius XI, do tej jedności dysydentów, pragniemy gorąco, aby wszyscy wierni, idąc w ślady św. Jozafata i jego nauk, starali się według sił współpracować z Nami. Niech najprzód zrozumieją, że tę jedność osiągnąć można nie tyle rozprawami lub argumentami, ile raczej przykładami i czynami życia świętobliwego, zwłaszcza miłosierdziem względem braci Słowian i innych ludów wschodnich... By zaś to osiągnąć, potrzeba, aby dysydenci, pozbywszy się przesądów, starali się poznać prawdziwe życie Kościoła, nie obciążając go takiemi winami ludzi poszczególnych, które Kościół sam pierwszy potępia i stara się je naprawić; trzeba też również, aby ludy łacińskie starały się lepiej poznać dzieje i zwyczaje narodów wschodnich... To też jest powodem, dla którego staraliśmy się ożywić i natchnąć nowym zapałem Papieski Instytut Wschodni, ufundowany przez naszego poprzednika Benedykta XV, w przekonaniu, iż ze znajomości wzajemnej powstanie sprawiedliwa ocena ludzi i zarazem szczera życzliwość, która wsparta miłosierdziem Chrystusowem, z pomocą Bożą najlepiej posłuży sprawie jedności religijnej".... Za-

chęcając obie strony do patrzenia na siebie okiem miłości, Papież mówi dalej: „W ten dopiero sposób wraz z pojednaniem się jednostek i ludów osięgnąć się da również jedność Kościoła, przez powrót na jego łono tych wszystkich, którzy z jakichkolwiek powodów odeń się odłączyli."

Encyklika o św. Jozafacie to nie jedyny dokument, w którym Pius XI wyraża swe pragnienie pociągnięcia schizmatyków na łono Kościoła. Obszernie o tem pragnieniu wspomniał w liście do ks. Dubowskiego, biskupa łucko-żytomierskiego (25 paźdz. 1923), z okazji uroczystości, urządzonych ku czci św. Jozafata w Włodzimierzu. Zjazdy w Velehradzie w r. 1924 i 1927 również Piusowi XI nastręczyły sposobność do mówienia o pociągnięciu schizmatyków do jedności kościelnej (21. VI 24; 7.VII 27). W swej alokucji konsystorjalnej z d. 24.III 1924, Pius XI, mówiąc o cierpieniach ks. arcyb. Cieplaka, wyraził pragnienie pociągnięcia schizmatyków do jedności wiary, mówił też o tem na publicznym konsystorzu d. 18.XII 1924. Ta sama nuta przebija w szeregu jego listów, jako to w liście do kardynała Tacci z okazji przygotowań do 1600 rocznicy soboru nicejskiego (4.IV 25), w liście do ks. Jeglica, biskupa Lublany, w sprawie mającego się tam odbyć zjazdu, dotyczącego studjów wschodnich (29.VI 26), w liście do biskupów Czechosłowacji i Jugosławji o św. Cyrylu i św. Metodym (13.II 27).

Bardzo ważnym dokumentem, świadczącym o pragnieniu Piusa XI pociągnięcia schizmatyckiego Wschodu do Kościoła, jest jego encyklika: *Rerum orientalium* o popieraniu studjum spraw wschodnich. Wezwawszy arcybiskupów i biskupów całego świata, aby starali się swój kler zapoznać z zagadnieniami odszczepieńczego Wschodu, tak pisze pod koniec swego orędzia: „Ponieważ tedy dla przeprowadzenia dzieła Odkupienia ludzkiego Bóg ze względu na swoją łaskawość postanowił użyć ludzi... cóż pozostaje... jak tylko ponownie Was zachęcić i błagać jak najusilniej, abyście wespół z Nami nietylko umysłem i sercem się zjednoczyli, lecz także przyłożyli starania i pracy, by prędzej zajaśniał dzień najgoręcej upragniony, w którym pozdrowimy nie kilku tylko Greków Słowian, Rumunów i przedstawicieli innych wschodnich

narodów, ale wszystkich synów, dotąd odłączonych, dla jedności z Kościołem Rzymskim pozyskamy. Kiedy zastanawiamy się nad tem, od czego zacząć i co uczynić, aby z pomocą Bożą przyśpieszyć tę radość, wydaje się nam, że możemy się przyrównać do owego gospodarza, którego Chrystus Pan przedstawia jako wzywającego zaproszonych na wieczerzę, by przyszli, boć już wszystko jest gotowe (Łuk. XIV, 17)."

W swym liście do episkopatu polskiego z d. 26 listopada 1928 r. Pius XI również wyraźnie zaznaczył, jak nawrócenie schizmatyków leży mu na sercu, tak bowiem w nim się wyraził: „We wspólnym liście Waszym jest jeszcze coś innego, co wielce cenimy: to ta cechująca Was, biskupów łacińskich i ruskich, jednomyślność i zgodność woli, by Rosjan dysydentów, którzy mieszkają w Polsce, przywrócić na łono Matki Kościoła, a jest to najbardziej upragnionem życzeniem wszystkich dobrych ludzi, by te nawrócenia były jak najliczniejsze."

* * *

Myśląc o nawróceniu schizmatyckiego Wschodu, Pius XI nie spuszcza też z oczu protestantów. Dużo światła rzuca na jego do nich stosunek list, jaki d. 24 lutego 1923 r. wystosował do ks. Simona, prezesa Stowarzyszenia św. Winfryda dla nawracania heretyków. Podane w nim metody, byleby były zachowywane, wiele dusz mogą wyrwać z toni protestantyzmu. Zaleca w nim łagodność względem protestantów, chce, by ich pozyskiwano dla wiary przykładem, modlitwą, aby im przedstawiono piękność katolicyzmu, wspierano nawróconych pod względem materjalnym, o ile tego potrzeba.

* * *

Tak się w najogólniejszym zarysie przedstawia dotychczasowy stosunek Piusa XI do idei misyjnej, zleconej Kościołowi przez jego Boskiego Mistrza. Jakiż owoc jego kilkoletnich starań o rozszerzenie Królestwa Bożego na ziemi?

O ile idzie o misje wśród pogan, to dość wziąć do ręki jakiekolwiek czasopismo misyjne, by poznać, iż na tem polu

ostatnie lata przyniosły bardzo dużo. Zainteresowanie się misjami w świecie katolickim wzmaga się coraz bardziej, wzrasta także ofiarność na cele misyjne, choć pod tym względem katolicy pozostają jeszcze znacznie poza protestantami, ci bowiem bez porównania hojniejszą ręką wspierają swą akcję misyjną. Jest to dla nas zawstydzające, lecz niestety prawdziwe.

A czy starania Piusa XI o nawrócenie schizmatyckiego Wschodu wśród błędnowierców odbiły się pożądanem echem? Jak dotąd, główni obrońcy murów schizmy wschodniej, pomimo wstrząśnień, jakie ona obecnie przeżywa, nie okazują wcale gotowości do zbliżenia się do Kościoła, jednakże to pewne, iż starania Piusa XI w ekonomji Bożej nie będą bezowocne — przyśpieszą one wybicie godziny miłosierdzia dla zbłąkanej naszej wschodniej braci.

Tyle, co do skutków działalności Piusa XI na polu misyjnem, o ile idzie o całość katolickiego świata, a jak te skutki przedstawiają się u nas? Trzeba przyznać z radością, iż Polska budzi się ze swej dotychczasowej obojętności względem prac misjonarzy. Dość liczna już u nas prasa misyjna wzbudza zainteresowanie się misjami wśród polskiego społeczeństwa, a główny nasz organ misyjny: „*Misje katolickie*" krzewi zainteresowanie się misjami szczególniej wśród polskiej inteligencji, którą coraz bardziej dla idei misyjnej pozyskuje. Praca naszego episkopatu nad pociągnięciem do unji schizmatyków, w Polsce zamieszkałych, może się również poszczycić owocami — małe one jeszcze, ale, da Bóg, z czasem się pomnożą. To zaś do tem większych nadziei na przyszłość nas pobudza, iż i w Polsce nie zbywa na duszach, które wyrzekają się wszystkiego, by pośpieszyć na bezbrzeżne odłogi misyjne i tam pracować nad rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego. W coraz to większej ilości dusz odzywa się głos P. Jezusa, nawołującego do pamiętania o tych, którzy jeszcze do Jego owczarni nie należą.

X. K. LENCZEWSKI
Lublin

Zjednoczenie Kościołów.

Po Papieżach dyplomatach, jakimi byli Leon XIII, Benedykt XV, po Papieżu apostole Miłości Piusie X na Stolicy Apostolskiej zasiadł Papież Misjonarz. Taki niewątpliwie przydomek nada historja obecnemu sternikowi łodzi Piotrowej Piusowi XI.

Chociaż bowiem przedmiotem troski wszystkich Papieży było szerzenie światła nauki Chrystusowej po wszystkie krańce świata, to troska ta stała się naczelną dewizą Piusa XI, który za hasło swego pontyfikatu obrał słowa Chrystusa Pana: „Aby wszyscy byli jedno", „Jedna niech będzie owczarnia i jeden pasterz" (Jan XVII, 21; X, 16). Pius XI akcją misyjną ogarnia cały świat, jednak ze szczególniejszą troską zwraca się na Wschód do tych, którzy wprawdzie noszą imię Chrystusowe i w statystykach wyznaniowych zaliczają się do chrześcijan, mimo to nie pozostają w ścisłej jedności z prawdziwym Kościołem Chrystusowym. Są to tak zwani dysydenci, których też nazywamy heretykami, schizmatykami, odszczepieńcami. Wszyscy oni, jeśli byli ważnie ochrzczeni, z prawa Bożego należą do prawdziwego Kościoła katolickiego, a jednak stronią od niego. Zwiedzeni błędną nauką, różniąc się od wiary, jaką ten Kościół wyznaje i nie słuchając głosu Najwyższego Pasterza, którego Chrystus Pan w zastępstwie Swojem na ziemi pozostawił, dysydenci są owcami, które oddaliły się od owczarni i błąkają się po manowcach, są żołnierzami, zbiegłymi z pod znaków swego Najwyższego Wodza i Króla.

Względem tych wszystkich, którzy, jak syn marnotrawny, porzucili jego dom, Kościół, wierząc słowom Chrystusa Pana, że „Prawda was wyswobodzi" i że „Królestwo pokoju — to królestwo prawdy", pouczony przytem doświadczeniem dziejowem, przedewszystkiem broni prawdy. Sobór Trydencki, sobór Watykański, liczne encykliki wyjaśniają, prostują pojęcia, poglądy we wszystkich dziedzinach myśli ludzkiej, związanych z wiarą i mo-

ralnością. Słowa Kościoła są twórcze, jak to „fiat", po którem „facta sunt". Ogłosił Siewca prawdy zapowiedź Królestwa Chrystusowego, bo już czas się przybliżył, więc stanie się ono. W encyklice *„Ecclesiam Dei admirabili consilio"*, wydanej 12 list. 1923 r. z okazji trzechsetnej rocznicy śmierci św. Józefata Męcz., arcybp. połockiego obrząd. wschodniego, mówi Ojciec św. Pius XI: „Przedziwnem zrządzeniem Opatrzności Bożej Kościół tak został urządzony, iż w pełności czasów będzie stanowił jedną wielką rodzinę, obejmującą wszystkie narody. Tą cechą powszechności, podobnie jak innemi, wyróżniającemi go cechami, obdarzony został przez samego Boga. Chrystus Pan bowiem nietylko misję nauczycielską, powierzoną sobie od Ojca, przekazał Apostołom, mówiąc do nich: 'Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody' (Mat. XXIII, 18); ale ponadto rozkazał, aby Apostołowie stanowili jedno najwyższe kolegjum, związane podwójnym ścisłym węzłem wewnętrznym — jednością wiary i miłości, która rozlana jest w sercach naszych przez Ducha św. (Rzym. V, 5), i zewnętrznym — jedną zwierzchnią władzą, którą powierzył św. Piotrowi, czyniąc go widzialną opoką i źródłem mocy i jedności Kościoła".

Gdy jednak chodzi o próby przywrócenia jedności religijnej, podejmowane poza Kościołem katolickim, wszystkie one cierpią na ten kardynalny brak, że zapominają o czynniku, bez którego jedność religijna w Kościele Chrystusowym jest nie do pomyślenia. Czynnikiem tym jest Stolica Piotrowa, jako podstawa, źródło i ośrodek jedności wierzących w Chrystusa.

Rozmaitość tych dążeń unijnych, wszczętych już przed wojną, jest dziś znaczna. Wielką propagandę od 1895 r. rozwijają protestanci pod wodzą amerykanina Jana Mott'a w kierunku stworzenia „nowego katolicyzmu". Szczególną uwagę zwrócono na młodzież akademicką, ogniskując ją częściowo w J. M. C. A. Stosownie do słów założyciela tego ruchu: „Precz z jarzmem formułek, chodzi o wyrażenie woli", hasłem ich stało się „życie i działanie". Oczywista nie chodzi tu o unję w ścisłem znaczeniu. Podobnie się przedstawia ruch wyłącznie protestancki, kierowany przez arcybiskupa Söderbloama z Upsali.

W r. 1925, od 19 do 30 sierpnia odbył się Sztokholmie kongres 600 delegatów z 37 narodów. Na czele komitetu organizacyjnego stanęli arcbp. Canterbury, patrjarcha z Konstantynopola, przedstawiciel Ameryki, Niemiec i sam Söderbloam. Przez specjalnego wysłannika pastora dr. Neandra zaproszono i Piusa XI, który oczywiście odmówił.

Daleko poważniejszy charakter ma prąd amerykańsko-angielski, znany pod nazwą „Wszechświatowej Konferencji dla Wiary i Organizacji", powstały w 1910 r. Od zjazdu w r. 1920 w Londynie, na który również zaproszono Benedykta XV, kierownictwo obejmuje kościół anglikański i dąży do połączenia z kościołami prawosławnemi i z sektami, nienależącemi do kościoła anglikańskiego, tak zwanemi nonkonfomistami. Stosunki kościołów anglikańskich z prawosławnemi datują się jeszcze od połowy XIX wieku, lecz nabrały intensywności dopiero w czasie wojny europejskiej. Kulminacyjnym punktem było uroczyste uznanie przez patrjarchę konstantynopolitańskiego Malecjusza IV ważności święceń anglikańskich.

Najrealniejszem jest zbliżenie się anglikanizmu do katolicyzmu. Dawna zaciekła nienawiść Albjonu do wszystkiego, co „popish", od r. 1832, pod wpływem kazań i modlitw, zaczętych przez o. Ignacego Spencera w Paryżu, zaczyna słabnąć. Przełomowym momentem stała się encyklika Leona XIII z 1896 r., ogłaszająca święcenia anglikańskie za nieważne. Miast podrażnienia pobudziła zwrot ku katolicyzmowi.

Na czele szermierzy „reunion" stoi prezes „Englich Church Union", lord Halifax. Od sześćdziesięciu ośmiu lat, nie występując z kościoła anglikańskiego, słowem i piórem w Anglji i zagranicą szerzy wiarę w możliwość i konieczność unji. Darzony zaufaniem Leona XIII, po wojnie razem z kardynałem Mercier zorganizował 4 dysputy anglikańsko-katolickie w Malines, głośne „rozmowy mechlińskie", budzące powszechną uwagę. Obie jednak strony zastrzegły się przed nadawaniem im jakiegokolwiek oficjalnego charakteru i wiążącego znaczenia.

Wręcz przeciwne stanowisko zajmują t. zw. panchristiani — wszechchrześcijanie. Przyznając równe prawa wszystkim wyznaniom

chrześcijańskim, pragną oni złączyć je na podstawie jednej wspólnej formuły prawd zasadniczych w jeden związek wzajemnego poszanowania i miłości. Tym złudzeniom kładzie kres encyklika „*Mortalium animos*".

Występuje ona przeciwko tym, którzy wszystkie religje uznają za jednakowo prawdziwe i sądzą, że dałoby się je połączyć w jakiś związek. Skoro bowiem P. Bogu spodobało się objawić ludzkości religję, to temsamem odjętem zostało ludziom prawo i możność tworzenia sobie religji według własnych pomysłów, lecz wszyscy obowiązani są uznać religję objawioną taką, jaką ona jest, i poddać jej się całkowicie. To zaś objawienie, przyniesione na świat przez Chrystusa, powierzone zostało jednemu Kościołowi widzialnemu, założonemu na opoce — Piotrze, którego prawnymi następcami są Papieże rzymscy. Papież odrzuca więc dalej wszelkie koncepcje o Kościele, jako federacji różniących się w nauce wyznań chrześcijańskich. Skoro zwolennicy tego zjednoczenia występują w imię miłości ogólno-chrześcijańskiej, to Ojciec św. przypomina im, że miłość prawdziwa i zupełna musi opierać się na zupełnej zgodności i jedności wiary i poddaniu się temu, którego Chrystus Pan najwyższym Kościoła swego pasterzem i nauczycielem ustanowić raczył. Kto tego nie uznaje, nie może się łudzić, że jego wyznanie stanowi część prawdziwego Chrystusowego Kościoła. Stąd też jasnym jest stosunek Stolicy Apostolskiej do zjazdów tego rodzaju. Ani Stolica Apostolska nie może w ich zjazdach uczestniczyć, mówi encyklika, ani swym wiernym nigdy nie pozwalała, by brali udział w zjazdach niekatolickich, gdyż „pracy nad jednością chrześcijan niewolno popierać inaczej, jak tylko działaniem w tym duchu, by odszczepieńcy powrócili na łono jednego, prawdziwego Kościoła Chrystusowego".

Kościoły wschodnie tem się różnią od innych dysydentów, n. p. protestantów, że przeważnie zatrzymały i przechowały hierarchiczny ustrój kościoła, sakramenta św. oraz w kulcie wiele cech, zbliżających je bardziej niż protestantów do Kościoła katolickiego. Kościoły te jednak wschodnie, mimo iż wiele wspólnych dogmatów i cech kultu łączy je z prawdziwym Kościołem

katolickim, przez sam fakt odszczepieństwa od Rzymu wpadły w jakąś niemoc duchową, martwotę, wskutek czego nie są zdolne do pielęgnowania u siebie ducha czynnej wiary i miłości, który w Kościele katolickim wydaje tak wspaniałe owoce i tylu rodzi świętych. Znajomość prawd wiary chrześcijańskiej jest naogół w tych kościołach bardzo mała; lud, pogrążony w ciemnocie religijnej, ogranicza swą pobożność do praktyk zewnętrznych, religja tym sposobem traci wpływ na jego wychowanie i umoralnienie. Prawosławie czyli schizma, po upadku tronu carów, który ją podtrzymywał, znajduje się w stanie zupełnego rozkładu. W Rosji obok dawnych herezyj i sekt powstają nowe; urzędowe prawosławie rozkłada się na kilka wrogich sobie obozów: cerkiew patrjarchalną, cerkiew „żywą", cerkiew „odrodzoną", wreszcie „wolną cerkiew robotniczą". Na Ukrainie znowu rosyjskiej pod hasłem unarodowienia cerkwi rozszerzyła się sekta t. zw. lipkowszczyzny, która ustanowiła swoich biskupów i popów, niemających wszakże ważnych święceń, a zatem nie sprawujących ważnie sakramentów. Amerykańskie sekty: badaczy Pisma św., adwentystów, baptystów, wreszcie „sztunda" dokonują rozkładu tego, co się dawniej nazywało prawosławiem. Może jeszcze najlepiej trzyma się schizma w Polsce, dzięki temu, że pewną opiekę okazuje jej Rząd naszej Rzeczypospolitej.

Zważywszy ogólny stan prawosławia, przychodzi się do przekonania, że już czas, jak za dni Pocieja i Terleckiego, by zwrócić się do lepszych synów Cerkwi prawosławnej rosyjskiej z gorącem wezwaniem, aby wiarę ludu ratowali w połączeniu się z Kościołem katolickim.

Biedna Rosja i miljony dusz na olbrzymiej przestrzeni, rozdzierane przez nacjonalizm i partje polityczne, miljony dusz zawsze drogich dla Chrystusa, Najwyższego Pasterza, który nie zakładał kościołów, ani panslawistycznego, ani panukraińskiego, ani innego narodowego, lecz jeden jedyny Kościół powszechny, — oczekują przyjścia misjonarzy katolickich.[1]

---

[1] Z kazania J. E. Kard. Aleksandra Kakowskiego, wypowiedzianego po włosku 18 listopada 1923 r. w Rzymie w kościele „al Gevu" w uroczystość 300-chsetnej rocznicy św. Józefata.

Kościół św. nigdy nie przestał starać się o pozyskanie tych odłączonych dzieci swoich do powszechnej jedności. Nawoływania Papieży odnosiły, niestety, częściowy tylko skutek. Do chwili obecnej na łono jedności katolickiej powróciło około 7-miu miljonów wyznawców kościołów wschodnich, w odszczepieństwie zaś pozostaje jeszcze 150 miljonów. W ostatnich czasach wzmogła się troska Kościoła katolickiego o powrót kościołów wschodnich do jedności. Leon XIII zwracał się kilkakrotnie do ludów wschodnich z wezwaniem, aby do tej jedności powróciły i określił warunki, pod jakiemi ta jedność może być przeprowadzona. Następni Papieże wydali szereg zarządzeń, mających za zadanie ułatwić powrót kościołów wschodnich do jedności katolickiej. Benedykt XV ustanawia osobną kongregację kardynałów dla spraw zjednoczonego kościoła wschodniego; zakłada w Rzymie Instytut Wschodni dla przygotowania misjonarzy dla Wschodu. Pius XI uznaje sprawę nawrócenia Wschodu do jedności katolickiej za jedno z najważniejszych zadań swego pontyfikatu. Wyrazem tej serdecznej jego troski, „aby wszyscy byli jedno", są encykliki *„Mortalium animos"* i *„Rerum orientalium"*. Pius XI jako znakomity uczony, mający wyczucie biegu dziejów ze względu na swe dawniejsze zajęcia bibljotekarsko-historyczne, a jednocześnie jako dobry ojciec dostrzega, że czasy nasze są bardziej podatne na rozwinięcie żywszej akcji w kierunku pozyskania Wschodu dla jedności katolickiej. Wśród samych ludów wschodnich można spostrzec coraz wyraźniejszą tęsknotę za utraconą jednością. Żyjemy w epoce, kiedy Katolicyzm przestał już być uważany przez ludzi inteligentnych za absurd tak jaskrawy, że wykluczający wszelkie dyskusje. Głębsze umysły coraz bardziej rozumieją doniosłość nauki katolickiej dla wszystkich dziedzin życia publicznego. Dziś Katolicyzm wkracza we wszystkie ludzkie stosunki i we wszystkich dziedzinach święci trjumfy. Ten pochód trjumfalny myśli religijnej to zarazem zwycięstwo nieśmiertelnego Króla wieków, Jezusa Chrystusa, któremu powinno być poddane wszystko, co jest na niebie i na ziemi. „Przez Niego, z Nim i w Nim wszelka cześć i chwała".

Głos encyklik papieskich rozchodzi się do krańców świata

i świat ten przeobraża. Tętno życia katolickiego staje się coraz bardziej wyrazistem. O encyklice Piusa XI *„Mortalium animos"* z dnia 6 stycznia 1928 r. powiedziano, że doniosłością swoją równać się może z Syllabusem wielkiego Piusa IX z 8 grudnia 1864 r. Encyklika ta, omawiająca sprawę zjednoczenia wierzących w jednej religji, zaznacza we wstępie, że „może nigdy nie przenikało dusze ludzkie tak silne pragnienie, by w imię braterstwa, z powodu tego samego pochodzenia i tej samej natury rozmaite narody coraz to ściślej się zespalały, jak to zauważyć możemy właśnie w naszych czasach". I podaje przyczynę: narody nie mogą jeszcze w całej pełni cieszyć się dobrodziejstwami pokoju, przeciwnie, tu i tam odżywają dawne i powstają nowe waśnie, powodując powstania i wojny domowe, nadto nie udaje się rozwiązać całego szeregu spraw spornych, dotyczących spokoju i dobrobytu narodu, o ile ci, w których ręku spoczywa kierownictwo i ster państw, nie poświęcą się zgodnie temu zadaniu. Potrzebę wyjścia z tego odwiecznego odosobnienia kościelnego poczuli już nawet sami pasterze kościołów odłączonych. Widząc własne rozbicie, szukają jakiegoś oparcia w innych wyznaniach chrześcijańskich. Biskupi prawosławni wobec tego rozbicia uświadamiają sobie, że nie mogą swego kościoła uważać za jedyny prawdziwy Kościół Chrystusowy.

Jeżeli zagadnienie połączenia kościołów wschodnich z Kościołem katolickim jest dzisiaj wszędzie na czasie, to aktualnem jest przedewszystkiem u nas w Polsce. Katolicka Polska powinna uznać za swoje historyczne zadanie podjęcie dzieła misji. To jest właśnie nasze religijne i kulturalne zadanie na Wschodzie, powierzone nam przez Opatrzność.

Początek tej pracy już zrobiono. Na Kresach Wschodnich powstało kilkadziesiąt parafij obrządku wschodnio-łacińskiego. W Albertynie o.o. Jezuici założyli nowicjat dla tegoż obrządku, a świeżo w Dubnie na Wołyniu otwarto seminarjum dla kształcenia kapłanów katolickich w obrządku wschodnim. W Uniwersytecie Lubelskim prowadzi się wykłady teologji i prawa porównawczego; od roku zaś 1921 istnieje pod kierownictwem X. prof. Dr. P. Kremera „Koło Badań naukowych nad kościołami wschod-

niemi", którego celem jest bliższe i dokładniejsze zaznajomienie się z kwestją schizmy Kościoła Wschodniego wogóle, a z prawosławnym rosyjskim w szczególności. Instytut Misyjny w Lublinie pod opieką Metr. J. E. ks. Roppa przygotowuje kadry pracowników dla Rosji. Jest to niezawodnie ta praca, o jakiej rozszerzenie każe się modlić Papież-Misjonarz Pius XI. Modlitwie tej powinien towarzyszyć prawdziwie katolicki wysiłek, natchniony miłością Chrystusową. Ideałem naszym powinno być sprowadzenie całej tej masy ludu prawosławnego do Stolicy Piotrowej. Na to powinny się złożyć modlitwa, naukowa praca naszych uczelni duchownych oraz poświęcenie i zapał naszych misjonarzy. Tak rozumie przybliżanie się Królestwa Chrystusowego Pius XI. Jak starzec Symeon, modli się on w encyklice, „Mortalium animos", „aby nam dane było doczekać upragnionego dnia, w którym ludzie pójdą za głosem Boskiego Syna i zachowają jedność ducha węzłem pokoju". Wypowiada swoje najgłębsze pragnienie, „aby nam było dane to szczęście, którego nie doczekało tak wielu z naszych poprzedników, byśmy mogli z ojcowską miłością uściskać synów, nad których odłączeniem z powodu nieszczęsnego rozbratu ubolewamy".

Jak najkategoryczniej jednak oświadcza: „Niechaj zbliżą się synowie odłączeni nie w tej myśli i nadziei, że Kościół Boga żywego, ten filar i podpora prawdy (I Tym. III, 15), poświęci czystość wiary i ścierpi ich błędy, lecz poto, by oddać ich w opiekę jego urzędu nauczycielskiego i jego kierownictwa", gdyż „byłoby to rzeczą niesłuszną i niesprawiedliwą, by prawda, a mianowicie prawda, przez Boga objawiona, stała się przedmiotem układów". Ta twarda prawda pociąga dziś całe zastępy uczonych, pociąga całe narody i społeczeństwa.

Słowem, jak się odezwał niedawno protestant dr. Doering, „fale katolicyzmu rosną, sztandary Rzymu posuwają się naprzód". Przybliża się królestwo Chrystusowe na ziemi, zbliża się dzień kiedy wszystkie narody staną u stóp Zastępcy Króla Niebieskiego. „Czytałem — pisze św. Augustyn o Chrystusie Panu, wszystkich mędrców świata, a żaden z nich nie śmiał powiedzieć: Pójdźcie do mnie wszyscy (Mat. XII, 28). Współczesny katolik

może powiedzieć: widziałem wszystkie kościoły świata, a żaden z nich nie odważył się wymówić tych słów samego Boga, wyjąwszy jedynie Kościół Katolicki. Wszystkie wyznania wołają: łączmy się ze sobą, Kościół katolicki nawołuje: połączcie się ze mną. Sam tylko Kościół katolicki postępuje, mówi i zachowuje się tak, jak tylko społeczność przekonana, że posiada Boskość, może zachowywać się, mówić, postępować. Chrystus Pan przyrzekł tylko św. Piotrowi: „Na tej epoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go". „Nie zwyciężą", albowiem Chrystus przyrzekł: „A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata", a „jako Chrystus zawsze jest ten sam wczoraj i dzisiaj, ten i na wieki", podobnie Kościół rzymsko-katolicki jest zawsze jeden i ten sam jednością swej wiary, jeden i ten sam jednością swojego Zarządu, jeden i ten sam w swojej świętości, jeden i ten sam przez swoją apostolskość, jeden i ten sam dla wszystkich ludów i narodów świata, zawsze oparty na Chrystusie, swoim fundamencie, zawsze czerpiący żywotne soki z pnia, którym jest Chrystus, zawsze pociągający ku sobie narody i jednostki.

Niech się stanie Królestwo Chrystusowe na ziemi, niech przybiegną do stóp Zastępcy Króla Niebieskiego wszystkie narody, niech Pius XI, tak pełen nadziei, doczeka się brzasku owego tyle przez siebie upragnionego dnia.

Ks. Dr. JAN WIŚLICKI
Prof. Kat. Uniw. Lubelsk.

Konkordaty.

I.

„Bóg — mówi przepięknie Leon XIII [1] — rozdzielił rządy nad rodem ludzkim pomiędzy dwie władze — duchowną i świecką; pierwszą przełożoną nad sprawami boskiemi, drugą nad ludzkiemi. Każda z nich jest w swoim obrębie najwyższa; każda ma pewne swoje granice, a to istotą rzeczy i właściwemi każdej przyczynami zakreślone; ma opisany sobie jakby obręb, w którym każda władza właściwą sobie działalność wykonywa.... Jedna przedewszystkiem zmierza do opatrzenia wygód doczesnego bytu, druga stara się o dobra niebieskie i wieczne. Więc cokolwiek w rzeczach ludzkich jest z jakiegobądź względu świętem, cokolwiek tyczy się zbawienia dusz, albo służby Bożej, czyto z istoty swojej, czy z przyczyny, do jakiej się odnoszą, to wszystko podpada władzy i sądowi Kościoła; a wszystko inne, co zawarte w obrębie spraw świeckich i politycznych, słusznie zależy od świeckiej zwierzchności; bo Jezus Chrystus rozkazał oddawać cesarzowi co cesarskiego, a co Boskiego Bogu".

Te stosunki idealne między Kościołem a państwem, nakreślone prawem Bożem naturalnem, nie długo trwały w pochodzie wieków. I długo nawet trwać nie mogły, gdyż prawo Boże naturalne jest zbyt ogólnikowe i pozbawione sankcji. Toteż z chwilą, kiedy państwo zaczęło przychodzić do potęgi i znaczenia, tj. od XV, a nawet XIV w., wchłaniało ono coraz większy zakres spraw w siebie, nawet z krzywdą jednostki, czy zrzeszeń, czy Kościoła. Tak czyniło państwo absolutystyczne wieku oświecenia, tak państwo liberalistyczne, wyrosłe na rewolucji francuskiej z r. 1789 i prawach człowieka, tak czyni i dzisiejsze państwo, grubo na-

---

[1] Enc. *Immortale Dei,* 1.XI, 1885 (Gasparri, *C. I. C.* F. t. III, 239).

siąkłe socjalizmem. Dość wspomnieć, że szkołę (którą jeszcze w czasie pokoju westfalskiego z 1648 r. uważano za „annexum Ecclesiae"), a małżeństwo od wielkiej rewolucji francuskiej uważa ono za swe państwowe domeny, nie mówiąc o innych sprawach czysto kościelnych. Potrzeba tedy innego sposobu, innego środka rozgraniczenia spraw kościelnych od państwowych! Podaje go Leon XIII we wspomnianej encyklice: „Zdarzają się zaś niekiedy czasy, gdy inny jeszcze sposób pogodzenia rzeczy daje bezpieczną swobodę, to jest gdy władcy państw i Papież rzymski zawrą ugodę na jednakowe postanowienia o jakimś poszczególnym wypadku. W takich razach Kościół daje szczytne dowody macierzyńskiego swego usposobienia, gdyż nieraz do możliwie najdalszych kresów posuwa swoją wyrozumiałość i pobłażliwość". Sposobem tym są więc konkordaty, które Stolica Apostolska z różnemi państwami, zwłaszcza od XV w. dość często, z wielką dla obydwóch stron korzyścią, zawierała.[1]

W myśl słów Leona XIII i w myśl starej praktyki kościelnej postąpił Benedykt XV, kiedy w alokucji konsystorskiej *In hac quidem*, 21 list. 1921 r.,[2] między innemi tak przemówił: „Wiele rzeczy wielką sprawia nam troskę, lecz to największą, co dotyczy licznego uregulowania wzajemnych stosunków między Kościołem a państwem. Każdy bowiem dobrze wie, że po tej strasznej wojnie, albo nowe rzeczypospolite powstały, albo rzeczypospolite dawne, przez przyłączenie do siebie prowincyj, wzrosły. Otóż, pomijając inne sprawy, którebyśmy tu mogli przytoczyć, jasną jest rzeczą, iż przywilejów, których ta Stolica Apostolska przedtem przez uroczyste umowy i konwencje innym udzieliła, te rzeczypospolite żadnem prawem nie mogą sobie przywłaszczać, gdyż sprawa między jednymi załatwiona nie może być przesądzana na korzyść, czy niekorzyść innych. Również widzimy, że z tego wielkiego przewrotu rzeczy powstały niektóre zupełnie nowe państwa tak, iż to, które obecnie istnieje, nie może ucho-

---

[1] Mercati Angelo, *Raccolta di Concordati su materie ecclesiastiche tra la Santa Sede e le autorità civili*, Roma 1919; Ks. Wiślicki, *Konkordat.* Studjum prawne, Lublin 1926.

[2] *A A S.* 1921 (XIII) 521 n.

dzić za tę samą, jak się mówi, osobę prawną, z którą Stolica Apostolska dawniej zawarła umowę. Z natury rzeczy tedy wynika, że także wszystkie umowy i konwencje, które między Stolicą Apostolską a temi państwami przedtem były zawarte, moc swą utraciły".

Głosem Papieża, który wśród niesłychanej burzy dziejowej tak dzielnie sterował łodzią Piotrową i który ze skały watykańskiej doskonale widział i znał rozpaczliwe położenie społeczne, moralne i religijne nowych i dawnych państw po wojnie światowej, kierowało tak dobro Kościoła katolickiego, jak i dobro samych państw. Każdy bowiem głębszy obserwator życia publicznego i państwowego snadnie zrozumie, że unormowanie życia religijnego i usprawnienie do należytego funkcjonowania takiej potęgi moralnej, jaką jest Kościół katolicki, w państwie, które dopieroco powstało lub przeszło kryzys i wstrząs wojny, to pierwszy krok, to podstawa do ładu i porządku i konsolidacji wewnętrznej i w innych dziedzinach życia państwowego a przedewszystkiem w dziedzinie społecznej, prawnej i politycznej. Zrozumiały też ten głos, odczuły jego głębokie dla siebie znaczenie i nowopowstałe i dawniejsze państwa i pospieszyły na jego zew! Tylko pierścień Rybaka dzierży już inny Papież — Papież, który właśnie stał przy kolebce tych państw nowopowstałych, który zbliska patrzył na ich urodziny i który w ich niemowlęctwie państwowem, w chwili największego dla nich niebezpieczeństwa, nietylko ani na chwilę ich nie opuszczał, ale z otuchą im spieszył i pomoce niebieskie wypraszał. Papieżem tym jest Achilles Ratti, Wizytator Apostolski i pierwszy Nuncjusz w Polsce odrodzonej, obecnie nam rządzący — Pius XI. Tem też serdeczniejsze spotkało ich przyjęcie, tem większe zrozumienie ich potrzeb i tem łatwiejsze wysłuchanie ich próśb i życzeń!

II.

Pierwsza pospieszyła *Łotwa*. Rzeczpospolita łotewska, ogłoszona jako państwo niepodległe 18 listopada 1918 r., uznana została przez traktat pokojowy w Rydze 13 sierpnia 1920 r. Liczy

ona około 1.500.000 mieszkańców, z czego okrągło 500.000 jest katolików, większość zaś należy do religji protestanckiej. Biskupstwo w Rydze, zniesione w r. 1566, w czasie zaburzeń protestanckich, wskrzeszono na nowo 22 września 1918 r. Rokowania konkordatowe rozpoczęto w r. 1919, tekst podpisano 30 maja, a ratyfikowano 3 listopada 1922 r.[1] Konkordat ten budzi zainteresowanie jako pierwszy, zawarty przez Stolicę Apostolską wśród nowych warunków powojennych i to z państwem o przeważającej ludności protestanckiej. Jego niektóre postanowienia jak: uznanie osobowości prawnej Kościoła w znaczeniu kanonicznem (c. 100), przyznanie mu własności kościołów, kaplic, cmentarzy, utrzymanie przez rząd hierarchji i duchownych, zwolnienie ostatnich od służby wojskowej, będą na pewno typowemi dla konkordatów z państwami protestanckiemi.

Z państw przedwojennych zawarła konkordat ze Stolicą Apostolską *Bawarja*. Rzeczpospolita bawarska, wchodząca w skład państwa niemieckiego, liczy przeszło 7 miljonów mieszkańców, w czem 70% katolików. Po wojnie światowej (1918) przeżyła ona rewolucję i zakosztowała rządów bolszewizmu, wnet się jednak z niego otrząsnęła, a pierwszą jej myślą było odnowić dawniej (z r. 1817) istniejący konkordat ze Stolicą Apostolską i do nowych dostosować go czasów i potrzeb. Konkordat ten zawarty 29 marca 1924 r. dopiero 18 stycznia 1925 r. był ratyfikowany.[2] Ma on znaczenie przedewszystkiem dlatego, że Kościół otrzymuje w nim bardzo duży wpływ na szkoły zwłaszcza elementarne w myśl Kodeksu prawa kanonicznego (cc. 1372—1383).

Trzeci konkordat powojenny ze Stolicą Apostolską zawarła *Polska*. Rzeczpospolita Polska, największe z nowopowstałych państw, licząca 30 miljonów ludności, w czem 75% katolików, o przeszłości historycznej pełnej chwały, całą swą wielką kulturą związana z Zachodem, w zaraniu swej państwowości w najgorszych znalazła się warunkach. Pomijając wojnę bolszewicką, całą jej spuścizną po zaborcach była wyjałowiała i zorana granatami

---

[1] *AAS.* z 13 list. 1922 (XIV) 577—581

[2] *AAS.* z 24 stycznia 1925 r. (XVII) 41 nn.

ziemia, zniszczone warsztaty pracy i domy mieszkalne i kilka kodeksów prawa, kłócących się ze sobą w zasadniczych rzeczach. Także w dziedzinie polityczno-kościelnej nie lepsze były warunki, jeżeli się zważy, że jeden z zaborców był schizmatykiem, drugi heretykiem, a w trzecim pokutował duch józefinizmu. Usunąć prawa wrogie Kościołowi katolickiemu, uporządkować i przywrócić jego hierarchję, ujednostajnić karność kościelną, określić i ustalić ingerencję państwa, jego prawa i obowiązki w sprawach kościelno-politycznych, było odrazu piekącą potrzebą. Znalazła ona swój wyraz i zasadę prawną w słowach art. 114 Konstytucji polskiej z 17 marca 1921 r.: „Kościół Rzymsko-Katolicki rządzi się własnemi prawami. Stosunek Państwa do Kościoła będzie określony na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm". Na tej prawnej podstawie wszczęte rokowania ze Stolicą Apostolską doprowadziły do zawarcia konkordatu dn. 10 lutego 1925 r., ratyfikowanego dn. 2 czerwca 1925 r.[1] Jakie jest ogólne znaczenie tego konkordatu, jakie korzyści przynosi on państwu polskiemu, a jakie Kościołowi, o tem będzie mowa później.

Czwartym z rzędu konkordatem powojennym jest konkordat z *Litwą*. Rzeczpospolita demokratyczna litewska, ogłoszona niezawisłą w lutym 1918 r., uznana przez Stolicę Apostolską 10 listopada 1922 r., a przez Radę Ambasadorów 21 grudnia 1922 r., liczy około 2.200.000 mieszkańców, z czego przeważna część, bo 86% jest religji katolickiej. W XVI w. połączona z Polską, po rozbiorach państwa polskiego pozbawioną była własnej metropolji, a po wskrzeszeniu i diecezje jej porozrywane były na części. Gdy wskutek sprawy Wilna rokowania rządu litewskiego ze Stolicą Apostolską o konkordat natknęły na trudności, Pius XI konstytucją *Lithuanorum gente* z 4 kwietnia 1926 r.[2] jednostronnie ustanowił prowincję kościelną i pomnożył liczbę diecezyj, co później obustronnie ustalono przez konkordat. Konkordat ten doszedł do skutku 27 września, a ratyfikowany był 10 grudnia

[1] *AAS.* 1925 (XIII) 273 nn.
[2] *AAS.* z 6 kwietnia 1926 (XVIII) 120 nn.

1927 r.[1] Konwencja ta, pełniejsza od polskiej, gdyż zawiera postanowienia i co do małżeństw katolickich i co do akcji katolickiej, jest jednak na niej wzorowana i od niej zawisła.[2]

Nowy zupełnie, dotychczas nieużywany, typ umowy między Stolicą Ap. a państwem stanowi: „Modus vivendi" między Stolicą Apostolską a *Rzecząpospolitą Czecho-Słowacji.*[3] Czechosłowacja powstała po rozwiązaniu dawnej Austrji 28 października 1918 r., liczy 13 miljonów mieszkańców, w czem większość jest katolików. Wielu jednak Czechów odpadło do kościoła narodowego husyckiego. Rząd czechosłowacki zaraz z początku jednostronnie wydał pewne prawa dla uregulowania spraw kościelnych wbrew prawom Kościoła katolickiego, np. co do małżeństwa cywilnego i rozwodów, co do służby wojskowej duchownych, co do nauczania katechizmu w szkołach publicznych i prywatnych, co do reformy agrarnej dóbr kościelnych. Mimo to Stolica Apostolska dla nawiązania rokowań wysłała swego Nuncjusza do Pragi, a rząd swego posła do Watykanu. Pertraktacje jednak napotkały na nowe trudności, gdy z powodu obrazy Stolicy Ap. przez uroczysty obchód na cześć Husa, w którym brali udział prezydent rzeczypospolitej i rząd, Papież Nuncjusza odwołał. Dopiero w grudniu 1927 r. parafowano (podpisano pierwszemi literami nazwisk) „Modus vivendi", który później ogłoszono przez wymianę listów między Kardynałem Sekretarzem Stanu Stolicy Apost. a ministrem spraw zagranicznych. Ugoda ta nie jest konkordatem w ścisłem i prawdziwem znaczeniu. „Modus vivendi" zawiera się wówczas, kiedy nie może przyjść do ostatecznej umowy, lecz dopiero trzeba ją przygotować. W każdym razie, jako czasowa i prowizoryczna ugoda co do pewnych przynajmniej punktów spornych, jest ona oznaką, że,

---

[1] *AAS.* 1927 (XIX) 425—434

[2] Wiele jej artykułów jest dosłownie z polskiej przepisanych. Są to art. I-III, VI, VIII, XI, XII, XVII i XVIII-XX (XIX, XXI i XXII w konk. polsk.) XXII, 1-2 (XXIV, 1-2), XXVI (XXV) i XXVIII. Inne zawierają pewne mniej lub więcej ważne zmiany: IV, V, VII, IX, X, XIII, XXI (XXIII), XXII, 3-4 (XXIV, 3-9). Różne są: w konk. litewsk. art. XIV, XV, XXIII-XXV, a w konk. polsk. art. XIV, XVI, XVIII, XX. Art. XXVII jest reprodukcją końcowych słów art. XXVI konk. polsk.

[3] *AAS.* 1928 (XX) 65, 66

przy dobrej woli kontrahentów, można z czasem dojść do ostatecznej umowy. Z tego tytułu nie można „Modus vivendi" odmówić charakteru konkordatu, zwłaszcza, że przedmiot obydwóch jest ten sam. „Modus vivendi" w 6 art. obejmuje: a) rozgraniczenie terytorjalne diecezyj i ich uposażenie, b) administrację dóbr kościelnych, zajętych przez państwo, c) jurysdykcję nad zakonami, d) nominację i przysięgę biskupów, e) zmianę prawodawstwa wewnętrznego państwa. Załatwiono tu więc sprawy najbardziej piekące, miejmy nadzieję, że katolicy Czecho-Słowacji i pełną swobodę i niezależność Kościoła potrafią wywalczyć przez silną organizację i akcję katolicką.

Dla dokładności nie możemy pominąć konkordatu z *Portugalją,* zawartego 15 kwietnia, a ratyfikowanego 3 maja 1928 r.[1] Przedmiotem jego jest tylko jedna sprawa, mianowicie, prawo patronatu w zamorskich krajach, należących do Portugalji, jakoteż sposób prezentowania biskupów przez prezydenta rzeczypospolitej portugalskiej.

Największą chlubą i osobistą zasługą P i u s a XI jest *ugoda z Włochami.*[2] Ugoda ta składa się: 1º z Traktatu politycznego (tzw. lateraneńskiego), który ostatecznie i nieodwołalnie rozwiązuje i usuwa tzw. kwestję rzymską; 2º z Konkordatu, który ustala warunki religji kat. i kościołów we Włoszech; 3º z Konwencji, regulującej ostatecznie sprawy finansowe między Stolicą Św. a Italją, w związku z wypadkami r. 1870.

Kto śledził historyczny przebieg kwestji rzymskiej, na ile i z jakiej strony trudności ona napotykała, ile było najsprzeczniejszych projektów jej rozwiązania, ten zważywszy, iż rozwiązanie jej ze strony Kościoła leżało w ręku jedynie Papieża, łatwo zrozumie, ile on osobiście musiał podjąć trudów, badań i rozważań, ile czasu poświęcić, ile walk wewnętrznych przebyć, ile modłów do Boga zasłać, aby po myśli Bożej załatwić sprawę, obchodzącą nietylko cząstkowy Kościół włoski i naród włoski, ale najściślej związaną z całą Owczarnią Chrystusową. Powiedział

---

[1] *AAS.* 1928 (XX) 129 n.

[2] Nie znając autentycznego tekstu poszczególnych aktów tej ugody, gdyż nie są jeszcze przez *AAS.* ogłoszone, ograniczam się do ogólnych uwag.

Crispi, że wielkim mężem stanu będzie ten, kto kwestję rzymską rozstrzygnie; czy my obecnie nie możemy tego powiedzieć o Piusie XI, jako Papieżu? W czasie, kiedy Europa o pokoju mówi, radzi i podpisuje różne formułki — namiastki pokoju, — Pius XI cały traktat pokojowy, jego warunki, gwarancje zamyka w krótkich słowach „Pax Christi in regno Christi", a jak tego pokoju pragnie, na jakie ofiary, wyrzeczenia się dla niego gotów — okazuje to traktak lateraneński. Powiedział w r. 1871 Pius IX do ambasadora Francji: „Tout ce, que je désire, serait un petit coin de terre, où je serait le maître". Pius XI wyrzeka się ziemi, poddanych, berła, korony królewskiej, a chce tylko dusz i to nie dla siebie, ale dla Chrystusa. „Da mihi animas, cetera tolle". Jemu wystarczy tylko mały kącik, skrawek ziemi z konfesją św. Piotra, gdyż, jak sam mówi, „terytorjum, które pokrywa i strzeże grobu Księcia Apostołów, ma także prawo stwierdzić, że niema na świecie terytorjum większego i cenniejszego". Czyż tym jednym aktem nie obala On i nie unicestwia wszystkich zarzutów wrogów Kościoła, głoszących o zachłanności papiestwa, o dążeniu do władzy świeckiej, o wdzieraniu się w jej dziedzinę, czyż nie stwierdza On raczej z całą stanowczością, że „*Non eripit mortalia, Qui regna dat coelestia*".

Skutki traktatu lateraneńskiego dla całego Kościoła zajaśnieją w całej pełni później w historji Kościoła, dla Kościoła we Włoszech już ożywczo zaczynają działać przez konkordat. W zasadzie i tego konkordatu postanowienia odpowiadają ramom konkordatu polskiego, jak zorganizowanie diecezyj, duszpasterstwo wojskowe, nauczanie religji w szkołach publicznych, mianowanie i przysięga biskupów, osobowość prawna zakonów i in., razem około 26 artyk. Zawierają one jednak i nowe szczegóły, z których wymieniamy bardziej interesujące. Wobec świętego charakteru Rzymu, jako siedziby Papieży, centrum świata katolickiego i celu pielgrzymek, rząd włoski będzie zapobiegał w Rzymie wszystkiemu, co sprzeciwia się temu charakterowi (art. 1). Żaden duchowny nie może piastować urzędu ani stanowiska w państwie włoskiem, ani być zatrudnionym w administracji publicznej, zawisłej od rządu bez „nihil obstat" Ordynarjusza diecezjalnego.

Odwołanie „nihil obstat” pozbawia duchownego takiego urzędu i stanowiska. W każdym razie, kapłani apostaci albo obłożeni cenzurą nie mogą być nauczycielami ani nie mogą spełniać urzędu czy zajęcia, mającego bezpośredni kontakt z publicznością (art. 5). Dla uspokojenia sumienia posiadających dobra kościelne na podstawie amortyzacyjnych praw włoskich Stolica Ap. wyda odpowiednie instrukcje do Biskupów (art. 28). Stolica Św. otrzymuje katakumby nietylko w Rzymie, ale w całych Włoszech, z obowiązkiem otaczania ich opieką (art. 33). Państwo włoskie przyznaje sakramentowi małżeństwa, zawartemu według prawa kanonicznego, skutki cywilne. Zapowiedzi takiego małżeństwa mają być głoszone w kościele i urzędzie gminnym. Niezwłocznie po dokonaniu obrzędu religijnego w kościele, proboszcz wyjaśni małżonkom skutki cywilne małżeństwa, odczytując im artykuły kodeksu cywilnego o obowiązkach małżonków. Następnie sporządza akt zawarcia małżeństwa, którego wierną kopję musi w ciągu pięciu dni przesłać do gminy celem wciągnięcia jej do rejestru stanu cywilnego. Sprawy, dotyczące nieważności małżeństwa i dyspensy od małżeństwa zawartego a niespełnionego, są zastrzeżone właściwym trybunałom i dykasterjom kościelnym. Wyroki prawomocne i akta procesu mają być przedłożone do sprawdzenia Sygnaturze Ap., która ze swą opinją doręcza je właściwym sądom państwowym celem zapewnienia im skutków cywilnych i zanotowania w rejestrze stanu cywilnego przy akcie zawarcia małżeństwa. O separacji małżonków orzekać będą sądy państwowe (art. 34). Państwowe związki wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego będą dbać o to, by młodzież bez przeszkody mogła spełnić swe obowiązki religijne w niedziele i święta nakazane (art. 37). Państwo uznaje dyplomy doktorskie fakultetów papieskich oraz dyplomy szkół paleograficznych, archiwistycznych i dyplomatycznych papieskich (art. 40). Rząd włoski zezwala na noszenie orderów papieskich i uznaje papieskie odznaczenia szlacheckie (art. 41 i 44). Rząd włoski uznaje organizacje zawisłe od włoskiej Akcji Katolickiej, mające na celu zdala od polityki pod bezpośrednim kierunkiem hierarchji kościelnej rozszerzanie i urzeczywistnienie zasad katolickich. Stolica Ap. po-

nawia przy tej okazji zakaz, dotyczący włoskich księży i zakonników, należenia do jakiejkolwiek partji politycznej i pracy w niej (art. 43).[1] Działanie tego konkordatu odbije się głęboko na przemianie wewnętrznej, ewolucyjnej Włoch, a przedewszystkiem wzmoże i wzmocni siły katolicyzmu w Europie.

Jako zaokrąglenie ustępu o konkordatach, zawartych przez Piusa XI, dodajemy, że obecnie toczą się pertraktacje o konkordaty: z Prusami, z Albanją, z Jugosławją i Rumunją.

III.

Omawiając zawarcie konkordatu litewskiego, zaznaczyliśmy jego ogromną zależność od konkordatu polskiego. Rzeczywiście konkordat polski, zawarty jako pierwszy po wojnie światowej przez Stolicę Ap. z państwem szczerze katolickiem, możemy śmiało nazwać typem, wzorem dla innych konkordatów tego rodzaju z pewnemi, rzecz jasna, odchyleniami dla potrzeb i warunków lokalnych. Ta okoliczność ułatwia nam odpowiedź na pytanie, jakie dobrodziejstwa wyświadczył Pius XI państwom, z któremi zawarł konkordaty, czyli jakie korzyści z konkordatu odnosi Kościół, a jakie państwo? Wystarczy bowiem przeglądnąć chociaż pobieżnie treść artykułów naszego polskiego konkordatu jako typu, a odpowiedź będzie gotowa.

Konkordat polski, stwierdziwszy w art. I naczelną zasadę: „Kościół katolicki, bez różnicy obrządków (art. IX), korzystać będzie w Rzeczypospolitej Polskiej z pełnej wolności", przechodzi zaraz do kierunków, w których ta wolność będzie się urzeczywistniać. Oto jego słowa: „Państwo zapewnia Kościołowi:

1-o swobodne wykonywanie jego władzy duchownej;

2-o jego jurysdykcji;

3-o swobodną administrację i zarząd jego sprawami i jego majątkiem, zgodnie z prawami boskiemi i prawem kanonicznem". Rozpatrując pod kątem tego potrójnego podziału władzy kościelnej artykuły konkordatu widzimy, że tylko przy wykonywaniu

[1] Por. nieoficjalny tekst w La Vie Catholique, Nr. 234, 23.III. 1929

pierwszego rodzaju Kościół cieszy się pełnią swobody, czyli odnosi korzyści; przy wykonywaniu zaś władzy drugiego i trzeciego rodzaju, poza bardzo małemi wyjątkami, musi ścieśniać, ograniczać swą władzę, przypadającą mu z prawa naturalnego Bożego na korzyść państwa.

A. Korzyści Kościoła.

Ad 1-o. Odnośnie do swobodnego wykonywania władzy duchownej przez Kościół, państwo zapewnia, że

a) Biskupi, duchowieństwo i wierni będą swobodnie i bezpośrednio znosić się ze Stolicą Apostolską. W wykonywaniu swych funkcyj, biskupi swobodnie i bezpośrednio znosić się będą ze swem duchowieństwem i swymi wiernymi, oraz ogłaszać swe zlecenia, nakazy i listy pasterskie (art. II);

b) Władze cywilne udzielać będą Kościołowi pomocy ramienia świeckiego w wypadkach określonych art. IV (pozbawienie duchownego beneficjum, pobory taks i prestacyj na cele kościelne);

c) Państwo zapewnia szczególną opiekę prawną tak dla osób, wykonywujących funkcje Kościelne, jako też dla samych funkcyj. Zwolnienie $^4/_5$ części dochodów duchowieństwa od zajęcia sądowego, narówni z urzędnikami państwowymi. Ulgi w służbie wojskowej i zwolnienie od funkcyj obywatelskich, niezgodnych z powołaniem kapłańskiem (art. V);

d) Nienaruszalność kościołów, kaplic i cmentarzy tak, by z tego powodu nie ucierpiało bezpieczeństwo publiczne.

B. Korzyści państwa.

Ad 2-o. Odnośnie do swobodnego wykonywania jurysdykcji kościelnej, mamy w konkordacie pewne jej ograniczenia na korzyść państwa.

a) Żadna część Rzeczypospolitej nie będzie zależała od biskupa, którego siedziba znajdowałaby się poza granicami państwa, (biskup jednak, rezydujący w Polsce, może wykonywać jurysdykcję nad osobami lub terytorjum poza granicami Polski), Stolica Ap. nie przedsięweźmie w hierarchji lub rozgraniczaniu prowincyj i diecezyj żadnej ważniejszej zmiany bez zgody Rządu

Polskiego (art. IX). Analogicznie do tego przeprowadzi rozgraniczenie prowincyj i diecezyj (art. XXVI);

b) Tworzenie i przemiana beneficjów kościelnych, kongregacyj i zakonów, ich domów i zakładów zależeć będzie od właściwej władzy kościelnej, która, ilekroć powyższe zarządzenia pociągałyby za sobą wydatki ze skarbu państwa, poweźmie to zarządzenie po porozumieniu się z rządem. Cudzoziemcy tylko za zezwoleniem rządu mogą otrzymać stanowiska przełożonych prowincyj zakonnych (art. X);

c) Stolica Ap. obsadza wszystkie większe beneficja (arcybiskupstwa, biskupstwa, koadjutorów z prawem następstwa i biskupa polowego) po upewnieniu się u Prezydenta, że nie ma do podniesienia przeciw temu wyborowi względów natury politycznej (art. XI). Ordynarjusze powyżsi, przed objęciem swych czynności, składają na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej przysięgę wierności w przepisanej formie (art. XII);

d) We wszystkich szkołach powszechnych i średnich, z wyjątkiem uniwersytetów, nauka religji jest obowiązkowa. Nauczyciela religji mianują władze szkolne z pośród osób upoważnionych do nauczania religji przez Ordynarjuszów. Pozbawionych misji kanonicznej należy usunąć. Kościołowi przysługuje prawo nadzorowania nauki religji co do jej treści i co do moralności nauczycieli. Te same zasady, dotyczące wyboru i odwoływania nauczycieli, będą stosowane do profesorów, docentów i asystentów uniwersyteckich na wydziałach teologji katolickiej uniwersytetów państwowych.

Każda diecezja ma posiadać swe seminarjum duchowne, odpowiednio do prawa kanonicznego. Dyplomy naukowe, wystawione przez wyższe seminarja będą wystarczały do nauczania religji we wszystkich szkołach publicznych powszechnych i średnich, z wyjątkiem uniwersytetów (art. XIII);

e) Właściwe władze kościelne mają prawo nadawania, zgodnie z przepisami prawa kanonicznego, urzędów, funkcyj i beneficjów.

Beneficjów jednak proboszczowskich nie mogą otrzymać, chyba za zezwoleniem rządu polskiego: 1-o cudzoziemcy nienaturalizowani, jakoteż osoby, które nie odbyły studjów teologicz-

nych w Polsce lub w instytutach papieskich; 2-o osoby, których działalność jest sprzeczna z bezpieczeństwem państwa. Przed dokonaniem nominacji władza duchowna ma się upewnić, iż żaden z przewidzianych powodów nie stoi na przeszkodzie i dokonać nominacji, jeżeli w ciągu 30 dni Minister nie przedstawi żadnych zarzutów (art. XIX);

f) W razie, gdyby duchowny rozwijał działalność wrogą państwu, minister właściwy powiadomi o tem Ordynarjusza, który zgodnie z tymże ministrem poweźmie w ciągu trzech miesięcy odpowiednie zarządzenia. W razie zaś rozbieżności ich zdań, dwaj delegaci duchowni ze strony Stolicy Ap. z dwoma delegatami prezydenta rzeczypospolitej powezmą ostateczne postanowienia (art. XX);

g) Prawo patronatu, zarówno państwowego, jak osób prywatnych, pozostaje w mocy aż do nowego układu. Ścieśnia się je jednak do listy trzech osób i do 30 dni. Jeżeli w terminie 30 dni prezenta nie zostanie podpisana, obsadzenie odnośnego beneficjum stanie się wolne (art. XXI);

h) W razie, gdyby duchowni lub zakonnicy dopuścili się lub byli oskarżeni o zbrodnię, w postępowaniu karnem dopuszczalna jest pewna ingerencja Ordynarjusza (art. XXII).

Ad 3. Odnośnie do swobodnej administracji i zarządu majątkiem kościelnym również mamy pewne ograniczenia władzy Kościoła na korzyść państwa.

a) Nie można wprawdzie zmienić przeznaczenia dóbr kościelnych bez zgody władzy duchownej (art. XIV), ale duchowni, ich majątek oraz majątek osób prawnych kościelnych i zakonnych, podlegać będą opodatkowaniu z wyjątkiem budynków, poświęconych służbie bożej, seminarjów duchownych itp. Mieszkania biskupów i duchowieństwa parafjalnego oraz ich lokale urzędowe traktowane będą na równi z pomieszczeniami urzędowemi funkcjonarjuszów i lokalami instytucyj państwowych (art. XV);

b) Osoby prawne kościelne i zakonne polskie mają pełne prawa do swego majątku, na równi z innymi obywatelami, niepolskie—takie, jak cudzoziemcy (art. XVI). Mają także prawo posiadania i zarządzenia cmentarzy wyznaniowych (art. XVII);

c) Uznaje się prawa osób prawnych kościelnych i zakonnych do wszystkich majątków ruchomych i nieruchomych, kapitałów itp. Wzamian za dobra skonfiskowane Kościołowi przez zaborców zapewnia państwo polskie Kościołowi uposażenie nie niższe, jak za czasu zaborców. „Aby polepszyć gospodarcze i społeczne położenie ludności rolniczej i aby wzmóc tembardziej pokój chrześcijański kraju Stolica Ap. zgadza się” na wykupno ilości ziemi rolnej, przewyższającej pewne quantum oznaczone w konkordacie (art. XXIV).

Oto zrzeczenia się i ograniczenia Kościoła w swem prawie kanonicznem na korzyść państwa. A dodajmy do nich jeszcze *łaski i przywileje*, jakich dla państwa Stolica Ap. w konkordatach udziela.

I tak: a) w niedziele i w dzień święta narodowego 3-go maja kapłani, odprawiający nabożeństwa, odmawiać będą modlitwę liturgiczną za pomyślność Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta (art. VIII), do czego katolicy, jako do modlitwy, wielką przywiązują wagę;

b) Liczne wyróżnienia wojska Rzeczypospolitej i cała hierarchia duszpasterska wojskowa od proboszcza aż do biskupa polowego (art. VII);

c) Zabezpieczenie stanu posiadania języka polskiego w diecezjach obrządku łacińskiego w dodatkowych nabożeństwach, kazaniach itp., który to stan zmienić może dopiero Konferencja Biskupów ob. łac. (art. XXIII).

Reasumując wszystko, jaki bilans postawimy? Państwo otrzymuje wiele, otrzymuje władze i funkcje, które z jego naturą ani celem nie są ściśle złączone i pod jego władzę z natury rzeczy nie podpadają. Kościół zaś otrzymuje przeważnie tylko zatwierdzenie swej Boskiej władzy i zapewnienie swobodnego jej wykonania. Nie za ciężar, nie za jarzmo powinno państwo uważać konkordat, ale za łaskę, za dobrodziejstwo, a dla Papieża, który je tylu dobrodziejstwami obdarzył, winno chować najgłębszą cześć, pomne na słowa Leona XIII: „Zawisłą jest rzeczpospolita od religji, którą Boga czci i wielorakie między jedną a drugą zachodzi pokrewieństwo i zażyłość”.[1]

---

[1] Enc. *Immortale Dei*.

STANISŁAW PAWLAK
Lublin.

Citá Vaticano.

Dzień 11 lutego 1929 r. będzie jednym z najdonioślejszych dni w dziejach Kościoła, gdyż w dniu tym rozwiązano t. zw. kwestję rzymską.

Kwestja rzymska powstała, gdy wojska włoskie króla Wiktora Emanuela I zajęły w r. 1870 Rzym w imię hasła zjednoczenia państewek włoskich w jedno państwo ze stolicą w Rzymie.

Aby uspokoić sumienia katolickie, Wiktor Emanuel ogłosił 13 maja 1871 ustawy gwarancyjne, które, nie uznając suwerenności Papieża, przyznawały jego osobie przywileje osób panujących, dawały Stolicy Apostolskiej używalność, a nie własność niektórych pałaców i przeznaczały Stolicy Apostolskiej odszkodowanie coroczne.

Pius IX odrzucił ustawy gwarancyjne i inaczej postąpić nie mógł. Dlaczego? Dlatego, że ustawy te nie gwarantowały rzeczywistej niezależności, której nie może być bez własnego terytorjum, oraz dlatego, że były one jednostronne, narzucone przez króla włoskiego, zgodnie zresztą z zasadą odrzucenia suwerenności papieskiej. Gdyby Papież był przyjął ustawy gwarancyjne, Stolica Apostolska stałaby się częścią składową, poddanym, państwa włoskiego.

Co więcej, na znak protestu Pius IX zamknął się jako więzień w Watykanie, zabronił kurji rzymskiej stosunków urzędowych i towarzyskich z rządem włoskim a katolikom włoskim udziału w głosowaniu i przyjmowaniu stanowisk poselskich, wreszcie powiadomił rządy katolickie, że nie będzie przyjmował wizyt ich przedstawicieli tak długo, dopóki będzie istniał zabór państwa kościelnego, a przyjmie wizyty innych rządów, o ile się zastosują do protokułu, stwierdzającego suwerenność Stolicy Apostolskiej.

Zawiązanie tak ostro zerwanych stosunków wskutek zaboru mogło przyjść dopiero po upływie długiego okresu czasu, gdy się

zmieni psychologja zaborców, umożliwiając zrozumienie i przyjęcie zasady suwerenności, opartej na własnem terytorjum. Dalsze dzieje stosunku między Włochami a Stolicą Apostolską przedstawimy na podstawie rozprawy p. Edwarda Devoghel w *Vie Catholique* z 16 lutego 1929 r.

Następca Piusa IX Papież Leon XIII ponowił wszystkie protesty swego Poprzednika, nawet pierwszego błogosławieństwa apostolskiego udzielił wewnątrz Bazyliki św. Piotra. Wprawdzie Crispi czynił próby pojednania, ale próby te, bliskie ukończenia, rozbija masonerja.

Pius X zajął takie same stanowisko, ale ze względu na wzrost stronnictw radykalnych zezwolił Biskupom na udzielanie prawa udziału w głosowaniu i wystawiania kandydatów w poszczególnych wypadkach, byleby nie tworzono stronnictwa katolickiego. Złagodził też protokół przyjęć osób panujących, ale ogłosił protest przeciwko wizycie w r. 1904 prezydenta francuskiego Loubeta w Kwirynale.

W roku 1914 Papieżem zostaje Benedykt XV. Zawierucha wojenna, w której się znalazła Europa, wytwarza nowe sytuacje, powodujące, iż Stolica Apostolska znajduje się na łasce i niełasce rządu włoskiego. Państwa centralne podchwytują „sprawę rzymską" i głoszą, iż za cel wojny stawiają sobie uwolnienie Papieża, na co Benedykt XV, nie dając się wciągnąć w wir polityki, 28 czerwca 1915 r. odpowiedział listem do Kard. Gasparrego, że „oczekuje zmiany położenia Stolicy Apostolskiej jedynie od sprawiedliwości, której poczucie coraz bardziej budzi się w narodzie włoskim". Zarazem Benedykt XV znosi zakaz (23 maja 1920 r. enc. *Pacem Dei)* przyjazdu panujących katolickich do Rzymu i zezwala katolikom włoskim na organizowanie się w partję polityczną — *Popolari*. W r. 1921 „sprawa rzymska" wysuwa się znów na pierwsze miejsce z okazji nawiązania stosunków dyplomatycznych Francji ze Stolicą Apostolską. Włochy odczuwają potrzebę przedstawicielstwa Stolicy Apostolskiej, z którą pragną zawrzeć „prawa gwarancyjne" na nowych podstawach, przyczem zaczyna się mówić w prasie włoskiej o własnem terytorjum, niezbędnem dla najwyższej władzy Kościoła. Stosunek Włoch do Watykanu

coraz więcej staje się pojednawczy, jako następstwo wzmożenia się wpływów katolików na włoską politykę wewnętrzną. W tym duchu przemawiają w parlamencie włoskim 21 czerwca Benito Mussolini w imieniu 30 posłów grupy faszystowskiej i Alfred Rocco, nacjonalista.

6 lutego 1922 r. na Papieża wybrano Kardynała Ratti, jako Pius XI. Idzie On zdecydowanie po linji, wytyczonej przez poprzedników. Stwierdza wyraźnie, iż wszystkie uprzednie niezbędne zastrzeżenia co się tyczy niewzruszonych praw Kościoła i Stolicy Apostolskiej będzie uważał za swoje i bronił ich, chętnie jednak przyjmie sprawiedliwe rozwiązanie kwestji rzymskiej. Okazując swą chęć pojednania, Pius XI ukazał się po raz pierwszy w loggjach zewnętrznych i udzielił błogosławieństwa *Urbi et Orbi;* po raz pierwszy też od r. 1870 przyjął (w r. 1923) w Watykanie królewską rodzinę belgijską.

Pod koniec r. 1922 Mussolini wziął władzę w swoje ręce. Kontakt ze Stolicą Apostolską stawał się coraz częstszy, gdyż Mussolini pragnął odnowić znaczenie katolicyzmu w publicznem życiu włoskiem. Zwłaszcza w r. 1925 zmienił różne przepisy ustawodawstwa kościelnego i przygotował projekty ustaw, regulujących na nowo stosunek państwa do Kościoła. Współpracował z nim w tem dziele A. Rocco. Mimo, iż projekty były bardzo przychylne dla Kościoła, Pius XI nie zaakceptował całej tej akcji, gdyż była ona jednostronną. W liście do Kardynała Gasparri z 18 lutego 1926 r. oświadczył, że państwo nie może jednostronnie narzucać Kościołowi statutu prawnego w zakresie wzajemnych stosunków, lecz prawodawstwo kościelne musi być następstwem współpracy obu stron, oraz że takiej współpracy nie może być dopóty, dopóki Stolica Apostolska znajduje się w takich niegodziwych warunkach, w jakich się znajduje.

Ponieważ jednak obie strony pragnęły załatwienia sprawy, zaczęły się normalne pertraktacje, które trwały przeszło dwa lata, zajmując około dwustu posiedzeń.

Prof. Pacelli daje następujący przebieg pertraktacyj (wywiad red. Popolo d'Italia). Rozpoczęły się one dnia 6 sierpnia

1926 r., kiedy to profesor Barone, włoski radca stanu, powiadomił profesora Pacellego, radcę stanu przy Stolicy Apostolskiej, iż B. Mussolini pragnie poznać podstawy, na których mogłoby nastąpić porozumienie w „sprawie rzymskiej". Prof. Pacelli odpowiedział, że są dwa główne punkty, od których Stolica Apostolska nie odstąpi: 1. wznowienie Państwa Kościelnego z rzeczywistą niezależnością Papieża, jasną i widoczną, gwarantującą Stolicy Apostolskiej wolność wykonywania władzy duchowej; 2. Konkordat, umożliwiający nadanie małżeństwu religijnemu praw cywilnych. Barone oświadczył, że na takich podstawach obrady mogą się zacząć. Te prywatne rozmowy trwały prawie miesiąc i zakończyły się upoważnieniem obu profesorów, jednego przez kardynała Gasparriego i drugiego przez premjera Mussoliniego do podjęcia negocjacyj poufnych.

Barone i Pacelli odbyli 110 posiedzeń. Pacelli był przyjęty przez Papieża 129 razy; w audjencjach tych uczestniczył często kardynał Gasparri.

24 listopada 1926 r. profesorowie Barone i Pacelli zredagowali pierwszy tekst traktatu na swą odpowiedzialność, gdyż dotychczas nie otrzymali misji oficjalnej. Dziesięć posiedzeń, trwających często po 10 godzin, zajęło im zebranie materjałów, mających stanowić przedmiot konkordatu. W obradach tych uczestniczył często Mgr B. Duca.

8 września 1928 r. kardynał Gasparri po konferencji z prof. Pacellim uczynił pewne zastrzeżenia, ale zarazem oświadczył, iż sprawa jest dostatecznie przygotowana, aby prowadzić ją oficjalnie; w listopadzie oświadcza to samo Mussolini. 22 listopada król Wiktor-Emanuel III powierza Mussoliniemu prowadzenie „oficjalnych pertraktacyj". Papież wyznacza kardynała Gasparriego. 7 stycznia 1929 r. umiera prof. Barone, jego miejsce zajmuje Mussolini osobiście, prowadząc u siebie dalsze konferencje z Pacellim. Teraz praca idzie łatwo i szybko, zwykle w nocy od godz. 21 do 1 rano. Pacelli co rano informuje Papieża. W ostatnich ośmiu zebraniach oprócz niego biorą udział kanclerz Rocco, p. N. Consiglio i inżynier Z. Cozza, prezes departamentu Robót Publicznych, jako rzeczoznawcy.

Wreszcie prace zostały ukończone, pozostało tylko załatwić formalności i podzielić się ze światem radosną nowiną. Dnia 6 lutego 1929 r. ciało dyplomatyczne przy Stolicy Apostolskiej było zawiadomione, iż nazajutrz kardynał Gasparri zakomunikuje mu rzecz bardzo ważną. Domyślano się, że będzie to związane ze sprawą rzymską.

W dniu wyznaczonym wszyscy dyplomaci zgromadzili się w Watykanie, w apartamentach Sekretarza Stanu. Ukazuje się kardynał Gasparri w towarzystwie swego zastępcy Mgr Pizzarda, siada i ze wzruszeniem odczytuje po włosku notę, z której wynika, iż Stolica Apostolska zlikwidowała zatarg istniejący od roku 1870 z Państwem włoskiem, że dnia 11 lutego 1929 r. będzie podpisany traktat, mocą którego Stolica Apostolska otrzymuje niezależność rzeczywistą, i konkordat, regulujący w sposób najbardziej zadowalający stanowisko Kościoła we Włoszech. Dziekan ciała dyplomatycznego, ambasador Brazylji, składa powinszowania pod adresem Stolicy Apostolskiej.

Ceremonja prosta i krótka kończy się. Dyplomaci spieszą podzielić się radosną nowiną ze swemi rządami.

11 lutego, w dniu tak ważnym w historji Kościoła i Włoch, pełnomocnicy stron: jednej — kardynał Gasparri w towarzystwie Mgr B. Duca, sekretarza Stanu do nadzwyczajnych spraw kościelnych, Mgr Pizzarda i Franciszka Pacellego, radcy prawnego Stolicy Apostolskiej, oraz drugiej — Benito Mussolini, szef rządu włoskiego, w towarzystwie M. Rocco, ministra sprawiedliwości i dwuch podsekretarzy Stanu p. Grandiego i Giunta zgromadzili się w jednej z sal Pałacu Lateraneńskiego. Po powitaniu i przedstawieniu się wzajemnem nowych osób, po przedłożeniu pełnomocnictw, położono podpisy.

Pierwszym z tych dokumentów jest traktat polityczny, mocą którego Italja, państwo włoskie, uznaje władzę zwierzchnią Papieża nad Watykanem, a co za tem idzie, uznaje Watykan wobec prawa międzynarodowego za niezależne państwo. Ze swej strony Ojciec św. uznaje Zjednoczone Królestwo Włoch, jego konstytucję i Rzym jako Stolicę tego państwa. Włochy odwołują „prawa gwarancyjne” z roku 1871, Papież zaś ogłasza, iż sprawa rzym-

ska jest rozstrzygnięta. Nadto państwo włoskie gwarantuje Papieżowi wszelkie środki komunikacji ze światem, niezbędne dla niego, jako panującego i dla jego urzędu duchownego. Drugi dokument, konkordat, reguluje stosunki państwa włoskiego do Kościoła w zakresie prawa małżeńskiego, administracji diecezjalnej itd. Wreszcie trzecia umowa zawiera konwencję finansową, która przyznaje Papieżowi 750 miljonów lirów gotówką i miljon lirów w papierach, jako sumę reparacyjną.

Takie rozwiązanie sprawy ma pierwszorzędne znaczenie dla Włoch, gdyż usuwa z sumień ludzkich niepokój i rozdwojenie, wywołane więzieniem przez własne państwo własnego najwyższego Zwierzchnika religijnego; dopiero teraz zjednoczenie Włoch jest ostateczne. Takie rozwiązanie sprawy ma także pierwszorzędne znaczenie dla Kościoła, gdyż mu przywraca suwerenność.

Ponieważ jednak to rozwiązanie nie jest takie, o jakiem wielu marzyło, Ojciec św. rozprasza powstające wątpliwości.

Tak np. w mowie do kaznodziejów i proboszczów Rzymu stwierdza przedewszystkiem, iż za wszystkie te umowy bierze na siebie całkowitą odpowiedzialność, gdyż jestto Jego i tylko Jego dzieło, a inni byli tylko wykonawcami Jego woli. Sprawę całą gruntownie rozważył i przemyślał od dwu lat przeszło, modląc się i szukając pomocy w Bogu. Na pytanie, jaka jest gwarancja wypełnienia umowy, daje odpowiedź w przemowie do dyplomatów na pierwszej audjencji 9 marca 1929 r.: „Mówimy o gwarancjach, których pragnęlibyśmy, ponieważ istnieją gwarancje, jakich żadną miarą nie możemy ani pragnąć ani przyjmować. Istnieje bowiem różnica, o której zapomnieli liczni dyletanci i amatorzy (jak to wymownie wasz przedstawiciel ich nazwał) w zakresie prawa międzynarodowego. Jest to różnica między gwarancją, prawną a moralną. Gwarancja prawna jest to gwarancja, którą stary i uroczysty język prawniczy wyrażał słowami: obrona, opieka — defensio, tutela. Defensio... obrona od wroga lub niewypłacalnego. Od wroga? Lecz my nie jesteśmy dla nikogo wrogiem, my wierzymy, że nasi wrogowie są jednocześnie wrogami prawdy i dobra. Obrona przed niewypłacalnym? Lecz my wierzyliśmy i wierzymy w lojalność i trwałą dobrą wolę tych, którzy wykazali gotowość

i chęć do zawierania umów. Jeśli nie obrona, to opieka? Jeszcze mniej możemy się zgodzić na opiekę. Wszak Apostoł św. Paweł powiedział, że nawet bogaty spadkobierca *nihil differt a servo... quamdiu sub tutoribus est.* Czy to będzie obrona, czy opieka, jak moglibyśmy narzucić innym tyle trosk i taką odpowiedzialność? Jeśli jednak nie można mówić o gwarancjach prawnych, zupełnie dobrze można mówić o gwarancjach moralnych".

Gwarancje te Papież znajduje w sumieniu i poczuciu sprawiedliwości narodu włoskiego, a przedewszystkiem w tej opiece, jaką P. Bóg otacza Kościół i Namiestnika Chrystusowego. Jest też On spokojny o przyszłość, która jest w ręku Boga i cokolwiek się stanie, stanie się z Jego woli.

W sprawie terytorjum jedni twierdzą, że Papież zażądał zbyt mało, inni odwrotnie. W wspomnianej przemowie do kaznodziejów pierwszym odpowiada, iż uczynił to ze względów, które wydawały mu się ważne i słuszne. Zażądał tak mało, bo chciał wykazac, że z Włochami postępuje jak Ojciec z dziećmi, chciał całą sprawę ułatwić, uprościć, że nie chodziło Mu o wielkie terytorjum, lecz o fakt zwierzchnictwa piastowanego w imieniu Boga. Ojciec św. nie patrzał na rozwiązanie sprawy rzymskiej ze stanowiska ekonomicznego, miał na myśli jedynie dobro duchowe. Terytorjum jest małe. Prawda. Lecz czyż jest na świecie inne miejsce, któreby zawierało tyle zabytków i skarbów wiedzy i sztuki? Przeto ufnie patrzy w przyszłość.

Rozwiązanie kwestji rzymskiej wywołało radosny oddźwięk w całym świecie, z wyjątkiem niewielu grup. Ze wszystkich stron nadeszły gratulacyjne listy i telegramy. Ojciec św. słusznie mógł powiedzieć, że dokonał się powszechny plebiscyt. W imieniu narodu i państwa polskiego Prezydent Ignacy Mościcki wysłał następujący telegram (wydrukowany już 13.2.1929 w „Osservatore Romano"): „Waszą Świątobliwość proszę, aby zechciał przyjąć najgorętsze życzenia, jakie składam z powodu rocznicy Jego koronacji, której wspomnienie obchodzi się w Polsce z tem większą radością w tym roku, w którym nietylko czczenie pięćdziesięciolecia kapłaństwa Waszej Świątobliwości powiększa uroczystość, łączącą wszystkie serca katolickie w jednym zapale kultu wzglę-

dem wspólnego ich Ojca, ale w którym przybywa nowy blask na skutek szczęśliwego wydarzenia ugody, zawartej między Stolicą św. a Włochami. Jestem szczęśliwy, że mogę przesłać Waszej Świątobliwości moje najserdeczniejsze powinszowania i wyrazić Mu całą radość, jaką odczuwam, i cały współudział, jaki biorę z narodem polskim. Wydarzenie, kładące kres bolesnemu zatargowi stwarzające nowe warunki, dogodniejsze dla swobodnego wykonywania najwyższej władzy i wzniosłego powołania Stolicy św. tylko się przyczyni do pogłębienia ducha pokoju pomiędzy duszami i ludami i odpowiada najgłębszym życzeniom wszystkich narodów, które witają w tej ugodzie rzymskiej wiecznotrwały akt, godny sławnych rządów Waszej Świątobliwości".

X. JAN PIWOWARCZYK
Redaktor, Kraków.

Faszyzm.

Żadne — zdaje się — z dzieł Piusa XI nie wywarło tak wielkiego wrażenia, jak zawarcie umów laterańskich. Żadna z Jego encyklik, żadna z Jego przemów, jakkolwiek niektóre z nich historyczne mieć będą znaczenie. Żaden za Jego pontyfikatu zawarty konkordat.

Jest to najzupełniej zrozumiałe. Dokumenty bowiem podpisane w d. 11 lutego b. r. w Lateranie przez kard. Gasparrego i Mussoliniego załatwiają konflikt, który się wydawał nieraz nie do usunięcia, i urzeczywistniają myśl, która się widziała niemożliwą do realizacji. Rozwiązują „sprawę rzymską", a Stolicy Apostolskiej dają prawa politycznej suwerenności.

To było z pewnością główne źródło tego głębokiego wrażenia, które podpisanie laterańskich traktatów wywołało w świecie, lecz nie jedyne.

Kto, choć z daleka, obserwował ewolucję faszyzmu, szczególnie jego doktryny, musiał być nieco zdziwiony wiadomością, że ten właśnie faszyzm o swoistych cechach światopoglądowych dokonał załatwienia kwestji rzymskiej i to w ten właśnie sposób, który Stolicy Apostolskiej gwarantuje pełne prawa suwerenne, a z Rzymu zatybrzańskiego wykrawa stolicę Papiestwu. Nie bez głębszej racji pytał się paryski „Quotidien" po d. 11 lutego, gdzie się podziały dumne frazesy faszystowskie o „jedynej sile", rozkazującej Włochom.

Oto drugie źródło tego silnego wrażenia, które wywołały traktaty laterańskie. Może nie głębsze od tamtego, ale za to ciekawsze. Kryje bowiem w sobie tajemnicę stosunku katolicyzmu — powiedzmy dokładniej, stosunku Piusa XI — do faszyzmu.

Kiedy się do Polski pierwsze przedostały wieści o tworzących się „fasci", o ich zdecydowanie narodowym i antysocjalistycznym charakterze, katolicka nasza prasa codzienna z bardzo

małemi wyjątkami powitała nowy ruch we Włoszech jako przejaw odrodzenia katolickiego w tym kraju. Nie brakło i takich, którzy wogóle nie mogli zrozumieć, że się katolicy włoscy jeszcze wahają z poparciem faszyzmu. „Kto bije socjalistów, ten — nasz", mówiono, zapominając, że katolicka akcja polega nie tyle na „biciu" wrogów, ile na konsekwentnem wprowadzaniu zasad katolickich w życie. A tymczasem faszyzm wcale nie objawiał początkowo ochoty do realizacji katolickich postulatów w życiu państwowem i społecznem. Przeciwnie, był w nim kierunek, i to w pewnych okresach kierunek bardzo silny, miarodajny dla całego obozu, zmierzający prostą drogą do nadania faszyzmowi pewnego sakralnego charakteru, do zrobienia z niego prawie religji.

Bardzo mało wie się u nas o tym charakterze faszyzmu. Ruch wzniecony przez Mussoliniego zna się w Polsce jako partję polityczną, która pokonała komunizm i rozgromiła socjalizm. Zna się dalej faszyzm jako program politycznego ustroju, który zerwał z parlamentaryzmem wogóle, a w silną władzę wyposażył egzekutywę. Zna się wreszcie po trosze faszyzm jako program nowego ustroju społecznego, który liberalny podział społeczeństwa zastąpić chce mocnym ustrojem korporacyjnym.

Ale nie zna się faszyzmu jako ideologji, jako — światopoglądu. Tem się tłómaczy, że tak mało w naszych katolickich kołach było zrozumienia dla pewnych pociągnięć Stolicy Apostolskiej, czy organizacyj katolickich, w stosunku do faszyzmu.

* * *

Nazajutrz po podpisaniu układów latereńskich pisała „L'Revue Française" z oburzeniem, że „Papież poświęcił olej rycynowy, natomiast zniszczył francuski nacjonalizm". Zarzucała więc Stolicy Apostolskiej kompromis z doktryną nacjonalizmu włoskiego przy równoczesnej nieustępliwości wobec doktryny francuskiego nacjonalizmu.

W rzeczywistości jednak, rzecz się ma inaczej. Układy laterańskie nie są kompromisem Stolicy Apost. z doktryną faszyzmu, ale porozumieniem z rządem Włoch. Nie są więc też poświęceniem oleju rycynowego, ale uregulowaniem stosunku

Włoch do Powszechnego Kościoła. Rzecz jednak jasna, że układy dojść mogły do skutku tylko na jakiejś prawno-filozoficznej podstawie. I dopiero tu zaczyna się kwestja, wcale głośna w publicystyce ostatnich tygodni, która właściwie doktryna: faszystowska, czy katolicka, stanowi podstawę tych układów?

Lecz naprzód pytanie: — czy wogóle można mówić o doktrynie filozoficznej faszyzmu.

Faszyzm w pierwszych swoich latach rozwoju (1919—1922) nie miał doktryny. Miał charakter ruchu negatywnego raczej, niż pozytywnego. Był walką, wypowiedzianą „demokracji parlamentarnej" i partjom. Dopiero później, kiedy marsz na Rzym dał mu ster rządów, przyszedł czas na pozytywne ustosunkowanie się do zagadnień bieżących i do wielkich problemów ogólnych. Odtąd zaczyna się w faszyzmie twórcza praca nad polityczno-gospodarczym programem i nad filozoficznemi podstawami ruchu. Dała ona w rezultacie ciekawą ze wszech miar doktrynę polityczną i gospodarczo-społeczną, która dziś promieniuje nie tylko już z łamów prasy, ale i z katedr uniwersyteckich.

Pierwszorzędną rolę w tej dziedzinie spełniła grupa nacjonalistów z Corradinim na czele, która w obozie stworzonym przez Mussoliniego znalazła doskonały oddźwięk dla swoich zasad, przed wojną już głoszonych. Prócz Corradiniego bardzo wiele dla skrystalizowania faszystowskiej ideologji uczynili jeszcze: Federzoni, Gior. Gentile, a nawet znany pisarz futurystyczny Karinetti. Rzecz jest znamienna, że w tej pracy mały udział brał Mussolini. Więcej wagi przykładał do działania, niż do refleksji.

Stworzona przez tych ludzi doktryna jest doktryną przedewszystkiem polityczną, zarysem organizacji społeczeństwa. Dla Kościoła i dla Stolicy Apostolskiej nie przedstawiała, ani przedstawia innej wartości, jak tylko taką, jaką ma każda inna teorja politycznego ustroju. Przyjmuje ją Kościół, o ile godzi się z Jego prawem do swobodnego działania i z Jego stanowiskiem w społeczeństwie.

Przeciw faszystowskiej teorji państwa wystąpił niedawno Rektor medjolańskiego Uniwersytetu, o. Gemelli w „Vita è Pen-

siero", zarzucając jej, że popadła we wpływy Hegla i opiera się na jego niechrześcijańskiej koncepcji państwa, pojętego jako bóstwo. „Popolo d'Italia" skwalifikował te wywody jako niepatrjotyczne i pogroził konsekwencjami, gdyby się Katolicyzm przeciwstawiać chciał dalej tej faszystowskiej koncepcji państwa.

Nie ulega wątpliwości, że w tej sprawie przeciwieństwa myśli katolickiej i faszystowskiej są całkiem realne i głębokie. „Państwo-bóg" Hegla nie da się uzgodnić z katolicką nauką. Tak w dziedzinie teorji, jak i praktyki. W dziedzinie teorji, bo odrzuca zasadę prawa Boskiego, jako najwyższą normę wszelkiej moralności, także moralności państwowej. W praktyce zaś, bo prostą jej konsekwencją jest zasada omnipotencji państwowej, także w zakresie religijnym, i nieuznawanie nadnarodowego charakteru Kościoła.

Można powiedzieć, że wszystkie tarcia, które z biegiem czasu powstały między Italją faszystowską a Stolicą Apostolską miały wpływ tej doktryny za swoje źródło i początek. A bardzo jaskrawo wystąpiły te przeciwieństwa na jaw przy pierwszych dyskusjach nad „kwestją rzymską", które się rozpoczęły po cichu z końcem r. 1925 i początkiem 1926.

Prawdopodobnie nie bez zachęty ze strony Mussoliniego zawiązał wówczas Mat. Gentili, podsekretarz stanu w minist. wyznań i sprawiedliwości, rozmowy z trzema przedstawicielami kleru włoskiego, ażeby „wybadać" stanowisko sfer kościelnych w „kwestji rzymskiej". O poglądach miarodajnych kół faszystowskich wówczas na tę sprawę i oczywiście na Kościół, świadczy wywiad, którego udzielił Gentili rzymskiemu dziennikowi „Tribuna" w d. 10.I.1926 r. Z wywiadu tego widać, że cała „kwestja rzymska" przedstawiała się wówczas kołom rządowym faszystowskim jako kwestja wyłącznie konkordatu z Włochami; natomiast zabezpieczenie ponadnarodowego i suwerennego charakteru Stolicy Apost. prawie całkiem nie wchodziło w rachubę. Trzymano się zdania, że ustawy gwarancyjne z r. 1871 raz na zawsze załatwiły zagadnienie stosunku Stolicy Apost. do państwa włoskiego, a cała trudność sprowadza się wyłącznie do ułożenia modus vivendi między Kościołem i Italją. Rzecz jasna, stanowisko takie musiało

spotkać się ze sprzeciwem Stolicy Apost., która mu też w sposób odpowiedni dała wyraz. Odpowiedzią faszystów była heca przeciw kard. Gasparriemu, w którego sympatjach politycznych mylnie upatrywano źródło niechęci Stolicy Apost. do traktowania „kwestji rzymskiej" na wysuniętej przez Gentiliego platformie.

Doktryna polityczna faszyzmu zawiera jeszcze drugi punkt, który był nie do przyjęcia dla katolików. Jest nią teorja Corradiniego o „walce narodów", przypominająca w swej treści marksowską teorję „walki klas", a zapożyczona w gruncie rzeczy od niemieckich pisarzy politycznych, jak Treitsche. Jest to przyrodnicza, biologiczna teorja o prawach narodu mocniejszego do władzy i do potęgi przez walkę z narodami słabszymi.

Może nie wprost przeciw tej teorji, ale napewno przeciw zasadzie „świętego egoizmu narodowego", na której się Corradini opierał, wystąpił Pius XI w pierwszej swojej encyklice „Ubi arcano Dei" (1922). Na równi z zasadą walki klas potępił Pius XI zasadę walki narodów jako podstawę moralną życia społecznego ludzkości.

Dwa te założenia faszyzmu nie wyczerpują jednak jeszcze zagadnienia jego doktryny. Widzimy w jego rozwoju dążności do stworzenia własnego światopoglądu, czegoś w rodzaju religji.

Z początkiem roku 1927 ogłoszono bardzo dla tych usiłowań charakterystyczny elaborat p. t. „Il Catechismo del Balilla", naśladownictwo katolickiego katechizmu, przeznaczone dla faszystowskich organizacyj młodzieży i dzieci. Znajdujemy w nim i „Credo" faszystowskie i „10 przykazań" faszyzmu.

„Wierzę w Rzym wieczny — czytamy w tym katechizmie — w jego dziecię pierworodne, Italję, która z dziewiczego łona Rzymu pochodzi, która ucierpiała od najazdów barbarzyńców, ukrzyżowana została i pogrzebiona; zmartwychwstała w w. XIX, wstąpiła na niebiosa w r. 1922, siedzi po prawicy matki wiecznej Rzymu; stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w ducha Mussoliniego, w naszego ojca świętego faszyzmu, i obcowanie męczenników, w nawrócenie Włochów i zmartwychwstanie cesarstwa. Amen".

„10 przykazań” zaś zaczynało się w ten sposób: „I. Ja jestem Italja, twoja matka, twoja pani i twoja bogini. II. Nie będziesz miał innej matki ... prócz mnie. III. Czcij bóstwo twoje i obrzęd jego uroczystości”...

To „Credo” i te „10 przykazań” nie przyjęły się w społeczeństwie włoskiem, jak się jego twórcy spodziewali. W każdym razie jednak dowodzą, że była w faszyzmie poważna tendencja do nadania mu cech sakralnych, do urobienia z niego religji, z „matką Romą” jako „Bóstwem” i centralnym punktem tego „odnowionego — jak pisał „Osservatore Romano” — pogaństwa”. Że zaś te usiłowania mimo niepowodzenia trwały dalej, świadczy bardzo ostre wystąpienie półoficjalnego organu Stolicy Apostolskiej jeszcze z początkiem r. 1929 przeciw „bluźnierczym” nazwom, które pisma faszystowskie nadawały Italji i Rzymowi.

Daleko realniejsze formy i trwalsze rezultaty przybrało inne usiłowanie faszyzmu z tej samej dziedziny. Mianowicie dążność, by z wychowania narodowego wykluczyć wszelkie możliwie niefaszystowskie wpływy na duszę zbiorową społeczeństwa. Zgóry było do przewidzenia, że ta tendencja napotka zdecydowany opór Kościoła, który przecież pod grozą rezygnacji ze swojej misji nie może wyrzec się prawa do wychowywania społeczeństwa. I walka istotnie rozgorzała, a to głównie w dziedzinie organizacji młodzieży.

Od początku reżymu faszystowskiego raz za razem czytało się o gwałtach, dokonywanych przez faszystów, na lokalach i członkach katolickich organizacyj młodzieży; tłumaczono je sobie często tem, że w tych organizacjach utrzymywały się wpływy antyfaszystowskich popolarów. Przyczyna była jednak głębsza. Z czasem bowiem faszyzm przystąpił do organizowania własnych stowarzyszeń dzieci i młodzieży („Balilla” i „Avanguardia”) i przeciwstawiał je katolickim, które nawet zaczął tępić. Do najgłośniejszych ekscesów w tym względzie należał napad faszystów z „Awanguardii” na lokal stowarzyszenia „Esploratori cattolici” i na mieszkanie Biskupa Origo w Mantui w sierpniu 1926. W tym samym mniej więcej czasie faszyści napadli na kongres katolickich studentów w Macerrata. Pius XI zaprotestował gorąco przeciw tym gwałtom, a na znak protestu przeciw temu systemowi odwołał

międzynarodowy kongres katolickich towarzystw gimnastycznych i sportowych w Rzymie, mimo, że uczestnicy zaczęli już napływać.

Ponieważ gwałty w stosunku do lokali stowarzyszeń młodzieży nie ustawały, Pius XI widział się zmuszonym zabrać w tej sprawie głos na konsystorzu 20.XII 1926, a nawiązując do swoich modłów dziękczynnych z okazji ocalenia Mussoliniego podczas niedawnego zamachu na jego życie, z bólem stwierdził, że w tym samym czasie dokonywano „gwałty na osobach i instytucjach kościelnych”. Wskazał także na to, że w faszyzmie tkwią „niebezpieczeństwa dla sprawy chrześcijańskiego wychowania młodzieży i państwowe z poglądami niezgodne poglądy, katolickiemi”. Wreszcie, że „pewne w nim elementy nie mogą się pozbyć ducha sekciarstwa i pozostają wrogami religji”.

W tym czasie wydał Mussolini zarządzenie, że tylko faszystowskie organizacje mają prawo organizowania młodzieży; „katoliccy harcerze” zaś mogą istnieć tylko w tych miastach, które liczą ponad 20 tys. ludności, i jeszcze pod warunkiem, że na swoje sztandary przyjmą emblematy faszystowskie.

Rozpoczęły się represje rządowe w stosunku do katolickich stowarzyszeń młodzieży. Echem tych gwałtów była alokucja Piusa XI z d. 24.XII 1927 r. „Nie możemy — oświadczył wówczas Ojciec św. — ukryć pewnych trosk. Nie możemy nie odczuwać smutku, widząc że nasze drogie patronaże dla młodzieży są zagrożone. Wiele z nich zamknięto, a nie wiadomo nam, czy zostały otwarte. Zamknięte zaś zostały wbrew wszelkiej sprawiedliwości i wbrew względom pedagogicznym”.

W parę miesięcy potem, 19.III 1928 wydał Mussolini rozkaz rozwiązania wszystkich niefaszystowskich organizacyj młodzieży, które mają ogólne cele wychowawcze. Z goryczą i bólem przemówił wówczas Pius XI: „Wiemy — oświadczył — jak wiele chrześcijańskich rodziców, którzy znają prawa Kościoła do wychowąnia młodzieży, zostało zasmuconych i stroskanych, kiedy stwierdzili mocne usiłowania, albo, lepiej się wyrażając, gotowe plany, które zmierzają do monopolizacji wychowania młodzieży, nietylko w zakresie fizycznym, ale moralnym i duchowym”. W odpowiedzi na to Mussolini skonfiskował przemówienie Pa-

pieskie i nie pozwolił go ogłosić w Italji. „Rewolucja faszystowska bowiem — powiedział wówczas — musi być doprowadzona do ostatecznych konsekwencyj”.

Nie była to walka z partją katolicką „popolarów”; ta bowiem prawie że nie istniała, w każdym zaś razie nie rozporządzała w społeczeństwie żadnemi wpływami. Była to natomiast walka tworzącego się i bardzo zazdrosnego o wpływy światopoglądu faszystowskiego ze światopoglądem katolickim. Przyznał to oficjalny „Lavoro d'Italia” pisząc 19.III.1927, że, gdyby katolicyzm ograniczał się do samych tylko pojęć religijnych, toby go jeszcze można było tolerować; ale ponieważ religijne wychowanie obejmuje także wychowanie obywatelskie i społeczne, niema miejsca na porozumienie z faszyzmem.

Podobną, choć krótszą walkę stoczył faszyzm z Kościołem o katolickie organizacje robotnicze. W chwili, kiedy się do wiadomości ogółu przedostały wiadomości o przygotowywanej ustawie o syndykatach, Pius XI w d. 14.XII.1925 wyraził radość, że rząd zajmuje się dolą robotników, ale i żal, że „w opracowaniu ustaw ekonomiczno-socjalnych nie wziął pod uwagę katolickiej nauki, ani akcji katolickiej”. Jeszcze parę razy potem wracał Pius XI do tej sprawy, ubolewając nad niszczeniem długoletniej katolickiej akcji robotniczej, albo protestując przeciw gwałtom, dokonywanym na niej przez faszystów.

Ustawy z 3.IV.1926 i „Carta del lavoro” z 21.IV.1927 położyły kres katolickiej akcji robotniczej, zawodowej.

Resumé stanowiska swojego do faszyzmu dał Pius XI w marcu 1928 r., kiedy protestował przeciw nietaktowi katolickiego „Centrum narodowego”, które na swoim kongresie w Rzymie, nie bacząc na stan „kwestji rzymskiej” i na gwałty faszyzmu, bez zastrzeżeń oświadczyło się za faszyzmem. Zarzucił wówczas Pius XI faszyzmowi dwie główne winy: monopolizację wychowania młodzieży i gwałty w stosunku do Akcji Katolickiej.

Przyszedł czas jednak naprawienia tych krzywd katolicyzmowi, — układy laterańskie.

Oceniając objektywnie zarówno układ w kwestji rzymskiej, jak i konkordat, dochodzimy do stwierdzenia, że się faszyzm

wycofał ze swoich krańcowych stanowisk, które go poróżniły z katolicyzmem. Przedewszystkiem w poglądzie na stosunek państwa do Kościoła i do Stolicy Apostolskiej.

Układ uznaje więc „katolicką, apostolską i rzymską religję" za „religję państwową", przyznając w ten sposób wolność pełną i swobodę Kościoła. Stolicy Apost. zaś gwarantuje „suwerenność w świecie międzynarodowym", stwierdzając przez to, jak przez stworzenie „Państwa watykańskiego" i przez przyznanie charakteru „norm prawa międzynarodowego" wyrokom watykańskich trybunałów, nadnarodowość Kościoła i Stolicy Apost.

Niezmiernie charakterystyczne są przepisy konkordatu w dziedzinie do języka liturgicznego. Nigdzie wprawdzie nie znajdujemy w nim wzmianki o języku niemieckim lub słowiańskim. Jednak w art. 2 i 22 spotykamy się z przepisami, które gwarantują używanie języka „lokalnego" podczas nabożeństw i w tekstach oficjalnych. Szczególnie charakterystycznym jest art. 22. Czytamy w nim: „Jeśli zajdzie potrzeba, (proboszczowie) otrzymają siły pomocnicze, które prócz włoskiego także i lokalny język będą znały i będą nim mówiły, a to w tym celu, aby duszpasterstwo było wykonywane w języku wiernych zgodnie z zasadami Kościoła". Wartość tego artykułu podnosi przypomnienie tej bezwzględnej italjanizacji, którą od paru lat przez szkołę i przez Kościół próbował faszyzm prowadzić w prowincjach narodowo mieszanych.

Nie mniej znamiennemi są przepisy konkordatu co do wychowania młodzieży i Akcji Katolickiej.

„Rząd włoski uznaje Akcję Katolicką i jej organizację", której najważniejszą część składową tworzą organizacje młodzieży, i „stwierdza, że wszystkie przeciwne temu artykułowi postanowienia są zniesione" (art. 43 i 45). Naukę religji wreszcie rząd włoski uznaje za „uwieńczenie i podstawę publicznego wychowania" (art. 36).

Można zatem powiedzieć, że walka, która się we Włoszech toczyła od 1922 do 1929 o duszę społeczeństwa między faszyzmem i Kościołem, skończyła się dla Katolicyzmu zwycięsko. Wprawdzie wszystko właściwie należało będzie od wykonania, które może nie spełnić żywionych dziś powszechnie nadziei i nowe

wyłonić trudności. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę same dokumenty i treść, którą przynoszą, to nie ulega wątpliwości, że Kościół katolicki z rozgrywki, którą mu faszyzm narzucił, wychodzi w tej chwili zwycięzki i triumfujący, a faszyzm swoje ustępstwa ujmuje w artykuły międzynarodowego układu.

Faszyzm odstąpił od swej zasady „państwa—bóstwa" i „narodu—bóstwa". Przyznał bowiem Kościołowi prawo kierownika społeczeństwa w jego duchowo-obyczajowem życiu. Musiał nawet ugiąć się przed katolickiem prawem narodu do chwalenia i poznawania Boga w macierzystym języku, jakkolwiek jego przeszłość najmniej go do tego ustępstwa nastrajała.

„L'Action Française" mówi o „poświęceniu oleju rycynowego", potrącając w ten sposób o znaną swobodę faszystów w doborze środków rządzenia. Jest to już jednak specjalna złośliwość organu Maurrasa, który dobrze wie, że zawarty z kimś kontrakt wcale nie oznacza aprobaty wszystkiego, co druga strona z sobą przynosi, ale tylko tego, co jest przedmiotem kontraktu. A zresztą, co Pius XI sądzi o gwałtach faszystowskich i o „oleju rycynowym", to doskonale wiedzą faszyści i wie Europa, która w gorących chwilach z historji faszyzmu podziwiała wzniosłość Piusa XI i jego stanowczość w potępieniu nieetycznych metod walk politycznych.

Jeśli więc układy laterańskie będą wykonane przez Kwirynał lojalnie i jeśli się faszyzm utrzyma ku chwale i rozkwitowi Włoch, Pius XI będzie miał w historji wielki tytuł do sławy: „Tego, który uchrześcijanił faszyzm". Odegrałby w stosunku do niego historyczną rolę Papieży z wczesnego średniowiecza, którzy wpływami religji cywilizowali barbarzyńskie narody i wyzwalali je z pierwotnych, niemoralnych obyczajów.

Miejmy nadzieję, że w tym kierunku potoczą się wypadki we Włoszech. Na Stolicy świętej zasiada Papież wielkich cnót i wielkiego rozumu; a faszyzm, przebywszy dziecięcy swój okres, okres „rewolucji", coraz więcej krzepnie w ruch twórczy, umiarkowany i podatny pod wpływy religji.

STANISŁAW ORLIKOWSKI
Lublin.

„Action Française".

„L'Action Française" — oto nazwa, która w ostatnich czasach, dzięki stanowisku, zajętemu przez Ojca św. Piusa XI, stała się znaną i głośną na całym świecie. Dotychczas jedynie zwolennicy tego kierunku umysłowego i politycznego we Francji oraz nieliczne jednostki, interesujące się przejawami życia publicznego, wiedzieli, że w r. 1899 powstała we Francji organizacja pod tą nazwą, mająca za zadanie walkę z masonerją, żydostwem, kościołami protestanckiemi w celu obrony narodowej kultury i rodzinnej cywilizacji francuskiej. Twórcą ruchu był znany myśliciel, pisarz i działacz polityczny Karol Maurras. Rozumiejąc znaczenie wartości moralnej Kościoła katolickiego dla podjętego, w swem mniemaniu, dzieła odrodzenia Francji, Maurras, postawił w programie swej akcji politycznej obok celu ostatecznego, do którego dążył, t. j. obrony swej ojczyzny, cel drugi, dla człowieka niewierzącego, jakim oświadczał się być Maurras, jedynie pośredni, obrony religji katolickiej. Wysunąwszy taki program polityczny, umiejętnie go rozwijając na łamach dziennika „Action Française", poczytnego dzięki nieprzejednanemu stanowisku opozycyjnemu względem współczesnego republikańskiego ustroju francuskiego, Maurras zdołał pozyskać dla swego kierunku wielu katolików.

Żywy i głęboki umysł Maurrasa nie poprzestał wyłącznie na działalności politycznej. Chciał znaleźć podstawy teoretyczne dla swego ruchu. Powoli też pod jego wodzą kierownicy Action Française wytworzyli swoisty światopogląd w dziedzinie zagadnień moralnych, społecznych a nawet w zakresie metafizyki. Nic też dziwnego, że człowiek, przyznający się publicznie, jak Maurras do agnostycyzmu (A. F. 17 marca 1924), a słusznie mogący być posądzony o ateizm, wytworzył kierunek myślowy, wręcz sprzeczny z dogmatem Kościoła. Okoliczność ta musiała w konsekwencji spowodować autorytatywne wypowiedzenie się Stolicy Świętej.

* * *

W r. 1926 zwróciła się do swego Arcypasterza, Kardynała Arcybiskupa z Bordeaux X. P. Andrieu grupa katolickiej młodzieży z zapytaniem, czy może w spokoju sumienia podążać za nauką kierowników Action Française. Kardynał w liście swym z dnia 25 sierpnia 1926 r. udzielił odpowiedzi negatywnej, przyczem uzasadnił jasno swe stanowisko.

Na początku swego pisma, powołując się na encykliki Leona XIII, powiada Arcybiskup, że „jeśliby kierownicy A. F. zajmowali się jedynie czystą polityką, jeśliby poprzestawali na badaniu, jaka forma władzy najlepiej odpowiada charakterowi kraju, powiedziałbym wam odrazu: możecie iść za nauką, jaką ustnie lub w pismach podają mistrze Action Française. Kościół, wyjaśniacz woli Bożej, pozwala swoim wiernym mieć własne upodobania w sprawie formy rządu... Moglibyście jeszcze iść za nauką kierowników A. F., gdyby oni, nie wyrzekając się dawania przewagi pewnej formie władzy, ograniczyli się do pracy politycznej, która zresztą nie jest niezależna od moralności, i rozważali ze swymi uczniami, w jaki sposób doprowadzić do uchwalenia ustaw dobrych i odwołania złych. Kierownicy A. F. nie zajmują się jednak tylko polityką, która się odnosi do formy rządu, i polityką, która zmierza do jej wykonania. Rozważają oni, wobec swych uczniów, wiele innych zagadnień, które wchodzą bezpośrednio do nauczycielskiej władzy Kościoła, a których członkowie Kościoła słuchającego, bez względu na to, czy to będą księża, władcy, czy kierownicy A. F., nie mogą nauczać, jeśli nie byli do tego upoważnieni mocą delegacji, wydanej przez Kościół w osobach Papieża lub Biskupów, na skutek egzaminu stwierdzającego ich uzdolnienie i prawowierność".

Widzimy z tego ustępu listu Kardynała Andrieu, jak od początku potępienia przez Kościół działalności A. F. odróżnia się stronę polityczną akcji, w której Kościół wypowiadał się jedynie w zakresie pozostawienia katolikom pełnej swobody przekonań, i stronę „wielkich i ciężkich błędów, jakich się dopuścili w wykładaniu systemu moralnego, religijnego i społecznego" kierownicy ruchu.

W dalszym ciągu list wylicza te błędy. Są one następujące:

1. *Błędy w pojęciu Boga.* Kierownicy A. F. „pojmują Go, jako nieistniejącego lub niepoznawalnego, przeto z tego tytułu nazywają się ateistami lub agnostykami. Wyrocznia kierowników A. F. ogłosił w swojej młodości dzieło p. t. „*Le chemin du paradis*” i ponownie wydał je w 1920 r. po dokonaniu kilku skreśleń i poprawek ściśle formalnych. Otóż *Le chemin du paradis* jest zbiorem opowieści swawolnych, których ateizm współzawodniczy z ateizmem (pisarzy) współczesnych, najbardziej opornych względem idei religijnych”.

2. *Błędy w pojęciu tajemnic Wcielenia.* „Kierownicy A. F. zajmowali się Słowem Bożem, wcielonem w łono Przeczystej Dziewicy. Co o Niem myślą? Można o tem przekonać się, gdy się przegląda inne dzieło tego mistrza A. F. *Antinéa*, które pierwotnie miało tytuł „*Promenades païennes*”. W wydaniu z r. 1923 autor ze względu na konwenans opuścił 4 strony bluźniercze o Nazarejczyku i Nocy Chrześcijaństwa, ale niema żadnego odwołania a nadto pozostało wiele innych bezbożności”.

3. *Błędy w dziedzinie poglądów na Kościół.* „Kierownicy A. F. zajmowali się Kościołem. Jak go pojmują? Odrzucają oni wszystkie dogmaty, których Kościół naucza: a) Kościół naucza istnienia P. Boga a oni je przeczą, gdyż są *ateistami.* b) Kościół naucza Bóstwa Jezusa Chrystusa, a oni je przeczą, gdyż są *antychrześcijanami.* c) Kościół naucza o sobie, że był założony przez Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka, a oni przeczą boskiego powstania Kościoła, gdyż są *antykatolikami,* mimo pochwał, niekiedy bardzo wymownych, jakie kierują względem Kościoła w celu, który może nie jest całkiem bezinteresowny... Będąc katolikami z *wyrachowania,* a nie z przekonania, kierownicy A. F. posługują się Kościołem, albo przynajmniej spodziewają się, że nim będą mogli posługiwać się, ale mu nie służą, ponieważ odrzucają Boską naukę, której szerzenie jest jego zadaniem”.

4. *Błędy w dziedzinie moralności* polegają na uznaniu zasad estetyzmu i epikureizmu, wyśmiewających wszelką cnotę. „Gdy się zaprzeczy Boga, Chrystusa i Jego Kościół, jest trudno, by

nie powiedzieć niemożliwe, zbudować moralność, prawdziwą moralność, moralność tradycyjną, moralność opartą na podstawach religijnych, moralność obowiązku, jako wyrazu Woli Bożej. To też kierownicy A. F. w szczególności ich szef, ten, którego nazywają Mistrzem, czuli się zmuszeni do zamknięcia w amoralizmie. Znieśli oni różnicę między dobrem i złem, a poszukiwanie cnoty zastąpili estetyzmem, czyli kultem piękna, i epikureizmem, czyli zamiłowaniem przyjemności. Szef A. F. potępia każdy system, który, jak Chrześcijaństwo, z wysiłku, zmierzającego do cnoty, czyni prawidło dla czynności woli, podstawę instytucyj społecznych i zasadę społecznego postępu ludzkości. Czyż można się dziwić, że jest tak przesiąknięty pogardą i sarkazmem względem tego, co nazywa doktrynami (cnotliwości)".

5. *Błędy w dziedzinie filozofji społecznej* polegają na determinizmie i immobilizmie. „Według kierowników A. F. społeczeństwo podobnie jak jednostka, jest wyzwolone z pod wszelkich przepisów prawa moralnego; niezależność tę usiłują oni usprawiedliwić z pomocą dwóch sofizmatów: trwałością typu ludzkiego i podstawową niezmiennością społeczeństwa, podlegającego podobnie jak człowiek prawom fizycznym, wyłączającym moralność, gdyż uniemożliwiającym wykonywanie wolności. Na poparcie swego twierdzenia kierownicy A. F. przytaczają ten argument fantastyczny, że ludzkość dzieli się na dwie klasy, albo raczej na dwa królestwa: człowieka prostego, którego Mistrz tej szkoły nazywa zdegenerowanym głuptaskiem, i elitę ludzi wykształconych. Otóż ludzkość powinna trwać w tej formie, w jakiej ją natura zorganizowała, nie może ona zatem mieć innego prawidła postępowania, jak nieruchomość".

6. *Błędy w dziedzinie poglądów na ustrój społeczny* polegają na propagowaniu powrotu pogaństwa w całej jego sile ze wszystkimi niesprawiedliwościami i gwałtami: „Aby wypełnić próżnię, stworzoną przez całkowity brak prawa moralnego, kierownicy A. F. przedkładają nam całkowicie pogańską organizację społeczną, w której państwo, utworzone przez kilku uprzywilejowanych, jest wszystkiem, a reszta niczem. To też ośmielają się proponować *wznowienie niewolnictwa!* Niech im nikt nie mówi

o jakiejkolwiek niezależności wobec państwa. Racja Stanu ma być wyższa *od wszelkich wymagań sprawiedliwości i moralności*, gdyż jak mówi szef A. F. moralność przyrodzona głosi tylko jedną cnotę, to jest siłę a zgodnie z wyrażeniem innego Mistrza tej szkoły, każda siła jest dobrą, o ile jest piękna i o ile zwycięża. Zresztą, rzekome prawa fizyczne, którym społeczeństwo całkowicie ma podlegać, działają z astronomiczną dokładnością. Wskutek tego powiedział Mistrz A. F.: zabrania się Bogu wchodzić do naszych obserwatorjów. Socjolodzy, głoszący ten ostracyzm, tak ubliżający Majestatowi Boskiemu, marzą o poszanowaniu tego, co nazywają *równowagą świata*."

Po wykazaniu i uzasadnieniu błędów doktrynalnych A. F. dostojny Pasterz tak konkluduje: „Ateizm, agnostycyzm, antychrześcijanizm, antykatolicyzm, amoralizm jednostki i społeczeństwa, konieczność — aby utrzymać porządek, a na przekór tym przewrotnym negacjom—odbudowy pogaństwa ze wszystkiemi jego niesprawiedliwościami i gwałtami — oto, moi przyjaciele drodzy, doktryna, której kierownicy A. F. nauczają swych uczniów i której słuchania powinniście unikać".

Ojciec Święty Pius XI, przewidując znaczenie i rozgłos, jaki spowodować może to ostre potępienie A. F. przez Arcybiskupa z Bordeaux, postanowił poprzeć to wystąpienie Swym autorytetem. W tym celu wystosował do Kardynała Andrieu list z dnia 5.IX 1926 r. w którym pochwala „ten wysoki dowód troski pasterskiej i czujności ojcowskiej Waszej Eminencji nad dobrem dusz, a w szczególności młodzieży, tak stale obecnie zagrożonej". Ojciec Święty podkreśla, jak słusznie Kardynał w swej odpowiedzi „pozostawił na boku zagadnienia ściśle polityczne, te n. p. które dotyczą formy ustroju. W tej dziedzinie bowiem Kościół pozostawia każdemu słuszną swobodę (sądu), przeciwnie nie jest się jednak równie swobodnym, jak to słusznie zaznacza Wasza Eminencja, w ślepem naśladownictwie kierowników A. F. w rzeczach, które dotyczą wiary i moralności. Wasza Eminencja, wylicza i słusznie potępia (w publikacjach nietylko starszej daty) *przejawy nowego systemu religijnego, moralnego i społecznego*, odnoszącego się do Pana Boga, Wcielenia, Kościoła i wogóle

dogmatu i moralności katolickiej, głównie w dziedzinie ich koniecznych stosunków z polityką, która logicznie podlega moralności. W rzeczywistości, w tych przejawach są *ślady odradzającego się pogaństwa*, z którym wiąże się naturalizm". Pius XI nie ogranicza się jednak do potwierdzenia potępienia Kardynała. W tymże jeszcze liście wykazuje niebezpieczeństwo płynące dla katolików z błędów A. F.: „Jego Eminencja przestrzega przed tem większem w chwili obecnej niebezpieczeństwem, im ono, pomimo braku stałych pozorów, bezpośredniej dotyka religji i moralności katolickiej. Mogłoby ono niepostrzeżenie wykoleić właściwe pojęcie katolickie, zapał i pobożność młodzieży i zarówno w piśmie, jak i słowie obrażać wrażliwość jej niewinności, słowem, obniżyć doskonałość praktyk chrześcijańskich, a tembardziej apostolstwo prawdziwej akcji katolickiej, do współpracy w której dla rozszerzenia i wzmocnienia Królestwa Jezusa Chrystusa w jednostkach, rodzinach i społeczeństwie powołani są wszyscy wierni a przedewszystkiem młodzież". Jak wynika z tego, Papież z ponownem wykluczeniem oceny działalności ściśle politycznej A. F., stwierdza niebezpieczeństwo a nawet szkodliwość stąd płynącą dla właściwej akcji katolickiej. Action Française nie może być więc odtąd w żadnym razie poczytywaną za ruch katolicki, za który, jak wiemy, tak bardzo chciała uchodzić. Konsekwentny, wierzący katolik nie może należeć do A. F. nietylko ze względu na jej błędy dogmatyczne, lecz również z uwagi na jej szkodliwą dla Kościoła działalność społeczną.

Ogłoszenie tych dwóch dokumentów spowodowało zasadniczą zmianę taktyki A. F. w stosunku do Kościoła i katolików, swych zwolenników, których mogła obecnie utracić. Kierownicy ruchu zrozumieli, że zdjęto im maskę i z całą oczywistością wykazano przepaść, dzielącą świat katolicki od myślicieli A. F. Perspektywa osłabienia organizacji, podważenia jej autorytetu, spowodowała, że rozpoczęto zdecydowaną walkę z Kościołem w nadziei, że ten zmieni może swe stanowisko. Pozostawiając więc na boku skompromitowaną placówkę tez doktrynalnych, uderzyli z całą gwałtownością w autorytet Ojca Świętego, negując Jego kompetencje w dziedzinach poruszonych, zarzucając brak

znajomości rzeczy, podejrzewając uleganie wpływom zewnętrznych czynników politycznych, którym zależy na osłabieniu nacjonalizmu francuskiego, sprzyjanie republikańskim lewicowym kierunkom rządzącym współcześnie Francją.

W przemówieniu do tercjarzy francuskich w dniu 25 września 1926 r. Ojciec Święty wymienia przyczyny, które Nim kierowały, a tem samem stwierdza bezpodstawność czynionych zarzutów. W tekście tego przemówienia podanym przez „Osservatoro Romano" czytamy: „Ojcu Świętemu zależy przedewszystkiem na oświadczeniu, że napisał ten list, kierując się *jedynie* sumieniem i ogromną, przytłaczającą, a jednocześnie pocieszającą odpowiedzialnością, jaką ponosi za dusze ludzkie...... Papież zrobił to, jak i wszystko, co ma związek z Jego Apostolstwem, jedynie w celu wykonania swego obowiązku...... Trzeba przeciwnie głośno oświadczyć, z całą pewnością, że pierwszą rzeczą, którą Papież uczynił z całem poczuciem Swej odpowiedzialności, a nawet pod groźbą wystąpienia zbyt późno, było dobrze się poinformować i uświadomić i nie powziąć żadnego postanowienia, przed upewnieniem się, że w Jego czynności nie będzie nic, coby było niezgodne z prawdą, nie na miejscu, lub oportunistyczne". Całe to przemówienie Papieża opromienia dobroć Ojca sprawiedliwego, który wykazuje błędy swym dzieciom, pełen wiary w ich poprawę. W tej samej sprawie wypowiedział się Papież powtórnie na Konsystorzu w dniu 20 grudnia 1926 r.: „Pomimo, że uważamy to za zbędne, powtarzamy jednak z pełni serca, jak to się potocznie mówi, że poprzednio lub obecnie wygłaszane Nasze zdania nie są kierowane ani przesądami, ani sympatjami partyjnemi, ani sądami ludzkiemi, ani przez nieznajomość lub niedostateczne uznanie dla korzyści, które Kościół lub państwo osiągnęło od niektórych ludzi, ugrupowania lub szkoły, lecz jedynie i wyłącznie w uznaniu i poczuciu obowiązku, związanego z naszem stanowiskiem, polegającego na obronie honoru Najwyższego Króla, zbawienia dusz, dobra religji i przyszłej pomyślności samej Francji katolickiej".

Koło Paryskie Związku Narodowego Studentów Action Française wystosowało deklarację hołdowniczą do Ojca Świętego,

w której zapewnia o swem przywiązaniu i posłuszeństwie względem Stolicy Świętej. Pius XI poleca Kardynałowi Sekretarzowi Stanu Gasparremu udzielić za pośrednictwem Kardynała Paryskiego Dubois odpowiedzi, w której znajdujemy dwie nowe wskazówki. W związku ze stwierdzeniem przez młodzież francuską „zeznania, grożącego jej niebezpieczeństwa" Ojciec Święty przypomina, że „jeśli chodzi o niebezpieczeństwa, a w szczególności niebezpieczeństwa, dotyczące religji i moralności, to pierwszą zasadą, którą należy stosować, jest możliwe największe oddalenie się od nich. Z drugiej strony twierdzić, że otrzymuje się i uznaje od Kościoła jedynie wszelkie nauki, dotyczące religji i moralności, nie wydaje się zgodnem i dostatecznem dla zachowania jednej i drugiej, jeśli pozostaje się pod wpływem i pod kierownictwem przewodników, którzy w swych pismach nie okazali się nauczycielami doktryny i moralności chrześcijańskiej; wniosek ten nie powinien być zapomniany przez tych wszystkich, którzy dążą do *nowego ustroju chrześcijańskiego*".

Po wyjaśnieniach tych, po sprecyzowaniu zdecydowanem stanowiska Stolicy Świętej, zdawało się, przyszła chwila wysłuchania upomnienia. Katolicy związani z A. F. spodziewali się przedłożenia tez dogmatycznych ruchu Ojcu Świętemu, dla ich rewizji i częściowej akceptacji. Mieli nadzieję, że zbuntowani przeciw hierarchji Kościoła, zaufani w sobie nacjonaliści, zerwą ze zgubnym modernizmem politycznym, podporządkują się upomnieniom Piusa XI. Niestety, rzecz się miała inaczej. Na XIII Kongresie Action Française odbytym w Paryżu 23—27.XI 1926 r., kierownicy ruchu odmówili podporządkowania się nakazom i upomnieniom Papieskim. Prezes honorowy organizacji admirał Schwerer odmówił w swem przemówieniu praw interwencji komukolwiek, a więc i Papieżowi, w sprawy Action Française, ponieważ ta ostatnia jest organizacją polityczną. Schwerer stanął przez to w sprzeczności z oświadczeniem Piusa XI, wyrażonem w przemówieniu do Pielgrzymki Francuskiej w dniu 25 września 1926 r., gdy Papież zaznaczał, że interwenjował, ponieważ było to jego obowiązkiem. Nie mniej jednak Maurras i inni wielokrotnie utrzymywali, że A. F. jest „szkołą doktrynalną polityczną".

Schwerer przesądzał więc, że doktryna polityczna, a w szczególności ta, która ma ambicję ustalania „nowego ustroju chrześcijańskiego” jest w zupełności niezależna od Władzy Papieskiej, która winna jedynie ograniczyć się do tego, co się zwie religją. W tym wypadku mamy do czynienia z poważnym błędem dogmatycznym, potępionym przez XXIV zdanie Sylabusu Piusa IX i Encykliką Pascendi Piusa X. Na tymże Kongresie Leon Daudet obrzucił stekiem obelg oficjalne wystąpienie Stolicy Świętej, godząc tem samem pośrednio w Ojca Św., starając się mianowicie wykazać zbieżność między potępieniem A. F. i zamordowaniem jego syna.

Równocześnie dziennik Action Française rozpoczyna kampanję, wykazującą sprzeczność stanowiska Piusa XI z jego poprzednikami, chcąc przez to zasugerować różnicę między walką z Piusem XI i walką z hierarchją Kościoła w osobie Papieża, której jakoby zawsze wierną pozostaje. Kłamliwość takiego stanowiska okazała się dowodnie, gdy wkrótce Stolica Apostolska ogłosiła decyzję potępiającą A. F., powziętą przez Piusa X i Benedykta XV, ale dotychczas nie ogłoszoną.

Ostatecznie bezpośrednio po omówionem już przemówieniu konsystorjalnem Papieża z dnia 20 grudnia 1926 r. ukazuje się w dzienniku A. F. (z dnia 27 grudnia 1926 r.) oświadczenie pod nagłówkiem *„Non possumus”*, w którem A. F. ogłasza niemożność podporządkowania się woli Papieża, zarzuty bowiem czynione A. F. są niesłuszne, a posłuszeństwo będzie szkodliwe dla Francji. Było to jawnem nieposłuszeństwem wobec Stolicy świętej.

W końcu grudnia 1926 r. pod podwójną datą 29 stycznia 1914 r. i 29 grudnia 1926 roku ukazuje się Dekret Kongregacji Świętego Kolegjum, potępiający dzieła Karola Maurras i dziennik *Action Française.* Jak wynika z treści Dekretu oraz jego podwójnej daty, zarówno Papież Pius X w styczniu 1914 r., jak i Benedykt XV w kwietniu 1925 r. zatwierdzili decyzje Kongregacji, potępiająca następujące prace Karola Maurras: *Le Chemin du Paradis*, *Anthinéa*, *Les Amants de Venis*, *Trois idées politiques*, *l'Avenir de l'Intelligence*, *La Politique Religieuse*, *Si le coup de forse est possible*, oraz wówczas dwutygodnik *Action Française*, odkładając jednak opublikowanie dekretu. Pius XI potwierdził to po-

tępienie swych poprzedników, rozszerzając je również na dziennik *Action Française*. Z tą chwilą prace Karola Maurras i dziennik *Action Française* znalazły się na Indeksie, to znaczy, zgodnie z kanonem 1398 zabronionem zostało, pod karą ciężkiego grzechu, ich czytanie, wydawnictwo, przechowywanie, sprzedaż, tłumaczenie lub rozpowszechnianie.

Nowo wytworzona sytuacja wymagała jeszcze wyjaśnień formalnych, co Ojciec święty w licznych swych przemówieniach rozumiał, używając nazwy „Action Française"? Odpowiedź na to znajdujemy w niezmiennych instrukcjach, udzielanych przez Piusa XI poszczególnym Biskupom francuskim, którzy zwracali się do niego w tej sprawie. Pod nazwą „Action Français" rozumie się: 1. Partję polityczną tej nazwy, 2. Szkołę polityczną, oraz „Ligue l'Action Française", na których partja się opiera, 3. Dziennik. Jeśli chodzi o partję, to jako taka, to znaczy jako kierunek dążący do monarchji, nie została ona potępiona. Nawet przeciwnie Ojciec święty oświadczał, że w dziedzinie „czystej polityki" należy pozostawić katolikom „słuszną wolność". Natomiast nie może Papież uznać, aby religja miała służyć partji. Potępia więc zasadę A. F. *„Politique d'abord"*. W przemówieniu konsystorjalnem z 20 grudnia 1926 r. znajdujemy o tem: „...W żadnym razie nie wolno katolikom należeć do przedsięwzięć lub jakiejkolwiek szkoły tych ludzi, którzy stawiają korzyści partji ponad religją i chcą religję oddać na usługi partji"... „Również nie może Ojciec święty uznać, aby polityka partji kierowała się zasadami odległemi od doktryny i moralności katolickiej". W deklaracji zbiorowej Biskupów francuskich z 9 marca 1927 znajdujemy wyjaśnienie jeszcze dokładniejsze. Mianowicie Kościół nie może uznać polityki partji, która posługuje się „wszystkiemi środkami" bez wyboru, czyli metodą postępowania, hołdującą zasadzie „cel uświęca środki".

Jeśli chodzi o „Ligue d'Action Française", to Papież ubolewa, że tak liczna młodzież katolicka podlega wpływom i kierownictwu ludzi niewierzących, przeciwstawiających się często hierarchji Kościoła i zasadom moralności.

Stosunek Piusa XI do dziennika Action Française został już poprzednio wyjaśniony.

* * *

Zanalizujemy teraz pokrótce rozwój doktrynalny i stosunek Action Française do orzeczeń Kościoła. Kierunek ten oparł się początkowo na zasadach liberalizmu intelektualnego i moralnego. Pierwszym tego skutkiem był agnostycyzm i ateizm indywidualny. Na nim opierając się, zwolennicy A. F. doszli do integralnego nacjonalizmu, który z kolei doprowadził do pogańskich poglądów w dziedzinie zagadnień społecznych (vide niewolnictwo), oraz zapatrywań na państwo, w którem Kościół jest tylko jednym z fundamentów, podtrzymujących ład i porządek, a nie instytucją niezależną i nadprzyrodzoną, której powierzone jest kierownictwo duchowe ludzi.

Szerzenie tych poglądów, dla omamienia wiernych, prowadzone było pod osłoną pozornej lojalności, a nawet uległości względem Kaścioła. Dopiero w gorączce walki z Kościołem obnażyła się rzeczywistość. Posługiwano się nawet bronią nieuczciwą, starając się wpoić przekonanie, że posłuszeństwo Stolicy Świętej jest sprzeczne z dobrem sprawy narodowej i patrjotyzmem. Kiedyż to troska Najwyższego Rzecznika cnoty i sprawiedliwości o dobro dusz ludzkich, o moralność indywidualną i zbiorową wyszła na złe któremukolwiek narodowi? Jakież są dane na to, aby jakiekolwiek ugrupowanie dla dobra sprawy politycznej stawało się jedynym rzecznikiem patrjotyzmu, więcej, aby stwierdzało brak patrjotyzmu kleru katolickiego z Biskupami na czele, wiernego ludu z chwilą, gdy ci są posłuszni wskazaniom Papieży?

Przebiegliśmy kolejno historję ostatnich wypadków w związku z maurrasyzmem. Widzieliśmy początkowe upomnienia ojcowskie, nawoływania do nawrócenia ze zgubnej drogi. Obserwowaliśmy, jaką one wywoływały reakcję; mimowoli nasuwała nam się wówczas uwaga, jak interwencja Piusa XI była konieczna, jak zło głęboko było zakorzenione, jeśli pierwsze upomnienia spowodowały jedynie odruchy nienawiści, intrygi i kłamliwe kalumnie.

Wspominając ocenę Action Française przez Ojca Świętego, jako nowego kierunku religijnego, odczuwa się, że potępienie to uratowało może Kościół od nowej formy protestantyzmu XX wieku,

lub utworzenia się kościoła galikańskiego. W każdym razie, z pewnością stwierdzić można, uratowało Francję katolicką od głębokich i bolesnych wstrząsów. A mierząc doniosłość posunięć miarą przyszłości, ocenić należy, że tą jedną choćby walką dogmatyczną o czystość nauki Chrystusowej usprawiedliwił już Pius XI związaną z jego Pontyfikatem przepowiednię malachiaszową — *„Fides intrepida"*.

Jakby zdanie ostateczne, zamykające dyskusję, padają słowa Ojca Świętego Piusa XI, wygłoszone w dniu 25 marca 1927 r., w czasie audiencji, udzielonej Seminarjum Duchownemu francuskiemu, jakby upomnienie i przestroga dana wszystkim wiernym: *„Ubi Petrus, ibi Ecclesia, ubi Ecclesia, ibi Christus Jesus"*.

Uniwersytety Katolickie.

Gorąca troska o wyższe uczelnie katolickie jest bardzo znamienną cechą pontyfikatu panującego dziś Papieża.

Już zaraz w pierwszych miesiącach swego pobytu w Polsce, jeszcze jako wizytator przyłożył On rękę do zakładania podwalin Uniwersytetu Lubelskiego i w archiwum naszej Wszechnicy przechowujemy z pietyzmem długi Jego list, duży arkusz cały własnoręcznie zapisany, w którym komunikuje ś. p. ks. Radziszewskiemu odpowiedź Św. Kongregacji Seminarjów i Uniwersytetów w sprawie erygowania Wydziału Teologicznego i Kanonicznego. Później jako Nuncjusz i wreszcie jako Głowa Kościoła nie przestał się Pius XI żywo interesować losami Uniwersytetu Lubelskiego, zasilając nawet jego fundusze z własnej swej szkatuły. Chcąc uwiecznić te więzy, łączące osobą Ojca Św. z Wszechnicą Lubelską, Episkopat Polski fundował salę Jego imienia, wybierając na ten cel największą Aulę w gmachu Uniwersyteckim.

W czasie swych krótkich rządów w diecezji Medjolańskiej miał Pius XI możność przyłożyć rękę do powstającego tam w tym czasie Uniwersytetu Serca Jezusowego, który miał następnie Jego Ojcowskiej opiece zawdzięczać swój szybki rozwój i swe powodzenie.

Ale troska o wyższą kulturę katolicką nie ogranicza się bynajmniej u Ojca Św. do popierania już istniejących Wszechnic Katolickich; On pragnie, aby wszystkie społeczeństwa katolickie stworzyły sobie takie centra promieniowania doktrynalnego i ostatnio wyraził przez Kardynała Gasparrego tę swoją wolę katolikom niemieckim. Niemcy, jak wiadomo, są najbardziej oporne wszelkiej inicjatywie prywatnej w dziedzinie wyższego szkolnictwa. Wezwanie Namiestnika Chrystusowego spotkało się tam jednak z bardzo gorącem przyjęciem: oto Biskup Klein, pasterz djecezji Paderborn, podchwycił natychmiast tę myśl, możemy tedy ufać, że i Niemcy staną wkrótce w szeregu narodów katolickich, mających swą własną wszechnicę katolicką.

Ale Ojciec Św. nietylko stronie doktrynalnej i duchowej Uniwersytetów poświęca uwagę. On wie dobrze, że każda akcja

tego rodzaju potrzebuje silnych podstaw materjalnych i że na to, aby Wszechnice Katolickie przynosiły zaszczyt wiedzy katolickiej i nie pozostawały w tyle za innemi tego rodzaju instytucjami, muszą być pod każdym względem doskonale uposażone. To uposażenie zapewnić im powinni sami wierni, którzy pouczeni przez swych pasterzy powinni na cele wyższej kultury ducha okazać się szczególnie ofiarnymi. Należy w tym celu zorganizować systematyczną propagandę, a rezultaty nie każą na siebie czekać.

W najbliższych Ojcu Św. Włoszech i pod Jego bezpośrednim natchnieniem akcja na rzecz Uniwersytetu Serca Jezusowego w Medjolanie daje nadzwyczajne wyniki. Oto w ostatnim „Dniu Uniwersyteckim" 7 kwietnia bieżącego roku zbiórka na ten cel przeprowadzona w całych Włoszech przyniosła 3.000.000 lirów! Nietylko całe duchowieństwo parafjalne, ale i wszystkie związki i organizacje katolickie zdobywają się w tym dniu na maximum wysiłku, aby zasilić fundusze tej naczelnej placówki wyższej kultury katolickiej ducha.

Gorącem tedy pragnieniem Piusa XI jest, aby te wypróbowane metody propagandy zostały przyjęte i w innych krajach i aby tam także zapewniły Wszechnicom Katolickim odpowiednie uposażenie. Dał On temu wyraz w liście do Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w którym wzywa ich do gorliwego popierania Uniwersytetu Katolickiego w Waszyngtonie i wskazuje im najgłówniejsze środki propagandy, któremi powinni się posługiwać.

Jasnem jest, że i dla nas wskazania te mają wielką wartość i ufać należy, że i my w naszym „Dniu Uniwersyteckim" w trzecią niedzielę września zdobędziemy się na to maximum wysiłku, które winniśmy wielkiej idei Katolickiego Uniwersytetu. Toteż zdało się nam, iż najlepszem przygotowaniem do tego wysiłku będzie głos samego Papieża, i dlatego pomieszczamy tu w tym numerze „Prądu", poświęconym tak bardzo nam drogiej Osobie Piusa XI, cały jego list, który w tej sprawie wystosował do Episkopatu Stanów Zjednoczonych.

O. Dr. JACEK WORONIECKI, O. P.
Wicerektor Uniwersytetu Lubelskiego.

List Ojca Św. Piusa XI do Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów Stanów Zjednoczonych A. P. o konieczności popierania rozwoju Katolickiego Uniwersytetu w Waszyngtonie.

„Drodzy Synowie i czcigodni Bracia, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Ponieważ bardzo nam na tem zależy, aby rozpoczęte przez Was dzieła osiągały upragnione wyniki, przedewszystkiem zaś te, które się odnoszą do chrześcijańskiego wychowania młodzieży, przeto bardzo się radujemy rozwojem katolickich szkół, kolegjów i seminarjów, szczególnie zaś postępem, który Wam zawdzięcza Uniwersytet waszyngtoński; im bardziej bowiem ten ostatni będzie kwitnąć, tem pomyślniej i wszystkie inne zakłady wychowawcze będą się rozwijać.

Wzrost swój zawdzięcza Uniwersytet waszyngtoński swemu byłemu rektorowi, czcigodnemu bratu naszemu, Tomaszowi Shahan, Biskupowi tytularnemu Germanikopolitańskiemu; wiecie to sami i uznają to ci wszyscy, którym na tem zależy, aby religji bronić i rozwijać złączonemi siłami objawienia i rozumu. Toteż, kiedy teraz złożył on swą godność, którą trzykrotnie piastował, nietylko nie szczędziliśmy mu pochwał, ale powołaliśmy go miłościwie na asystenta naszego tronu. Gdy tedy się okazało koniecznem, aby na jego miejsce nowy stanął Rector Magnificus, idąc za radą Św. Kongregacji Seminarjów i Uniwersytetów, postawiliśmy na czele Uniwersytetu waszyngtońskiego umiłowanego syna naszego, Jakóba Ryan, Prałata domowego, przez Was nam poleconego; wolno tedy ufać, że przy Waszym współudziale i pod Waszym przewodem potrafi on to wielkie dzieło coraz bardziej rozwijać.

My zaś pragniemy skorzystać z tak doskonałej okazji, aby przypomnieć w krótkości myśl, którą się kierowała Stolica Apostolska przy zakładaniu Waszej Wszechnicy i przy dalszem jej popieraniu. Już bowiem od początku poprzednik nasz Leon XIII uznał zamiar Ojców trzeciego Soboru Baltymorskiego założenia uniwersytetu za zasługujący na najwyższą pochwałę. Gdy zaś racje, dla których Biskupi uważali Uniwersytet za tak bardzo konieczny z biegiem czasu stawały się coraz ważniejsze, nic dziw-

nego, że i poprzednicy nasi ś. p. Pius X i Benedykt XV otoczyli rozwój uczelni szczególną opieką i troskliwością, zachęcając do tego samego i Biskupów i chwaląc ich za to wszystko, co dla tej sprawy zrobili.

Na prośbę tedy Biskupów postanowiono, że Uniwersytet Waszyngtoński na zawsze będzie pod władzą i opieką wszystkich Biskupów tego kraju, że o innym uniwersytecie w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej nie będzie mowy, póki wszystkie wydziały w Uniwersytecie waszyngtońskim nie zostaną należycie zorganizowane, że wreszcie dla utrzymania tej wszechnicy we wszystkich diecezjach co roku urządzane będą składki. Dodajmy jeszcze, że sam Statut Uniwersytetu, — który niedawno został, po zasięgnięciu zdania wszystkich Biskupów, ulepszony, — zawiera między innemi następujące o popieraniu Uniwersytetu słowa: „Niech więc ci wszyscy, którzy są nad uniwersytetem postawieni i nim zarządzają, z całych sił się przykładają do jego coraz większego rozwoju”. Odpowiadają temu słowa, które już dawniej był pisał Leon XII w swym liście z d. 10 kwietnia 1887 r. do Kardynała Jakóba Gibbonsa, Arcybiskupa Baltymorskiego, i które następnie powtórzył w swym liście z dn. 7-go marca 1889 r. do wszystkich Biskupów tego kraju: „Ponieważ wzniosła ta wszechnica nietylko przyczynia się do wzmożenia chwały waszej ojczyzny, ale i zapewnia wiele obfitych i zbawiennych owoców zarówno przez szerzenie prawdziwej doktryny, jak i w sprawie ugruntowania katolickiej wiary i pobożności, przeto słusznie ufamy, że wierni amerykańscy, przy swej znanej wielkoduszności i szczodrobliwości, nie zniosą, aby miało wam zabraknąć środków do wspaniałego wykończenia rozpoczętego dzieła”.

Ta troska Biskupa Rzymskiego słusznie mogła wzbudzić wielkie nadzieje powodzenia dla Waszej instytucji, i to nietylko wśród katolików, ale i wśród tych wszystkich, którzy wiedzą, że Kościół był zawsze w ciągu wieków prawdziwą matką i karmicielką wyższych studjów i uniwersytetów.

Toteż, jak to sami drodzy Synowie i czcigodni Bracia rozumiecie, z ujmą byłoby dla Kościoła, gdyby Wasz Uniwersytet nie osiągnął tego rozwoju, jakiego cel i zadanie jego wymaga, a to

tembardziej, że w Waszym kraju tyle rozwija się uniwersytetów, czyto utrzymywanych szczodrobliwością osób prywatnych, czy też zrzeszeń akatolickich.

Nie należy także pomijać wielu korzyści, które w ciągu tych czterdziestu lat Uniwersytet przyniósł djecezjom, szkołom, rodzinom zakonnym i ludziom duchownym i świeckim. Stąd też należy przewidywać, że korzyści te będą o wiele większe jeszcze, gdy tenże Uniwersytet zostanie należycie uposażony w to wszystko, czego potrzebuje dla wypełnienia swych zadań.

Jeśli chodzi o wiernych, to niema żadnej wątpliwości, że w tej sprawie, jak i we wszystkich innych, które się do dobra religji odnoszą, chętnie pójdą oni śladem swych Pasterzy. Należy ich tylko pouczyć, że Uniwersytet waszyngtoński założony został na to, aby zarówno młodzież duchowną, jak i świecką odpowiednio wychowywać i dać jej tego rodzaju wyższe wykształcenie, aby nietylko zdolna była podjąć się wychowania młodzieży w szkołach, ale aby ponadto posiadła to głębsze zrozumienie mądrości chrześcijańskiej, któreby pozwoliło dzielnie bronić praw Kościoła i zyskiwać jednocześnie dla siebie i sprawy katolickiej szacunek inowierców. I nie myślcie, drodzy Synowie i czcigodni Bracia, że zdołacie powstrzymać Waszą młodzież akademicką od uczęszczania do uniwersytetów akatolickich, jeśli Wasz uniwersytet ilością wydziałów i umiejętnością profesorów nie będzie się równał z wyżej wymienionemi uczelniami lub ich przewyższał!

Dla dokonania tego tak świętego dzieła oczywiście co roku należy zebrać odpowiednią ilość pieniędzy. Otóż zabiegów o to nie pozostawiajcie samym kierownikom Uniwersytetu, a tem mniej samemu Rektorowi, ale weźcie je na siebie przy współudziale Waszego duchowieństwa, będąc o tem jak najgłębiej przekonani, że cokolwiek przyczynia się do wzrostu Uniwersytetu nietylko nie wyrządza uszczerbku djecezjom i parafjom, ale i im też przynosi korzyść i to z lichwą w postaci łask duchowych, które stąd spływają na duchowieństwo i wiernych i wzmagają ich postęp duchowy. Pisaliśmy to już do Was w początku naszego Pontyfikatu: „Jeśli w konieczności kierownictwo i administracja Uniwersytetu została powierzona kilku osobom, to jego rozwój powinien

leżeć na sercu wszystkich, skoro założony został dla dobra wszystkich djecezji Ameryki".

W tej dziedzinie, sądzimy, najpożyteczniejszem będzie dla Uniwersytetu, jeżeli ustanowiona będzie jedna niedziela, ta sama dla całej Ameryki, pod nazwą „dnia uniwersyteckiego"; w dniu tym duchowieństwo we wszystkich świątyniach objaśni wiernych o zadaniach i potrzebach wszechnicy waszyngtońskiej, zachęci ich następnie do jak największej na ten cel ofiarności i wreszcie zarządzi składkę w sposób, jaki Ordynarjusz uzna za stosowne. Ma się rozumieć, że i w ciągu roku sprawy tej nie trzeba będzie zaniedbywać. Nic bowiem nie stoi na przeszkodzie, aby w każdej djecezji i parafji związać w stowarzyszenia tych wszystkich księży i świeckich, którzyby pragnęli stałym i większym datkiem, w miarę jak ich na to stać, przyjść z pomocą Uniwersytetowi; stowarzyszenie to winno mieć kilka kategorji czyli stopni członków, zależnie od wielkości wkładki, którą się dana jednostka zobowiąże co roku płacić. I broń Boże nie powinno tam zabraknąć miejsca dla dzieci, których duszyczki tak czułe są na wszystko co szlachetne; wasze wielkie dzieło wiele zyska na tem, gdy one zrozumieją, jak wielką ostoją jest i będzie ono dla religji i ojczyzny; bez trudu wślad za swemi rodzicami pokochają je i zechcą ze swych drobnych oszczędności wspomóc. Cóż zresztą słuszniejszego jak, żeby Uniwersytet popierała młodzież, która gdy dorośnie, przyjdzie zeń czerpać mądrość i wszystko, co do chwały życia należy.

Oto, drodzy Synowie i czcigodni Bracia, cośmy uznali za stosowne przed wami rozwinąć w sprawie waszej uczelni waszyngtońskiej i dla jej dobra; uczyniliśmy to na mocy naszego urzędu apostolskiego i kierowani ojcowską troską naszego serca, choć wiemy dobrze, że niema potrzeby, abyśmy Was o tem pouczali, gdyż tam, gdzie chodzi o wielkie przedsięwzięcie, oparte na środkach zbieranych wśród wiernych, cudownych dokazujecie rzeczy.

Wszystko to wziąwszy pod uwagę, być nie może, aby naszemu Rektorowi miało zabraknąć środków do wzmożenia sił profesorskich i pomocy naukowych i do coraz owocniejszego sprawowania swych zadań. Będzie zresztą bardzo miłą rzeczą,

jeśli każdy z Was zechce nas powiadomić o tem, co jego zdaniem może przyspieszyć lub też zatrzymać rozwój Waszej wielkiej uczelni, abyśmy mogli zarządzić naszą powagą to, co okaże się pożytecznem, jak tylko zajdzie tego potr zeba.

Tymczasem zaś zapowiedzią darów niebieskich i świadectwem naszej ojcowskiej życzliwości niech będzie błogosławieństwo apostolskie, którego Wam, drodzy Synowie i czcigodni Bracia, duchowieństwu i wiernym, powierzonym Waszej pieczy i wreszcie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyjdą Uniwersytetowi z pomocą, miłościwie w Panu udzielamy.

Dan w Rzymie u Św. Piotra dn. 10 października 1928 roku Pontyfikatu naszego siódmego.

PIUS P. P. XI.

X. WŁADYSŁAW KORNIŁOWICZ
Profesor Uniwersytetu Lubelskiego.

Akcja Liturgiczna.

Jednym z ciekawych przejawów odrodzenia religijnego, które charakteryzuje naszą epokę, jest t. z. „ruch liturgiczny, słuszniej nazwany dzisiaj: „Akcją liturgiczną”.

Akcję tę zapoczątkował Papież Pius X swem wiekopomnem „*Motu proprio*” o muzyce kościelnej (23 list. 1903) oraz bullą (1 list. 1911 r.) i „*Motu proprio*” (23 paźdz. 1913) w sprawie reformy brewiarza, której celem był powrót do najczystszych tradycyj życia liturgicznego, będącego według słów Ojca św. „najprzedniejszem, nie dającem się niczem innem zastąpić źródłem” odrodzenia ludzkości w Chrystusie.

Zapoczątkowana reforma tylko w części została zrealizowana. Wypadki wielkiej wojny siłą rzeczy przesunęły myśl Kościoła na teren zagadnień życia międzynarodowego. Sprawy powszechnego pokoju, zjednoczenia Kościołów pod wodzą jednego Pasterza, misyj wśród pogan wysunęły się na czoło zagadnień chwili, wobec których sprawa liturgji, raczej związana z wewnętrznem życiem Kościoła, musiała zejść na plan dalszy.

Pomimo to jednak, nawet w tych krytycznych chwilach, nie stracili jej z oka dwaj ostatni Papieże, czego dowodem może być ta garstka faktów, którą tutaj przytoczę. I tak z okazji wydania łacińsko-włoskiego mszalika dla wiernych, Papież Benedykt XV oświadcza, że jest jego „najgorętszem pragnieniem”, żeby lud wierny jaknajściślej i w sposób świadomy łączył się z Przenajświętszą Ofiarą, „tem żywem źródłem łask i pociech duchowych” (list do Mariettiego wydawcy z dnia 10 list. 1921 r.). W liście do Biskupa Landrieux tenże Papież w gorących słowach wyraża Biskupowi uznanie i pochwałę za jego dzieło o „Parafji”, w którem jest mowa o odbudowaniu życia parafjalnego na dawnych wzorach, kiedy to liturgja odgrywała w tem życiu do-

minującą rolę i stanowiła mocną więź społeczną, łączącą wiernych w jedną rodzinę chrześcijańską, dzieci jednego Ojca niebieskiego, którego przedstawicielem na ziemi jest proboszcz.

Obecny Ojciec św. korzysta z pierwszej okazji, jaką Mu nadarzył list pasterski Kard. Dubois o muzyce i śpiewie kościelnym, ażeby „zaraz na początku swego Pontyfikatu zaznaczyć zupełną zgodność w tych sprawach z dążeniami swych Poprzedników, zwłaszcza Piusa X i Benedykta XV i oświadczyć, jak bardzo leży Mu na sercu sprawa podniesienia Liturgji a przedewszystkiem śpiewu kościelnego".

Za oświadczeniem poszły czyny. Pius XI zrywa z wielosetletnią tradycją Bazyliki św. Piotra, uznającą śpiew polifoniczny za jedynie godną formę uświetnienia uroczystości papieskich, tradycją, którą sam odnowiciel śpiewu gregorjańskiego Pius X raz tylko jeden odważył się naruszyć w dniu tego, którego imieniem śpiew ten został nazwany (w 1300-letnią rocznicę śmierci Grzegorza Wielkiego).

Na skutek specjalnej istrukcji Ojca św., danej Prefektowi ceremonij papieskich, kierownictwo chórów w czasie Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego zostało powierzone Dyrektorowi Szkoły Papieskiej śpiewu gregorjańskiego, Opatowi Benedyktynów ojcu Feretti'emu. Ten stworzył z duchownych wszystkich narodowości, zamieszkałych w Rzymie, jeden wielki chór, który w dniu 25 maja i 4 czerwca 1922 r. „uświetnił śpiewem gregorjańskim uroczystą Mszę św." odprawioną przez Piusa XI w Bazylice Watykańskiej. Wrażenie musiało być potężne, skoro w świeżo wydanej Konstytucji, o której będzie jeszcze mowa, Ojciec św. wspomina o tem, jako o jednem z najradośniejszych przeżyć pierwszego roku swego Pontyfikatu i stawia jako przykład owoców, jakie się zbiera przez ścisłe zastosowanie się do wskazówek zawartych w Motu Proprio Piusa X.

Powyższe wspomnienie z osobistego przeżycia, które jakby przypadkowo znalazło się we wspomnianej „Konstytucji", rzuca ciekawe światło na osobisty stosunek Piusa XI do liturgji. O stosunku tym możemy wnioskować również z innych jeszcze szczegółów, jak naprz. z owego samorzutnego wciągnięcia wier-

nych do żywego udziału w cichej Mszy św. odprawianej w czasie Kongresu podczas nocnej adoracji mężczyzn u św. Piotra, kiedy to cały Kościół, jak jeden mąż, połączył się w modlitwie z Ojcem św., powtarzając za Nim miarowym głosem: Gloria, Credo, Sanctus, Agnus Dei a nawet Pater noster.[1] Przebija on również z niektórych przemówień Ojca św., nawiązujących do liturgji i tekstów z niej zaczerpniętych[2] lub ustępów takich, jak ten z Encykliki o Chrystusie Królu: „O, ile rozkoszy, ile pociech czuła dusza Nasza, gdy po decyzjach, przez Nas ogłoszonych, wobec majestatu Świątyni Piotrowej, niezliczone tłumy wiernych wołały: Tu Rex gloriae, Christe — Tyś jest Królem chwały, Chryste”. Tego rodzaju ustępy świadczą wymownie o tem, jak głęboko Ojciec św. sam osobiście żyje liturgją.

Brakowało nam jeszcze jakiegoś aktu, jakiegoś dokumentu ze strony Stolicy św. na wzór Motu Propio Piusa X, któryby w sposób magistralny pouczył wiernych, czem jest liturgja, wskazał na korzyści płynące z życia liturgicznego, i dał jasne dyrektywy dla jego zorganizowania.

Akt ten otrzymaliśmy z Rzymu przed paru miesiącami, a jest nim „Konstytucja Apostolska o coraz gorliwszem popieraniu liturgji, śpiewu gregorjańskiego i muzyki kościelnej” z dnia 25 grudnia 1928 r., jako w 25-letnią rocznicę wydania przez Piusa X Motu Proprio o muzyce kościelnej. W tym ważnym dokumencie Ojciec św. niejako streszcza te zasady, które stanowią wytyczną „Akcji liturgicznej” i których jasne sformułowanie ze strony Stolicy Piotrowej musiało przepełnić radością każdego zwolennika tej akcji.

Z „Konstytucji Apostolskiej” wierni, którzyby mieli w tym względzie wątpliwość, dowiadują się, że Liturgja to „sprawa święta”, „Actio sacra praecellenter” — „święta czynność w pełnem tego słowa znaczeniu”. „Przez nią wznosimy się do Boga,

---

[1]) Cf. Bulletin Paroissial liturgique. Le Congres eucharistique internat. de Rome. 4-me Année p. 231.

[2]) Cf. Przemówienie w III niedzielę Adwentu z okazji powtórnego ogłoszenia bulli w Roku jubileuszowym.

łączymy się z Nim, wyznajemy naszą wiarę, spłacamy dług wdzięczności za doznane dobrodziejstwa i za pomoc bożą, której wciąż potrzebujemy".[1] Liturgja to modlitwa społeczna, zbiorowa modlitwa Kościoła, zrodzona w głębiach mistycznego, „wewnętrznego życia, którem żyje Kościół". W niej wyraziła się i przechowuje wiara Kościoła. Liturgja jest najdoskonalszą szkołą wiedzy religijnej, potrzebnej każdemu wiernemu. W wiekach średnich ona była prawie wyłączną mistrzynią tych „rzemieślników, budowniczych, malarzy, rzeźbiarzy, literatów, którzy przez żywy udział w liturgji zdobywali tę znajomość spraw teologicznych, która dziś w pomnikach owych wieków tak jasno przebija". W Encyklice „*Quas primas*" o Chrystusie Królu Ojciec św. podaje powody, dla których „doroczne obchody świętych tajemnic wiary" (święta i obrzędy roku kościelnego) „skuteczniej przyczyniają się do wprowadzenia ich w pojęcie ogółu i w jego życie wewnętrzne, aniżeli najgruntowniejsze nawet argumenty wiedzy i nauczania kościelnego". A racje te są następujące: wywodami teoretycznemi „interesują się tylko nieliczni i to tylko uczeni, obchody zaś działają na wszystkich". Liturgja jest doskonałą popularyzatorką wiedzy religijnej. Tamte działają „jednorazowo", te zaś „corocznie się powtarzając", obejmują całe życie człowieka, zapewniając ciągłość swego wpływu aż do samej śmierci. „Tamte działają głównie na umysł", te „poruszają całego człowieka, zarówno umysł, jak i serce". Liturgja „utwierdza w wierze, zabezpiecza przed błędami, pobudza do pobożności, jest wychowawczynią ludzkości. W starożytnych bazylikach, w których Biskup, kler i lud naprzemian śpiewem wysławiali Boga, pienia liturgiczne taki przemożny wpływ wywierały, że wielu barbarzyńców, jak świadczą dzieje, zwracało się do kultury chrześcijańskiej i ogólnoludzkiej", czem zaznaczył się cywilizacyjny wpływ liturgji. „W świątyniach wrogowie prawdy katolickiej głębiej poznawali dogmat

---

[1] Jak daleko jesteśmy dziś od tych pojęć, które w liturgji widziały jedynie „stronę czysto zewnętrzną, ceremonjalną i dekoratywną kultu katolickiego", jak np. R. P. Navatel, *L'Apostolat liturgique et la pieté personnelle*. Etudes 1913.

świętych obcowania", widząc zwartą masę wiernych, skupioną około swego Pasterza. Wpływ liturgji na masy był tak silny, że heretycy w Medjolanie zarzucali św. Ambrożemu, że „urzekł tłumy śpiewami liturgicznemi", któremi jakby zahypnotyzowane trwały przez kilka dni wraz ze swym wielkim biskupem w oblężonym kościele, nie chcąc go wydać Arjanom. Ś. Augustyn nawraca się pod wpływem hymnów i pieśni, słodko rozbrzmiewających w Kościele, „których melodje wpływały do uszu, a prawda rozlewała się w sercu" (Wyznania IX 6). Tę rolę wychowawczą, którą spełniła liturgja w stosunku do starożytnego i średniowiecznego świata, powinna spełnić i dzisiaj w stosunku do naszych pokoleń.

Nie mamy nic bardziej skutecznego do przeciwstawienia laicyzmowi, tej herezji naszych czasów, jak życie liturgiczne, będące publicznem wyznaniem praw Boga i stałą afirmacją pierwiastka nadprzyrodzonego w życiu człowieka. Na to jednak, żeby ono spełniło to zadanie musi bić pełnem tętnem, a warunkiem tego — ścisłe trzymanie się wskazań Stolicy św.

Wskazania te idą w dwuch kierunkach: usunięcia wszystkiego, co nie licuje z majestatem Domu Bożego i świętością liturgji, i wytworzenia żywej zbiorowej akcji, owianej duchem liturgji przez „czynny udział wiernych w Misterium Eucharystycznem i uroczystych publicznych modłach Kościoła".

Dom Boży powinien być przybytkiem prawdziwej sztuki, która w służbie bożej spełnia najszczytniejsze swoje zadanie i sama się przez to uszlachetnia. Wierni muszą przestać być „obcymi i niemymi widzami" nabożeństw kościelnych, „ale przejęci nawskroś pięknością liturgji, powinni brać czynny udział w świętych obrzędach, pochodach, processjach". Śpiew gregorjański to najlepsza forma zaznaczenia czynnego udziału wiernych w liturgji. Muszą powrócić te czasy, kiedy to „wszyscy wierni danej miejscowości tworzyli w kościele jeden wielki chór śpiewając naprzemian z duchowieństwem i Biskupem". Ojciec św. daje szereg praktycznych wskazówek mających przyśpieszyć zrealizowanie tego ideału, między którem stawia zasadę uczenia śpiewu od samego zarania — jeszcze w szkołach początkowych

w wieku, w którym można usunąć błędy głosu i wpoić znajomość i ukochanie muzyki kościelnej zwłaszcza wśród kandydatów do stanu kapłańskiego. Gdy to nastąpi, nie potrzeba będzie chwytać się półśrodków, jakiemi są ciche Msze chóralnie recytowane, które mogą być dobre, jako stan przejściowy, jako sposób wdrożenia wiernych do wspólnej „akcji", nie odpowiadają jednak ideałowi liturgji i dlatego nie budzą specjalnego entuzjazmu u Stolicy św. Cały Kościół, pełnym głosem powinien śpiewać części dla niego przeznaczone, a nie „ledwie odpowiadać słabym i przyciszonym pomrukiem podczas wspólnych modłów, odprawianych w języku liturgicznym lub ojczystym".

Ojciec św. zdaje sobie dokładnie sprawę z wysiłku i pracy, jakiej domagają się Jego zarządzenia, ale ich przeprowadzenia żąda z całą stanowczością i nie wątpi, że będą one wykonane, gdyż „pobożność i przejęcie się duchem liturgji dokonywa wielkich rzeczy i przełamuje wszelkie trudności".

JADWIGA TRZEBIŃSKA
Lublin.

W Polsce.[1]

W r. 1918 Papież Benedykt XV, przychylając się do prośby Biskupów polskich, postanowił wysłać do Polski Swego przedstawiciela. Wybór padł na Mgr Achillesa Ratti, Protonotarjusza Apostolskiego, prefekta bibljoteki watykańskiej. W liście do Biskupów Papież zaznacza: „Chcąc Wam dać dowód głębokiego przywiązania i uznania, postanowiliśmy, aby w Waszym kraju Nasze miejsce zajął syn Nasz ukochany, Achilles Ratti — wszystko za Nim przemawia: gorąca miłość Boga i bliźniego, doświadczenie i zdolność orjentacyjna. Jemu więc, jako Wizytatorowi Apostolskiemu, powierzam prowadzenie Kościoła w Polsce".

Benedykt XV był głębokim znawcą ludzi. W skromnym bibljotekarzu, człowieku poświęconym nauce, znalazł odpowiedni materjał na dyplomatę i postanowił go zużytkować. Mgr Ratti miał wszelkie dane na to, aby się z trudnej misji dobrze wywiązać. Głębokie wykształcenie historyczne dawało mu możność trafnej oceny bieżących wydarzeń oraz umiejętność ogarnięcia całokształtu polityki danego narodu, a wrodzona łatwość obejścia jednała ludzi.

Mgr. Ratti wahał się, czy przyjąć nominację. Obawiał się „zadania nad siły". Jednak posłuszeństwo oraz zaufanie, pokładane w nim przez Ojca św., zwyciężyło — przyjął. Nie znając kraju, do którego miał się udać, przerzuca całe archiwum watykańskie, bada pilnie akta, listy papieskie, korespondencję z Polski, wszystko, co mogło mu dać poznanie warunków kraju i jego najważniejszych potrzeb. W tej pracy spieszy się bardzo, bo chce, czuje wprost w sobie nakaz, aby w uroczysty dzień Bożego Ciała

[1] Por. R. Fontenelle, *S. S. Pie XI* s. 18—25; A. Novelli, *Pie XI* s. 51—76. Obaj autorzy opierali się na źródłach, niedostępnych w Polsce.

być już pośród tych ludzi, do których jest wysłany, jako przedstawiciel Stolicy Apostolskiej, i udzielić im błogosławieństwa w imieniu Ojca św. Pośpiesznie wyjeżdża z Rzymu, zatrzymując się dwa dni w Medjolanie dla pożegnania Matki, której niestety już nigdy nie miał zobaczyć, i dn. 29 czerwca 1918 r. staje na ziemi polskiej, już od Berlina przeprowadzany uroczyście przez jej delegację.

Nazajutrz, dn. 30 czerwca, celebruje katedralną procesję Bożego Ciała na ulicach Warszawy.

Stolica przyjęła z całym entuzjazmem Wizytatora Apostolskiego. Kraj, oddychający już wolnością, ale jeszcze pozostający pod twardą okupacją państw centralnych, witał radośnie wysłannika Ojca św. tembardziej, że widział w jego przyjeździe uznanie przez Rzym swej niepodległości.

Zadania Mgr Ratti były trudne do spełnienia ze względu na orjentacyjne rozbicie społeczeństwa polskiego i ucisk władz okupacyjnych. Mgr Ratti okazał się mistrzem. Pomnąc o religijnym charakterze swego posłannictwa i widząc powszechność gorącej wiary w narodzie, związał się serdecznie z potrzebami i dążeniami narodu polskiego, stał się niejako jednym z jego członków. Jednocześnie unikał niepotrzebnego kontaktu z władzami państw okupacyjnych. Sprzyjało tej Jego niezależności od okupantów także to, że miał prawo wolnej korespondencji z Rzymem w niecenzurowanych listach i szyfrowanych depeszach oraz pełną swobodę wyjazdów bez specjalnego zezwolenia.

Zadanie Wizytatora Apostolskiego w Polsce było wielkie. Rząd rosyjski w b. Kongresówce starał się przez zmniejszanie liczby biskupstw osłabić więzy hierarchji kościelnej, przez znoszenie klasztorów zniszczyć życie naukowo-religijne, w całym zaś kraju osłabić akcję duszpasterstwa i zniszczyć religię, widząc w niej słusznie wroga swej wynaradawiającej polityki. Należało więc teraz zwiększyć liczbę biskupstw, przywrócić do normalnego życia cały szereg tajnych klasztorów, które powstawały i rozwijały się mimo zakazu zaborców, i okazać wszystkim miłość, jaką odczuwa Papież dla swego ludu. Miłość tę niósł chętnem sercem.

Mgr Ratti pragnął poznać teren swej działalności i ukazać się wszędzie, jako przedstawiciel Stolicy Apostolskiej. Dlatego chętnie przyjmował delegacje i zwiedzał kraj. Zaczął zaś od oddania hołdu Tej, która, narodu będąc Królową, zapewniała mu Swe orędownictwo. Na Jasną Górę przybył 15.VII. 1919 r., odprawił Mszę św. przed Cudownym Obrazem, poczem miał przemowę do zakonników o ich życiu.

W wielkiej tej podróży po Polsce, Mgr Ratti odwiedził prawie wszystkie jej strony. W Kielcach przebył dwa dni, przyjmowany przez J. E. X. B-pa Łozińskiego, witany przez Rektora Seminarjum słowami: „Jams hiems transit, imber abiit et recessit, flores apparuerunt in terra nostra". Do Włostowa przybył na specjalne zaproszenie ziemianina p. Karskiego. Wszędzie widząc niezmierną cześć i wzruszenie, jakie w ludzie budziła Jego osoba, wypowiedział pamiętne słowa: „Obecnie rozumiem, czem jest Papież: będąc skromnym bibljotekarzem, widzę korzące się przedemną tłumy, jedynie dlatego, że cień Papieża za mną idzie". W Sandomierzu (8.IX. 1918) był przyjmowany przez J. E. X. B-pa M. Ryxa, witany entuzjastycznie przez całą ludność oraz delegację żydowską z rabinem na czele. Rabin w dłuższej przemowie zaznaczył, iż „dzień, w ktorym przybył Wizytator Ap., jest podwójnie uroczysty, gdyż jest jednocześnie według kalendarza żydowskiego dniem stworzenia świata". Na to odpowiedział Mgr Ratti, że „jest to również dzień narodzin Najśw. Marji Panny, która jest wielką chlubą także narodu żydowskiego, ponieważ pochodzi od Dawida". Odchodząc Żydzi polecili się opiece i modlitwie Jego i Papieża. Odwiedziny w Krakowie miały charakter prywatny ze względu na ówczesną przynależność miasta do monarchji austro-węgierskiej. Spędził tam jednak trzy dni, poznając historyczne i bibljograficzne zabytki miasta. W Lublinie Wizytator Apostolski mieszkał u X. prałata Zenona Kwieka (14.IX 1918). Warto zaznaczyć rys charakterystyczny: będąc na obiedzie u pp. Przanowskich, Mgr Ratti przed odejściem poprosił o przywołanie służby, do której parę słów przemówił i udzielił apostolskiego błogosławieństwa. Z Lublina Mgr Ratti udał się do Chełma (15.IX 1918), pragnąc znaleść się jak gdyby

w stolicy Kraju, gdzie toczyła się najcięższa walka o dusze katolickiego ludu, który pozostał wierny swemu Kościołowi. Od ołtarza Wizytator Apostolski w gorących słowach dziękował za tak szczere i uroczyste powitanie wysłannika Ojca św.; zapewnił wiernych, że znane są najdoskonalej Ojcu św. ciężkie cierpienia ludu polskiego, prześladowanego za wiarę, za przywiązanie do Stolicy Apostolskiej i za miłość do swej Ojczyzny. „Dlatego też przybyłem tu do Was, zapewniał, pocieszyć Was imieniem Ojca św. i udzielić wszystkim błogosławieństwa apostolskiego, które sprawi, że, da Bóg, niedługo dźwignie się Wasza Polska Ojczyzna a w niej wolny szlachetny Naród Polski nie będzie więcej prześladowany za swoje przekonania katolickie". Dalsze etapy tej apostolskiej podróży to: Dęblin, parafje wiejskie: Chróściel i Kobiel, Włocławek, Płock, Łomża (asysta przy sakrze biskupiej J. E. X. B-pa R. Jałbrzykowskiego), Janów Podlaski (druga stacja męki krzyżowej unitów) i Kalisz (14.VI. 1919 r.). Włocławek miał szczęście dwa razy witać Mgr Ratti, raz, gdy Wizytator Apostolski przejeżdżał do Warszawy przez to miasto, i drugi raz, gdy przybył do Kujawskiej Stolicy Biskupiej. Za pierwszym razem X. Biskup Zdzitowiecki z duchowieństwem i ludem oraz z przedstawicielami tworzących się władz polskich witał Wizytatora na dworcu z całym przepychem uroczystości religijnej i narodowej. Jeszcze uroczystszem było przyjęcie we wrześniu 1918 r.; w uroczystościach tych brał udział także Biskup nominat lubelski X. kan. M. Fulman. Jak w innych miastach Wizytator Apostolski oprócz zakładów teologicznych, zwiedzał szkoły, szpitale, ochrony, bibljoteki, odwiedzał też diecezjalną księgarnię i zakłady drukarskie, gdzie przemówił do robotników i pracowników o ważności pracy wogóle, a w szczególności drukarstwa i księgarstwa, gdyż takie zakłady przygotowują i rozszerzają dobre książki, niosą w świat dobre ziarno wiedzy i prawdy, ku pokrzepieniu serc i umysłów.

Jednocześnie z godnością Wizytatora Apostolskiego w Polsce otrzymał Mgr Ratti jurysdykcję na kraje sąsiednie: Litwę, Łotwę, Estonję i Finlandję, a w kilka miesięcy później także na Rosję. Odwiedzenie Litwy musiało być na czas dłuższy odłożone, z po-

czątku ze względu na nieprzychylne stanowisko Litwinów do wszystkiego, co pochodziło z Polski, zwłaszcza z Warszawy, później mimo wyraźnej prośby z ich strony, z powodu powstałych w tym czasie trudności ze strony władz okupacyjnych.

Co do Rosji, Fontenelle słusznie zaznacza, że Mgr Ratti nie chciał poprzestać na badaniu jej z odległości. Przeto prosi Papieża o pozwolenie wyjechania do bolszewji. „Sądzę — pisze w liście do Papieża — że dla uratowania tak olbrzymiego kraju, nie wystarczają już modlitwy, trzeba przelania krwi katolickiej, krwi kapłańskiej". Gotów jest na tę ofiarę, jak na nią byli gotowi wielcy apostołowie i męczenicy. Ku swej radości, otrzymuje zgodę na wyjazd do Rosji. Zaraz się przygotował do drogi, ale władze sowieckie zwlekały z udzieleniem wizy.

Tymczasem Polska złączyła się jako niepodległe państwo. Wpłynęło to na zmianę dalszych losów Mgr Ratti, który w dn. 30 marca 1919 r. uznał Polskę „de jure" w imieniu Ojca św. Rząd Polski zwrócił się do Stolicy Apostolskiej o wznowienie nuncjatury oraz prosił o powołanie na stanowisko nuncjusza Mgr Achillesa Ratti. Wkrótce Mgr otrzymuje depeszę z Rzymu, że ma się przygotować do konsekracji biskupiej i że będzie mianowany Nuncjuszem w Warszawie.

Dn. 19 lipca 1919 r. Nuncjusz przedstawił Naczelnikowi Państwa listy uwierzytelniające, a 28 października odbyła się konsekracja. Uroczystość ta przybrała cechy święta narodowego. W katedrze warszawskiej św. Jana zgromadzili się najwyżsi przedstawiciele państwa z Naczelnikiem Piłsudskim, członkowie korpusu dyplomatycznego, 22 biskupów, wybitne osobistości z całego kraju oraz tłumy społeczeństwa. Konsekracji dokonał J. E. X. Arcbp. A. Kakowski w asystencji J. E. X. B-pa przemyskiego Pelczara i J. E. X. B-pa włocławskiego Zdzitowieckiego, oraz I. E. XX. Biskupów Sufraganów Galla i Ruszkiewicza.

Nuncjusz miał cały dzień wypełniony pracą. Odprawiał Mszę św. o godz. 7, później zaś o $7^1/_2$ z powodu długo przeciągającej się w noc pracy. Po śniadaniu przyjmował do godz. 1-ej. Między 1 a 2 godz. spożywał drugie śniadanie w towarzystwie

swych współpracowników. Bardzo rzadko pozwalał sobie na krótki odpoczynek i znów przyjęcia do godz. 6-ej. Po 6-ej przechadzka, obiad o godz. 8-ej wiecz. Następnie praca znowu się rozpoczynała, bo z powodu audjencji J. E. Nuncjusz odkładał pisanie sprawozdań prawie zawsze na czas od 10-ej do 12-ej, przedłużając je do 2-ej w nocy, gdy wysyłał kurjera do Rzymu. Własną ręką przygotowywał całe sprawozdania, to też archiwa sekretarjatu stanu posiadają wielką liczbę autografów. Chętnie przyjmował zaproszenia na wszelkie uroczystości religijne, wizytował szpitale i przytułki. Interesował się i odwiedzał wszystkich potrzebujących Jego pomocy, począwszy od piwnic aż do poddaszy, mając dla każdego dobre słowo. Niezmiernie łatwy był w udzielaniu audjencji, poświęcając całkowicie swój czas odwiedzającym. „Jestem pierwszym od wieku — mówił — który żyje tutaj jako wysłannik Papieża, jest więc sprawiedliwem, abym dawał wszystkim jak największą łatwość widzenia mnie i rozmawiania ze mną”.

W ten sposób pracował na swem stanowisku Nuncjusz Apostolski, przez cały okres pobytu w Polsce, nie mając tygodnia wakacji, nie uważając czasu za swoją własność.

Główne Jego prace w tym czasie to: 1. Przygotowanie do konkordatu: zbieranie materjałów we wszystkich djecezjach, gruntowne badanie punktów spornych i ich umiejętne rozstrzyganie. Sprawy tej jednak nie miał doprowadzić do końca, powołany uprzednio na arcybiskupstwo Medjolańskie. 2. Zakładanie i obsadzanie wakujących biskupstw. Utworzył nowe djecezje w Mińsku, Kamieńcu Podolskim, Janowie Podlaskim i Łodzi. W tym czasie uzyskały Ordynarjuszy następujące stolice: wileńska i lubelska, Sufraganów — płocka, sejneńska, warszawska, włocławska, lubelska, sandomierska, poznańska, lwowska i tarnowska. W tym samym czasie mianował biskupów w Kownie i Rydze. 3. Bierze czynny udział w konferencjach Episkopatu Polskiego: w I w Warszawie w czerwcu 1918 r., w II w Warszawie w lipcu tegoż roku z okazji sakry biskupiej J. E. X. B-pa Zygmunta Łozińskiego (była to pierwsza konsekracja biskupia w wolnej Polsce, podczas gdy dotychczas odbywały się one w Petersburgu); w III w grudniu 1918 r. — najuroczystszej z powodu zniesienia granic między

zaborami. Oprócz tego interesuje się żywo pracami trzech następnych konferencyj: gnieźnieńskiej w sierpniu 1919 r. (przybywa tam nawet w ostatnim dniu obrad, modląc się długo u grobu św. Wojciecha), częstochowskiej w lipcu 1920 r. i krakowskiej w czerwcu 1921 r.

Po ugruntowaniu stosunków w Polsce zwraca się do narodów sąsiednich. Odbywa wizytację na Litwie (dn. 29.I. 1920 r.), zatrzymując się dn. 24 stycznia w Wilnie, gdzie przeszedłszy wśród szpalerów witających go tłumów, spędził dwie godziny klęcząc na śniegu przed Ostrą Bramą. W jakiś czas potem, t. j. dn. 15 marca, wyjeżdża do Estonji i Łotwy. Z powodu całkowicie przerwanej komunikacji (najbliższa droga wiodła przez Paryż) z oddali tylko troszczy się o sprawy Finlandji. Działalność jego w Rosji ogranicza się z konieczności do umacniania Biskupów i wydobycia z więzienia bolszewickiego księży i zwłaszcza J. E. X. B-pa Roppa; czyni to na zasadzie silnie podkreślanego argumentu, iż każdy z nich jest osobą, zależącą od Ojca św., który nie jest w walce z Rosją.

W międzyczasie tej Jego działalności wywiązuje się wojna Polski z Rusinami. Nuncjusz ingeruje w celu zaprzestania walki u J. E. X. B-pa Bilczewskiego i J. E. X. B-pa Szeptyckiego, ale niezależnie od ich woli bezskutecznie. W miarę swej możności łagodzi represje, szukając jedynie sprawiedliwości i zgody.

By tak poznać i zrozumieć warunki kraju, w którym się znajdował, tak wyczuć jego potrzeby, trzeba było go naprawdę kochać. Nuncjusz dowód tej miłości dał zwłaszcza w okresie inwazji bolszewickiej. W lecie 1920 r. bolszewicy dotarli do środka kraju, tu i owdzie przekroczyli dolną Wisłę. Urzędy, ambasady, poselstwa opuszczają Warszawę, przenosząc się do Poznania. Mgr Ratti, wzruszony myślą o nieszczęściach, które groziły miastu, nie myślał opuszczać swego stanowiska. Telegrafuje do Papieża, prosząc o pozwolenie pozostania w Warszawie nawet w wypadku zajęcia miasta przez nieprzyjaciela. Pozwolenie otrzymał. Dziennikarz Suckert, który był w tym czasie w Warszawie, takie w „Rivista Romana” poświęca dniom sierpniowym w Polsce wspomnienie: „Kościoły stolicy były pełne ludu dniem i nocą, niezliczone procesje

ze śpiewami ciągnęły przez ulice. Jedna z nich szła przez Nowy Świat w stronę placu Trzech Krzyży, zrazu ze śpiewem „Boże coś Polskę”, następnie zaś w milczeniu, jakby bez celu. Nagle skręciła w boczną ulicę i po chwili pochód zatrzymał się przed domem, mieszczącym Nuncjaturę. Ludzie wpatrywali się bez słowa w nieoświetlone okna. Na zapytanie, czego od tych okien oczekują, odpowiadano: Nuncjusz nas nie opuszcza, zostaje z nami, chce bronić swego ludu. Nagle w jednem oknie błysnęło światło, postać jakaś ukazała się w niem, wychyliła się, błogosławiąc. Okrzyk niezmierny, skargliwy w swej potędze wzbił się ku tej postaci. Potem zaległa cisza. Nie wiem, jak długo zostaliśmy na kolanach pod tem oświetlonem oknem, ale napewno prawie przez całą noc, bo gdyśmy wracali, przez wylot ulicy Karowej, która wychodzi na Wisłę, widać było niebo bladnące na wschodzie w stronie, gdzie była bitwa... Miałem sposobność mówić później z samym Mgr Ratti o tej właśnie nocy i zdało mi się, że w głosie jego było jakieś drżenie. Bezwątpienia musiał on rozumieć znaczenie tego okrzyku ludu: miłość, wdzięczność, oddanie dla człowieka, który dał wszystko z siebie, by temu ludowi pomóc i pocieszyć go, wyleczyć z ran wiekowej niewoli i długiej wojny, który w godzinę ostatecznego niebezpieczeństwa nie chciał go opuścić, gotów cierpieć i ufać wraz z nim”. W owym czasie był też w Warszawie X. Theissling, jenerał oo. Dominikanów. „Odwiedziłem, wspomina on, Mgr Ratti, który mię zadziwił swym spokojem. Cały świat wyjeżdża, powiedziałem. Ja zostaję, odpowiedział mi spokojnie, a gdy wyraziłem zdziwienie, Mgr dodał zawsze spokojny: zdaję sobie doskonale sprawę z wagi położenia, ale dziś rano, odprawiając Mszę św., ofiarowałem swe życie P. Bogu. Jestem gotów na wszelką możliwość”.[1]

---

[1] Wstęp, s. 11, do *Actes de S.S. Pie XI.* Paris, 5 rue Bayard t. 1.

X. Dr. ANTONI MARCHEWKA
Sosnowiec.

Na Górnym Śląsku.

Cudownym zbiegiem okoliczności Państwo Polskie i Państwo Kościelne zostały w historji jakby spokrewnione, a stało się to z jednej strony przez osobę obecnego papieża Piusa XI, a z drugiej przez zdarzenia o znaczeniu epokowem, jakie w ostatnich dziesięciu latach zaszły w obu państwach.

Historycznem zdarzeniem, wspólnem dla tych dwuch państw, to wskrzeszenie ich do bytu niepodległego: Polska w roku 1918, Państwo Kościelne w roku 1929. Lecz Polska ściślej czuje się złączoną z Państwem Kościelnem w osobie Piusa XI, który był naocznym świadkiem jej zmartwychwstania jeszcze jako Wizytator Apostolski w Polsce, a później jako pierwszy jej Nuncjusz Apostolski, obecnie jest wskrzesicielem Państwa Kościelnego.

To też gdy wieść radosna rozeszła się po świecie o rozwiązaniu kwestji rzymskiej i że wskutek tego Papież przestaje być więźniem Watykanu, wielu z nas, znając sentyment Piusa XI do Polski, pomyślało sobie, że nasz ukochany, pierwszy Nuncjusz zmartwychwstałej Polski, a teraz Namiestnik Chrystusowy, nie omieszka odwiedzić drugiej swojej ojczyzny — Polski, tak ją bowiem nazwał w swem przemówieniu do pielgrzymki młodzieży polskiej w r. 1925.

Dzisiaj, w 50-tą rocznicę Jego święceń kapłańskich, a więc po pięćdziesięciu latach pracy na niwie Chrystusowej, z których cztery lata specjalnie pracował dla Polski, warto przypomnieć sobie choć jeden szczegół z jego pobytu na naszej ziemi, a zwłaszcza w kolebce Piastów, na Górnym Śląsku.

Po cudzie nad Wisłą, kiedy wojnę z bolszewikami zakończył traktat ryski, ówczesny Nuncjusz Ratti powiedział, że zwycięstwo oręża polskiego jest ratunkiem Europy, jej wiary i kultury, i za to Polsce należy się szacunek i wdzięczność całego świata.

Traktat jednak ryski dał Polsce tylko względny pokój, bo na zachodnich rubieżach granice Polski jeszcze nie były ustalone. Na Górnym Śląsku toczyła się walka plebiscytowa, którą można było nazwać walką nietylko o ziemię, ale walką o duszę polską ludu śląskiego, setki lat dźwigającego jarzmo niewoli germańskiej. Przytem trzeba pamiętać, że lud śląski przeważnie swemu duchowieństwu i religji katolickiej zawdzięcza to, że czuł i myślał po polsku, pomimo usilnej germanizacji ze strony protestanckich rządów pruskich, które usiłowały tłumić narodowy ruch polski. Z tej też racji walka plebiscytowa siłą konieczności boleśnie odbiła się także i na Kościele katolickim na Śląsku; gdy tymczasem inne wyznania były całkowicie oddane sprawie niemieckiej. A ponieważ wśród katolików na Śląsku było sporo Niemców, nic więc dziwnego, że katolicy w tej walce podzielili się na dwa obozy.

Taki stan, wobec zaciętości walk, narażał Kościół na poważne niebezpieczeństwo. Dlatego też ówczesny papież Benedykt XV, zdając sobie z tego sprawę, jakie szkody dla Kościoła na Śląsku mogłyby wyniknąć z tej walki, postanowił na przejściowy czas plebiscytowy oddać rządy kościelne na terenie plebiscytowym osobie neutralnej, niezwiązanej narodowo ani z Niemcami ani z Polakami. Wybór padł na Nuncjusza Rattiego, który został zamianowany Wysokim Komisarzem Papieskim dla terenów plebiscytowych Górnego Śląska.

O trudnościach, z jakimi Nuncjusz Ratti, jako Wysoki Komisarz Papieski, musiał się na Śląsku borykać w ciągu swego tam urzędowania, tak pisze naoczny świadek, a dzisiejszy Biskup Częstochowski. „Jednakże Biskup wrocławski był kardynałem i nie można było dekretem odbierać mu jurysdykcji. Polecono więc Komisarzowi Rattiemu, aby o ile możności nakłonił ordynarjusza wrocławskiego do dobrowolnego odstąpienia jurysdykcji aż do ostatecznego załatwienia sprawy śląskiej. Do tego porozumienia jednakże nie doszło, i tak powstał tutaj ów dualizm, którego ofiarą, wbrew wszelkim przewidywaniom, miał paść sam Wysoki Komisarz Plebiscytowy Ratti.

Był on na Śląsku dwa razy. Pierwszy jego pobyt tutaj był krótki i miał na celu zapoznanie się z krajem, zetknięcie się

z miarodajnemi osobistościami, zbadanie nastrojów i uchwycenie ogólnej sytuacji. Gdy potem jak się głosowanie zbliżało i napięcie stawało się z dnia na dzień groźniejsze, zjechał Nuncjusz poraz drugi na Śląsk późną jesienią w 1920 r. Zatrzymał się wtedy trzy tygodnie w Opolu, skąd często wyjeżdżał w różnych kierunkach. Był w Piekarach, aby uczcić cudowny obraz Matki Boskiej, bywał w okolicach przemysłowych i nie omieszkał zetknąć się ze wsią. Naogół był ze swej pracy zadowolony i w najlepszem usposobieniu, choć bardzo znużony, wracał do Warszawy przez Wrocław, gdzie odwiedził ks. kardynała Bertrama. Nim jednak dojechał do swej rezydencji, ukazał się na Śląsku bez jego wiedzy znany dekret, szkodzący sprawie polskiej, a wydany w takich okolicznościach, iż na pierwszy rzut oka zdawać się mogło, że Nuncjusz na jego treść i ogłoszenie się zgodził. Wtedy stało się coś smutnego. Opinja publiczna, pohopna do uniesień i porywczych sądów, nie zbadawszy spokojnie stanu rzeczy, uległa fikcji pozorów i głośno posądziła Nuncjusza o zajęcie nieprzychylnego Polsce stanowiska. Prasa w wielkiej części zasypała Nuncjusza najcięższemi zarzutami. Jak grom z pogodnego nieba, spadły naraz na ubóstwianego Nuncjusza wszystkie następstwa błędu, czy grzechu, którego nie popełnił. On tymczasem leżał w gorączce, nie skarżąc się, nie mając do nikogo żalu, czekając spokojnie, aż się rzecz wyjaśni. I wyjaśniła się zupełnie, wykazując dobitnie jego niewinność. Nieporozumienie zostało wyjaśnione, a Nuncjusz, pomimo że należytego zadosyćuczynienia nie otrzymał, dalej dla Polski z dawną gorliwością pracował, nazywając żartobliwie owo smutne intermezzo to „przypadłościami zawodu", to „pierwszem, ale grubem niepowodzeniem w swem życiu". Po tem wszystkiem na Śląsk już nie przyjechał, ale odtąd ma dla niego szczególniejszy afekt, tak jak matka najczulej kocha to dziecko, dla którego najwięcej cierpiała.

Żywym tego dowodem, że to „niepowodzenie" nie osłabiło sentymentu Nuncjusza do Polski, a zwłaszcza do Górnego Śląska, jest między innymi i to, że wkrótce, pierwszy Nuncjusz zmartwychwstałej Polski, a obecnie Głowa Kościoła, pomimo wielkich trudności i przeszkód, stawianych ze strony niemieckiej, na pierw-

szego biskupa nowej diecezji śląskiej powołał, nie kogo innego, ale właśnie syna ziemicy śląskiej, ks. dr. Augusta Hlonda. A gdy stolica prymasowska w Poznaniu osierociała przez śmierć ks. kardynała Dalbora, wtedy znowu Pius XI na tę wysoką godność Prymasa i kardynała powołał najmłodszego wówczas z biskupów polskich, ks. biskupa Hlonda, dając w ten sposób nowy dowód wyróżnienia syna ziemi piastowej.

Lecz to jeszcze nie koniec. Gdy po zawarciu konkordatu między Stolicą Apostolską a Polską, została utworzona nowa diecezja częstochowska, wówczas zupełnie nieoczekiwanie i wbrew wszelkim przypuszczeniom biskupem częstochowskim został zamianowany znowu ślązak, ówczesny proboszcz parafji Najśw. Marji Panny w Katowicach, ks. dr. T. Kubina.

Czem się kierował Ojciec święty przy tych nominacjach, — nie naszą rzeczą sądzić, ale widocznie Jego pobyt na Śląsku przekonał Go, że lud śląski dostatecznie mocno stoi przy wierze świętej i Kościele katolickim i przez to daje zupełnie pewną gwarancję, że jego synowie wyniesieni na wysokie stanowiska w tym Kościele chlubnie spełnią swe zadania.

X. JÓZEF JARZĘBOWSKI, Marjanin
Warszawa — Bielany.

Na Bielanach.

Dwie sprawy nawiązały stosunki pomiędzy Mgr. Achillesem Ratti i tworzącym się wtedy młodym klasztorem marjańskim na Bielanach: pierwsza sprawa to wileńskie biskupstwo ś. p. Generała Zakonu, ks. Jerzego Matulewicza, druga, to misja ś. p. ks. Leona Kulwiecia do zbuntowanej parafji w Mstyczowie, podjęta na zlecenie ówczesnego Nuncjusza. Obie sprawy, podjęte w imię rozkazu Stolicy Świętej, oparte na zaparciu własnego ja, zakończyły się długoletniem cierpieniem Biskupa i tyfusem i śmiercią o. Leona.

W r. 1918 dom bielański, założony i kierowany przez X. Matulewicza, przeszedł właśnie pierwsze stadjum rozwoju, posiadał nowicjat, warsztat pracy w postaci schroniska, zawiązek obecnego zakładu. Generał Marjanów czuł więc, że dom stoi na nogach i ma przyszłość przed sobą. Natomiast powoływano usilnie Generała na Litwę, gdzie w Marjampolu właśnie dopiero organizowano dom litewski. W początkach tedy marca 1918 roku opuścił ks. Matulewicz Bielany, a opuścił je na zawsze. Wnet też doszły wieści o zamierzonej nominacji na biskupstwo wileńskie. Wieści okazały się prawdziwe. Potwierdziły je listy o. Matulewicza, pełne bólu i trwogi.

W r. 1919 Warszawa szykowała się do najradośniejszej w dziejach naszych Wielkanocy. Miasto w kwietniowem słońcu i w radosnem poruszeniu. Nadchodziły wieści o zwycięskich atakach na Wilno. Z drugiej znów strony Armja Błękitna przekroczyła nareszcie granice Polski i szła ze swoim bohaterskim generałem Hallerem ku Warszawie. O. Leon Kulwieć, rektor, podówczas, kościołka moniuszkowskiego, a prefekt gimn. Jana Zamoyskiego, szykował się do uroczystego obchodu święta na czele swoich uczniów i sodalisów. Po rzewnej Mszy św. wielkoczwartkowej zjawił się niespodzianie audytor ks. Wikarjusza Apostolskiego, x. Pellegrinetti, wzywając x. Kulwiecia do Nuncjusza

Ratti'ego w sprawie ważnej i nagłej. Mgr. Achilles Ratti właśnie dowiedział się o zbuntowanej przez odstępcę kapłana parafji w Mstyczowie. Stosunki uległości wobec właściwego Biskupa Ordynarjusza już były zerwane. Jednak w księdzu-rokoszaninie tliły jeszcze pewne momenty wahania. Mgr. Ratti skorzystał, by przez osoby trzecie dotrzeć do nieszczęśnika. Chodziło o rozdmuchanie tlejącej iskierki sumienia, chodziło o ratunek dusz, odkupionych Krwią Chrystusową. W imieniu Stolicy Św. polecił tedy x. Kulwieciowi pojechać do zbuntowanych, by i pasterza i trzodę przywiódł ku opamiętaniu.

Sytuacja była trudna. Lud roznamiętniony, gotów do przelewu krwi. Rola księdza odstępcy, mimo pewnych oznak skruchy, dwuznaczna. Praca zapowiadała się ciężko i niewdzięcznie. X. Kulwieć przyjął rozkaz bez wahania. Był to człowiek wątły i słabego bardzo zdrowia. Ale tem wątłem ciałem żył duch mocny, nieugięty, namiętnie rozmiłowany w Kościele. Dziwiono się ogromnej i niewyczerpanej jego pracowitości, przy organizmie tak słabym i chorowitym. On sam w przerwach szkolnych ratował, jak mógł, nadszarpnięte siły, by jako tako wypocząwszy, znów systematycznie, nieugięcie stanąć u pracy. Obecnie właśnie również szykował się na wyjazd do Otwocka. Tymczasem cel wyższy zażądał rezygnacji. Czuł się wyjątkowo osłabłym. Chciał wytchnąć, bo był w przededniu podjęcia wielkich planów i pomysłów, dotyczących akcji religijnej wśród młodzieży. Bez słowa jednak wahania czy niechęci, tegoż dnia udał się w Kieleckie. Bóg pobłogosławił pracy. Udało się dotrzeć do sumień ludu. Zdawało się nawet, że i sprawca zamieszek opuści raz na zawsze manowce, na które wstąpił. Mgr. Ratti z ogromnem zainteresowaniem i troską śledził przebieg sprawy. Jego miłość i delikatność w traktowaniu zbłąkanych owieczek nabierała akcentu kochającego Pasterza i Ojca. Nic dziwnego. Wszak za lat niewiele P. Bóg miał Go wybrać na Ojca i Najwyższego Pasterza chrześcijańskiego świata. W archiwum bielańskiem dochował się własnoręczny list przyszłego Papieża, pisany do X. Kulwiecia w sprawie mstyczowskiej. Przytaczam go w całości. Najlepiej charakteryzuje on to serce pełne dobroci i wyrozumiałości.

J. M. J. Warszawa, 25.IV. 1919 r.

Przewielebny Ojcze Kulwieciu!

Mało i dorywczo usiłuję pisać wskutek opłakanego braku czasu. Przedewszystkiem dziękuję Tobie za wszystko, coś uczynił z tak wielkim dla siebie zachodem: niech Ci Bóg zapłaci. Przyczem proszę, byś, przybywszy do Kielc, zaszedł do Ekscelencji Księdza Biskupa i, w imieniu mojem złożywszy mu uszanowanie, zdaj sprawę na mocy mego polecenia o stanie sprawy mstyczowskiej (jak się spodziewam, przynajmniej względnie pomyślnej), donosząc mu o wyjeździe Ojca Huszny do Matki Najśw. na Jasną-Górę, gdzie już zaczął rekolekcje, jak mi w dniu wczorajszym telegraficznie doniesiono.

Powiedz, proszę, Przewielebnemu X. Biskupowi, że wolałem raczej przez Ciebie, niż, jak Mu obiecałem, listownie (wszystko) donieść, bo w ten sposób wiadomości dla Niego mniej się opóźnią.

Powiedz, proszę, o nowym Ojcu, a Twoim współbracie,[1] który do wsi Mstyczów przybędzie z mandatem i upoważnieniami, danemi przeze mnie. Również powiedz, proszę, że obecnie cały wysiłek i cała troska leży w tem, by lud powrócił do swego Biskupa, ale, że ja ufam i błagam, by mu tenże okazał się łaskawym jako Ojciec i Pasterz; zresztą, jeśli Przewielebny ks. Biskup pragnie ze mną mówić, jestem zupełnie gotów, by przybyć do niego, do Kielc, albo poszukać go i pojechać do miejsca, gdzie sam zechce.

Jeżeli lud (co sam może stwierdziłeś) nadal pragnie serdecznie proboszcza, który był we wsi przed ks. X., możesz podsunąć Biskupowi, czyby nie zechciał go w odpowiedniej chwili ludowi przywrócić.

Zresztą Anioł twój, roztropność i pokora niech ci dopomogą: może bowiem trzeba będzie dużo pokory i cierpliwości. Ale to na chwałę Bożą i z miłości dla Niego. Módl się za mnie, jak ja się modlę za Ciebie.

Najoddańszy *A. Ratti* Vicarius A.

Oto styl Rzymu, tego „znienawidzonego” Rzymu, o którym różni Hodurowcy et consortes mówią z pianą na ustach.

---

[1] Był to X. Marjan Wiśniewski.

Ks. Kulwieć wrócił zmęczony, strudzony, ale szczęśliwy. Parafja pogodziła się z Kościołem. Mgr. Ratti podzielił jego radość, na pamiątkę dał mu piękny srebrny medal, z podobizną Benedykta XV, medal, po dziś dzień przechowywany w muzeum bielańskiem.

Była to jednak ostatnia kapłańska radość o. Leona. Nietylko bowiem herezja, ale i tyfus plamisty grasował w zbuntowanej parafji. W dwa tygodnie później gasł w szpitalu dla zakaźnych apostoł Mstyczowa. Odzyskawszy przytomność przed śmiecią, zwierzał się obecnym, że się czuje bardzo szczęśliwy, iż życiem swojem ocalił, być może, duszę kapłana. Niestery! Była to radość jeszcze przedwczesna. Kapłan ów do dziś błądzi poza owczarnią, po manowcach błędu.

Zwłoki księdza Kulwiecia przewieziono przy tłumnym napływie ludzi, w wieńcach i pękach bzu w jasne podziemia bielańskiego klasztoru.

Ku Bielanom Mgr. Ratti kierował swe letnie spacery. Bielany jeszcze nie zatraciły ciszy i uroku leśnego zakątka. Rzadko zawarczał tu motor samochodu. Co najwyżej jakaś szkoła wesoło odbywała majówkę. Było to miejsce piękne, ciche, pełne wspomnień, które uzupełniała świeżo zamurowana trumna o. Kulwiecia.

Rozpoczęły się więc częste, w dni letnie, przejażdżki dostojnego Wikarjusza Stolicy Św. w kierunku Bielan. Nie zapowiadał się nigdy. Często z wielkiem źdźiwieniem spotykaliśmy go w kościele, jak z uśmiechem zbliżał się ku nam, bawiąc się naszem zakłopotaniem. Schodził zwolna po schodach ku podziemiom, gdzie w katakumbach na prawo bielił się czworobok grobu. Tam klękał na cegłach podłogi i modlił się. Jeszcze jedno miał ulubione miejsce Mgr Ratti. Był niem przyległy do kościoła kapitularz, obecnie kaplica Serca Jezusowego. Mocno sklepiona, z oknami zacienionemi bujnemi, włoskiemi orzechami, o prymitywnych, nieudolnych freskach i stacjach Męki Pańskiej, z kręconemi schodkami ku starej bibljotece. Miała ona jakiś dziwny urok dla przyszłego wybrańca Tiary. Lubił też bardzo spacerować po uliczkach między zgrzybiałemi pokamedulskiemi domkami, hen, ku lipie w ogrodzie na wysokiej górze, skąd widok na las i Wisłę.

Tymczasem nadszedł październik 1919 r., a z nim zbliżał się dzień sakry przyszłego Piusa XI. Był to pierwszy zdecydowany, choć przez nikogo wtedy nieodgadniony krok ku tajemniczym wyrokom Bożym.

Zgodnie z prawem kanonicznem i potrzebą własnej duszy Mgr. Ratti zapragnął odprawić ośmiodniowe rekolekcje. Zdaje się, że pierwotnie istniał plan, by rekolekcje te odprawić w klasztorze o.o. Kapucynów w Nowem Mieście nad Pilicą. Nieznane mi są motywy, dla których planu tego prawie że w ostatniej chwili zaniechano. Być może, iż Bielany były bardziej dogodne ze względu na bliską Warszawę. Bądź co bądź, byliśmy zaskoczeni tą nowiną.

Na mieszkanie Dostojnemu Gościowi zdecydowano oddać domek fundowany przez Władysława IV, będący, według tradycji, rekolekcyjnym domkiem królów polskich. Mały, o stylowych linjach polskiego baroku, o wysokim dachu, pokrytym zmurszałą dachówką, o piaskowych niskich odrzwiach, pustą bielą swoich maleńkich pokoików niczem nie mówi o swojem królewskiem dostojeństwie. Zwycięski wróg zatarł starannie wszelki ślad jego chwalebnej przeszłości. Znikły stylowe kominki, znikł ołtarzyk w maleńkiem oratorjum, nawet z napisu, rytego na piaskowcu odrzwi, zostały tylko słów zatartych ślady: Rex Pol.... Ten to domek, świadek modlitw i dumań króla Władysława, stał się gościnną izbą przyszłego Papieża.

Mgr Ratti zjechał nad wieczorem 18 października 1919 r. Towarzyszył mu jak zwykle X. Pellegrinetti. Jedynie wywieszona flaga papieska zwiastowała przybycie Zastępcy Ojca Św. Tegoż dnia wieczorem Mgr Achilles Ratti rozpoczął rekolekcje.

Były to dni wielkiego skupienia, serdecznej rozmowy z Bogiem. Bieg spraw naglących i pilnych zatrzymał się u starych królewskich wrót pustelni. Samotność zupełna towarzyszyła elektowi na arcybiskupstwo Lepantu.

Po rannem rozmyślaniu i części pacierzy kapłańskich, Mgr Ratti udawał się do kościoła, gdzie o godz. ósmej wychodził z Mszą Św. przed wielkim ołtarzem, ze śliczną barokową białą postacią Madonny z XVIII w.

Artysta w swe dzieło tchnął tyle uroku dziewiczości i słodyczy, że niejednokrotnie zachwycony widz mimowoli zgina kolana. Na Mgr Rattiego Madonna bielańska wywarła duże wrażenie. „Quelle belle Madonne", szeptał często w zachwycie lekkim ruchem głowy wskazując ołtarz. Mszę świętą, dziękczynienie i długie godziny rozmyślań spędzał tu, zapatrzony w białą postać Najświętszej Panienki i w złote Tabernaculum.

Ubierano Monsignora w odwieczne złociste paramenta królowej Cecylji Renaty, żony fundatora. Do Mszy Świętej usługiwali księża wychowawcy z Zakładu, ks. Sobczyk i ks. Sydry. Wielkiem skupieniem i namaszczeniem tchnęła postać celebransa: „To prawdziwie mąż boży—myślałem", notuje w swoich wspomnieniach ks. Sobczyk, „zdawało mi się, że mogłoby się w kościele wszystko palić i walić, a trudno byłoby nawet głowę odwrócić i zobaczyć, co się dzieje".

Jedynie w czasie obiedniego posiłku Mgr Ratti zamieniał parę zdań z którymś z towarzyszących mu Ojców. Były to zawsze jakieś wspomnienia czy uwagi natury duchowej. Bliski gwar chłopców, dochodzący z Zakładu, wywoływał na twarzy rekolektanta ten dobry ojcowski uśmiech, tak dobrze znany warszawiakom, i wspomnienie, jak kiedyś, gdy miał lat dziesięć, spotkał się z wielkim wychowawcą młodzieży, sługą bożym, ks. Bosco. „Co jabym za to dał, zwierzał się Mgr X. Robertowi Wierzejskiemu, gdybym mógł choć godzin parę spędzić z człowiekiem świętym i porozmawiać o sprawach duszy!... Choć często mijamy Świętych, wcale sobie z tego sprawy nie zdając". Innym razem mówił: „Świętość, to tak jak góry: jedne wielkie, drugie mniejsze, wedle sił każdego, kto się chce na nie wdzierać. Wielkie szczyty są osiągane przez wielkich, ale i te mniejsze są przystępne dla innych".

Raz tylko zakłócono ciszę czcigodnemu Rekolektantowi. Odbywał się w Warszawie Zjazd Organistów. Zjazd wyprawił na Bielany delegację do J. Ex. Ks. Nuncjusza. Mimo całkowitego odseparowania się od świata i pogrążenia w Bogu, Mgr Ratti polecił delegację do siebie dopuścić, którzy wyjechali ujęci niezwykłą dobrocią i życzliwością, jakiej na przyjęciu doznali.

W przeddzień sakry biskupiej przypadło zakończenie ćwiczeń duchownych. To też Mszy Św. w dniu 27 paździer. starano się nadać charakter możliwie uroczysty. W czasie Mszy Św. śpiewali chłopcy. Płynęły więc z chóru pieśni polskie ku czci Matki Bożej: „Już od rana rozśpiewana”..., „Matko Najświętsza”..., „Pani w ofierze”... Zauważono, że Monsignor w czasie śpiewu był bardzo wzruszony. W oczach znać było ślady łez.

Po śniadaniu, w towarzystwie X. Jakowskiego, ks. Mroczka i innych, Jego Excelencja zwiedził cały dom i Zakład. W sali jadalnej, gdzie się zebrali chłopcy, przemówił do nich w języku francuskim. Niestety, treść przemówienia zatarła się w pamięci po latach dziesięciu.

Bytność swą upamiętnił jeszcze Ojciec Św. złożeniem pewnej sumy pieniężnej na zakupienie dla chłopców dużej statuy Św. Stanisława Kostki. W dobroci swojej nie zapomniał również przesłać kart wejścia na uroczystość swej sakry w katedrze, a potem pamiątkowych obrazów dla całego domu bielańskiego.

Od tego czasu jeszcze łaskawiej i życzliwiej odnosił się do Bielan. Zwłaszcza dużo serca okazywał w czasie gwałtownych ataków prasy na generała naszego, ks. biskupa Matulewicza, którego osobą i losem bardzo się zajmował. „Wasz generał, to prawdziwie mąż boży”, mawiał przy sposobności.

Jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. Był to początek września 1920 r. Miesiąc jeszcze nie upłynął od krwawych zapasów pod Warszawą. Kresy były ogarnięte pożogą wojny. Pewnej nocy zjawił się u nas ks. J. S., który w czerwcu na wakacje zamieszkał w świeżo objętym marjańskim klasztorku pod Brześciem w Raśnie. Tam zajął się ochronką dziatwy. Okolica była dotknięta głodem i zniszczona wojną. Nadomiar wypadki letnie 1920 pogorszyły sytuację. Ks. S. pozostał na stanowisku, by dziatwy nie rzucać na los szczęścia. Wkrótce też znalazł się pod panowaniem bolszewickiem.

Długie tygodnie wewnętrznej męki, zmagania się z bolszewikami i liczne dowody Opatrzności Boskiej. Wreszcie najeźdzcy pierzchnęli. Ale głód i nędza zostały i to bardziej dotkliwe. Komunikacja z Warszawą jeszcze się nie nawiązała. Trzeba było

więc własnym przemysłem, pieszo, furą, wagonem żołnierskim, ruszyć ku stolicy, by dać wieść swoim, że się żyje, i wyprosić, gdzie się da, pomoc doraźną dla dziatwy. Niestety, parę dni krążenia po Warszawie nie dało żadnych rezultatów, ani w gotówce, ani w prowiantach. Wtem na Bielany zjeżdża Mgr. Ratti, by się dowiedzieć, czy nie mamy jakichś wieści o losach biskupa Matulewicza. „Właśnie ks. S. przyjechał z diecezji wileńskiej" — odpowiedziano. Ks. Nuncjusz natychmiast począł rozpytywać o stosunki. Okazało się, że sam informacje ma już dobre, ale z uwagą słuchał zdawanych sobie relacyj. Wysłuchawszy o bezskutecznych zabiegach ks. S. na rzecz głodnej raśniańskiej dziatwy, zamyślił się i uśmiechnął. „Wprawdzie rozdałem już wszystko, co mi Ojciec św. nadesłał, ale proszę zajść do mnie jutro, jeszcze coś się znajdzie". Nazajutrz uszczęśliwiony ks. S. zyskał jak na owe czasy poważny zasiłek dla swoich sierot, bo 5.500 mk. Pozwoliło mu to nabyć wnet niezbędnej żywności i trochę odzieży, by zaradzić pierwszej biedzie.

Pamięć Ojca św. na Bielanach uwieńczono zaraz w pierwszym roku Jego pontyfikatu. W ścianę królewskiego domku wmurowano tablicę z herbem Jego Świątobliwości i z napisem:

Ojcu Św.
PIUSOWI XI,
który jako pierwszy Nuncjusz
Zmartwychwstałej Polski
odprawiał w tej pustelni
rekolekcje przed swą sakrą
biskupią 1919 r.

Królewska więc legenda Bielan z wizjami Władysława IV i Sobieskiego, Staszyca i Traugutta, wzbogaciła się jeszcze o nową postać, — postać rozmodlonego Papieża.

Ale legenda owa jest tylko cząstką tej wielkiej legendy, w którą wpleciona jest cała Polska, przemierzona wzdłuż i wszerz przez swego pierwszego Nuncjusza, a umiłowana i droga wielkiemu sercu Ojca Chrześcijaństwa.

Na Jasnej Górze.

Lubelskie Koło Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej Odrodzenie w porozumieniu z męskiem i żeńskiem Kołem Sodalicji akademickiej w Lublinie powzięło inicjatywę, aby 5 maja, t. j. w dzień imienin Papieża Piusa XI, urządzić pielgrzymkę młodzieży akademickiej na Jasną Górę ku czci Ojca Chrześcijaństwa w roku, w którym obchodzimy pięćdziesięciolecie Jego kapłaństwa. Myśl ta znalazła miły oddźwięk we wszystkich środowiskach uniwersyteckich. Wszędzie było wielu chętnych, choć nie wszyscy mogli przyjechać, aby w sanktuarjum Polski, w którem panuje Najwiętsza Marja Panna, Królowa nasza, złożyć u stóp Pośredniczki wszelkich łask swe ofiary i modlitwy, pochodzące z serc oczyszczonych łaską sakramentalną i wzmocnionych Pokarmem niebieskim, za Ojca św., który i Sam był na Jasnej Górze, i w pierwszej swej Encyklice wspomniał o Matce Boskiej Częstochowskiej.

Uczestnicy pielgrzymki zaczęli zjeżdżać już w sobotę wieczorem. W niedzielę o godz. 9 rano zebrało się w Kaplicy przeszło 260 osób z Lublina, Lwowa, Krakowa, Poznania i Warszawy.

Mszę św. odprawił J. M. X. Rektor Gertsman ze Lwowa. Kazanie wygłosił o. Jacek Woroniecki z Lublina. Pod kierownictwem Lwowa uczestnicy pielgrzymki odśpiewali po gregorjańsku piękną Mszę św. de Angelis. Po Komunji kapłańskiej przystąpili do Stołu Pańskiego.

Obok akademików stawiło się kilku księży z pośród tych, którzy pracują wśród młodzieży akademickiej — X. Rektor Gertsman ze Lwowa, X. Dr. Mauersberger z Warszawy, X. Krawczyk z Poznania, o. Jacek Woroniecki, jako duchowny kierownik pielgrzymki, X. Korniłowicz i X. Szymański z Lublina.

Organizatorzy nie chcieli przy tej pierwszej próbie pielgrzymki akademickiej stwarzać szumnego aparatu zewnętrznego, powoływać do życia wielkie komitety z możnymi protektorami na czele. Woleli oni zacząć w cichości, przekonani, że skoro tradycja pielgrzymki akademickiej się ustali, przyjdzie czas na

otoczenie jej pewnemi formami zewnętrznemi. Myśl rzucona w Lublinie otrzymała gorącą zachętę i błogosławieństwo J. E. Ks. Fulmana biskupa lubelskiego i J. E. Ks. Kubiny biskupa częstochowskiego, z radością jej też błogosławił J. E. Ks. Nuncjusz Marmaggi.

Z Jasnej Góry wysłaliśmy do Ojca św. na ręce Kardynała Gasparrego następujący telegram: „Studiosi iuvenes omnium Universitatum Poloniae, Lublinensi atheneo praeeunte, die festo Sancti Pii V una cum professoribus ad pedes Matris Sanctissimae in Claro Monte congressi, ut animo sincero presbyteratus decem lustra perfecti causa adprecationes dicerent, Patri Beatissimo verba sollemnia caritatis pietatisque ab intimo pectore exprimere cupiunt benedictionemque apostolicam humillime petunt. (Młodzież akademicka wszystkich Uniwersytetów w Polsce zgromadzona pod przewodnictwem Wszechnicy Lubelskiej wraz z profesorami w uroczystość św. Piusa V u stóp Matki Najświętszej na Jasnej Górze, aby z powodu 50-lecia kapłaństwa szczerem sercem zanieść swe modły, składa z całego serca Ojcu św. podniosłe wyrazy miłości i przywiązania oraz o apostolskie błogosławieństwo pokornie prosi).

Na ten hołdowniczy telegram kierownik pielgrzymki otrzymał z podpisem Kard. Gasparrego następującą odpowiedź:

Beatissimus Pater gratissimo animo excipiens vota et omina a studiosis iuvenibus universitatum Poloniae ad pedes Sanctissimae Virginis congregatis pro filiali venerationis testimonio gratias agit et vota promovens ut dilecta polonica iuventus in adhaesione doctrinis praeceptis Apostolicae Sedis fideliter pergat petitam benedictionem vobis omnibus peramanter impetitur.

„Przyjąwszy najwdzięczniejszem sercem powinszowania i życzenia młodzieży akademickiej Uniwersytetów Polski zebranej u stóp Najświętszej Panny, Ojciec Święty dziękuje za dowód synowskiej czci i wyraża życzenie, aby ukochana młodzież polska w swem przywiązaniu do nauk i zarządzeń Stolicy Apostolskiej wiernie postępowała naprzód, udziela wam wszystkim najmiłościwiej upragnionego błogosławieństwa".



Wydawca: **Antoni Chaciński.** Redaktor: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.

SPIS RZECZY.

Str.
Dedykacja 265

I.

J. E. X. Arcybiskup J. Teodorowicz, Jego Świątobliwość Pius XI . . . 267
J. T., Jego Świątobliwość Pius XI 277

II.

X. Dr. Antoni Szymański, Przewodnie ideje pontyfikatu Piusa XI . . . 284
Karol Pieńkowski, Pax Christi in Regno Christi 293
O. Władysław Szołdrski, Idea misyjna 304
X. K. Lenczewski, Zjednoczenie Kościołów 312
X. Dr. J. Wiślicki, Konkordaty 321
Stanisław Pawlak, Cità Vaticano 335
X. Jan Piwowarczyk, Faszyzm 343
Stanisław Orlikowski, Action Française 453
O. Dr. Jacek Woroniecki, Uniwersytety Katolickie 365
X. Władysław Korniłowicz, Akcja Liturgiczna 372

III.

Jadwiga Trzebińska, W Polsce 378
X. Dr. Antoni Marchewka, Na Górnym Śląsku 386
X. Józef Jarzębowski, Na Bielanach 390

IV.

Na Jasnej Górze 398

Adres: PRĄD, LUBLIN — UNIWERSYTET.
P. K. O. Miesięcznik Prąd Nr. 4380.
Cena: rocznie zł. 18, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 4,50.

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.